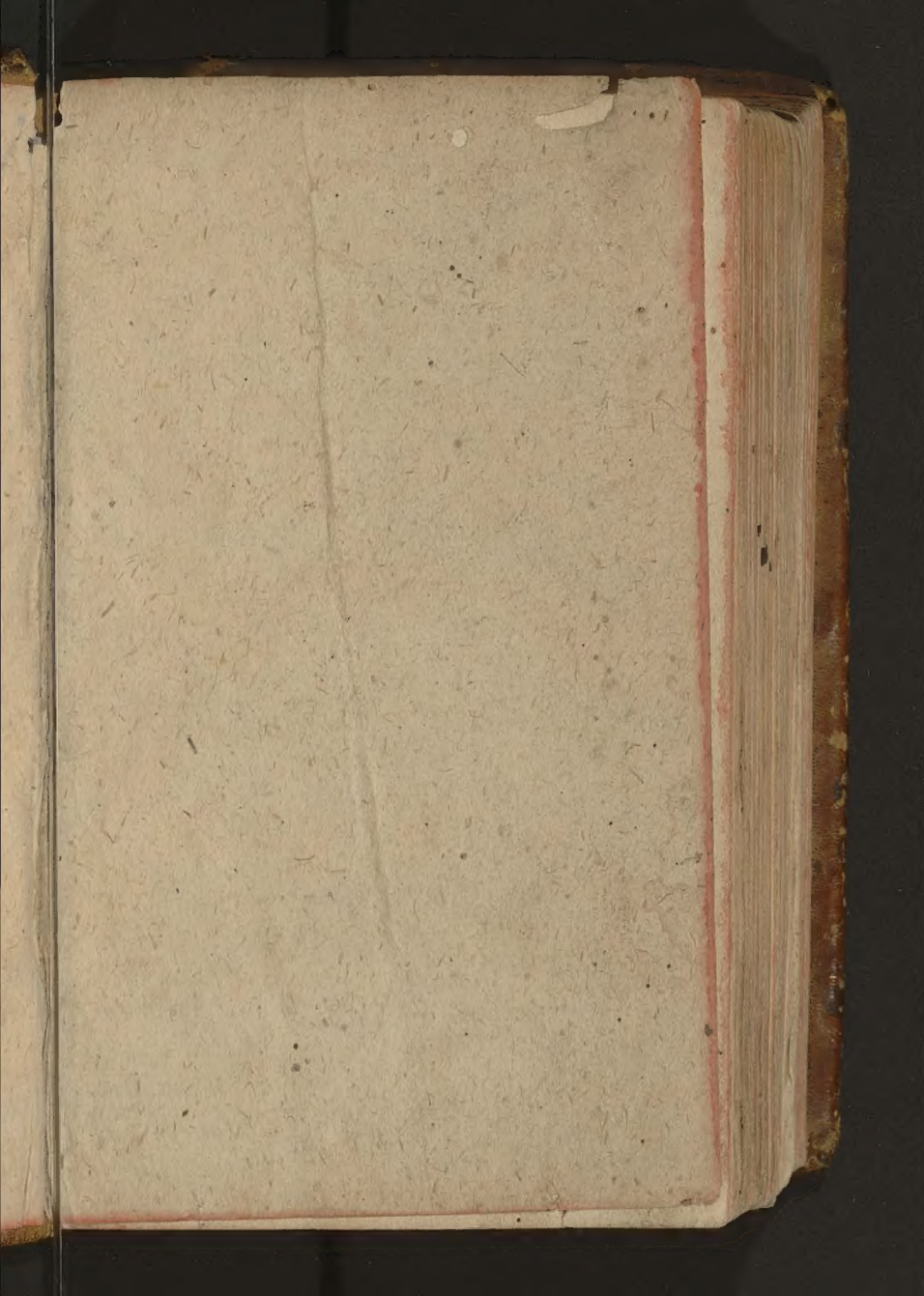


I. G.
R. K. N.





88931



Antoine Baucot de Jaille
(Mortu)

Henri de Venceaux

Estr. XII. 412

HISTORYA
SEKRETNA
JANA de BOURBON

XIĄŻĘCIA Z KARANSI.
Z Francuzkiego przełożona.

Utile dulci.

CZĘŚĆ I.



w WARSZAWIE. 1779.
w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey
uprzywilejowanej GRÖLLOWSKIEY.

BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL
CRACOVIENSIS

88.931
I

Do

JAŚNIE OŚWIECONEGO
XIAŻĘCIA JMCI
ADAMA
CZARTORYSKIEGO

Generata Ziem Podolskich,

Kawalera wielu orderow &c. &c.

LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY
AT
THE UNIVERSITY OF CHICAGO
CHICAGO, ILL.
1892

JAŚNIE OŚWIECONY
MOŚCI XIAŻE DOBRODZIEIU.

*N*ie śmiałbym nigdy ofiaro-
wać J. O. W. X. Mości
to tłumaczenie moje, gdybym się nie
obawiał, ażeby milczenia mego nie
wzięto za niewdzięczność. odebrane
tylekroć od początku hodowania się
mego od J. O. W. X. Mci względy,
wdzięcznemu sercu byłyby ciężarem,
gdyby za nie choć słabym nie starało
się wypłacić sposobem. znam ia, że
książka, którą mam honor wręce J.

O. W. X. Mci złożyć, łask Jego
sprawiedliwym być nie może wymia-
rem: znam, że osobie, która w kraiu
naszym do wskrzeszenia nauk pier-
wsza się przyłożyła, która wyborem
dzieł swoich pokazała, co jest gust
dobry; naydoskonalsze tylko dowci-
pów płody poświęcone być powinny.
śmiem sobie iednak podchlebiać, że i
tę zdolności moiej próbę raczysz J.
O. W. X. Mość przyjąć, iako za-
kład szczerych na potym służenia
mu chęci, i dowod uszanowania, z
którym mam honor pisać się.

J. O. W. X. MCI DOBRODZIEIA

nayniższym sługą.

J. N. . . .

OSTRZEŻENIE.

To słowo *don*, jest skrócenie łacińskiego słowa *dominus*, to jest, pan. więc *don-Pedro* naprzykład znaczy, pan Piotr. zwyczajem jest w Hiszpanii dokładać ten tytuł *don* do imion osób męskiej płci, a *donna* alias *domina*, czyli pani, do imion białogłowych.

Na paginie 21. znajduje się omyłka. jest tam wydrukowano; *te czytał słowa w języku Frankońskim.* nie w języku Frankońskim, ale w tym języku, który zowią na brzegach Barbaryi, i w całym wschodzie językiem Franków. jest to zepsuta Włoszczyzna. na całym zaś wschodzie Europejczyków zowią Frankami.

Na paginie 30. Prowincya w Azyi mniey-
szej pod imieniem *Myssyi* wydrukowana, nie
tak się piszę, lecz *Mizyia*.

Na paginie 33. o przywiązaniu xiążę-
cia do *Nikopolis*, czytaj o przywiązaniu xią-
żęcia w *Nikopolis*.

NB. Xięstwo *Karans* leży w hrabstwie
Artezyi.

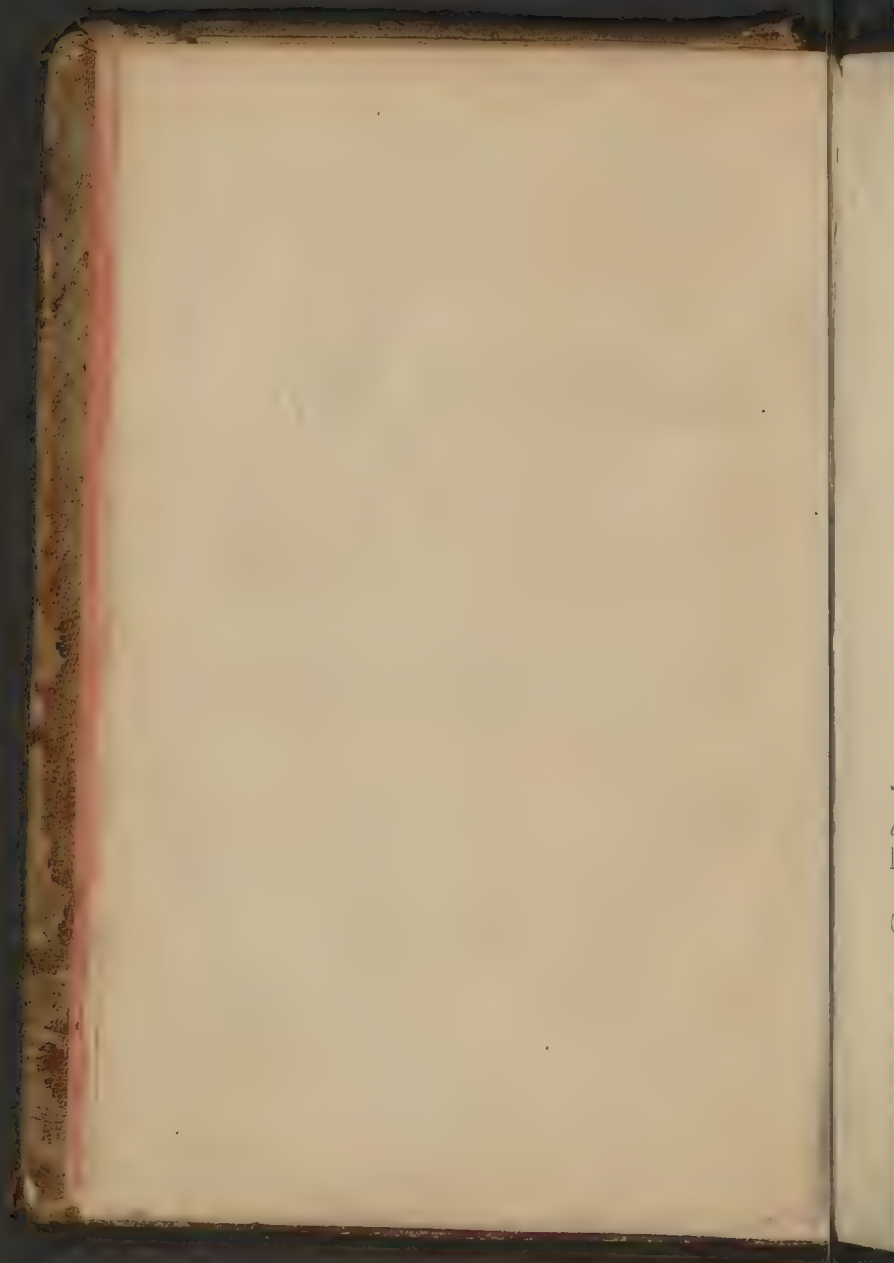


HISTORYA SEKRETNA

JANA DE BOURBON,

Xiążęcia z Karansi.

CZĘŚĆ PIERWSZA.





HISTORIA SEKRETNA

JANA DE BOUABON

Xiążęcia z Karansi.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Niezmierne go umartwienia źródłem były dla xiężny *de Lan-kastr* (a) pomyślności *don-Juana* na tronie Kastylii. to bowiem królestwo, niezczęściem *don-Pedra* oycy

(a) *Lankastria* (*Lancashire*) prowincya Angielska, w dycezyi *Chester* po nad morzem Irlandzkim. *Lankestr* jest icy stolica; od tego miasta xiążęta krwi Angielskiej imię swe biorą, sławni z długich wojen z domem *de York* o koronę Angielską.

iey utracone, z prawa do niey należało. z usilnością męża namawiała, aby do odzyskania dziedzictwa iej przyzwoite czynił zabiegi; i już na zreczną tylko czuwał okoliczność, niechcąc się próżnie z myślami wydać swoimi.

Ziednał mu tę okazyą Ferdynand (b) król Portugalski. nowe coraz miewał zatargi z królem Kastylii; i w R. 1386. wezwał na pomoc xiążęcia *de Lancastr*, do pogromienia wspólnego nieprzyiaciela. ruszył się Angielczyk z dość licznym woytkiem, i żonę z dwiema córkami z sobą poprowadził: piękność i cnota były tych pań zaletą. Katarzynę iedy-naczkę z powtórnego małżeństwa miał xiążę; i choć z siostr najmłodszą, nay-gruntownieysze miała prawo z matki do korony Hiszpańskiej.

Widząc król Kastylii złączonych przeciwnie sobie dwóch tak możnych nieprzyiacioł, do sprzymierzonych z sobą udał się. uczynił odezwę do *Karola sztego*

(b) *Le bâtard.*

króla Nawarry; a szczegulniey do Ka-rola VI. króla Francuzkiego, któremu wiele już był winien. ten go ludźmi wsparł, i pieniądźmi. przywiązało się też i szczęście do strony jego. poraził kilkokrotnie Anglików, i (c) Luzytanów: choroby i złego powietrza zaraży więcey ich ieszcze, iak oręż nieprzyiacielski, wytępiły. lecz, że ważne miał przyczyny życzenia sobie pokoju; i doszło go też było, że książę *de Lan-kastr* z nieukontentowaniem rozstał się był z królem Portugalskim z powodu, iż wybrał od niego posąg córki przed ślubem ieszcze rozśzałowany; wyprawił *don - Juana* przecora *Guadalupy* w poselstwie do książęcia, który się na ow czas w *Baionie* znaydował, zylkowe proponując mu kondycye: tudzież ożenienie syna swego Henryka książęcia *Asturyi* z córką jego Katarzyną. przełożył mu też kazał, iż ten szczegulny sposób do królowania w Hiszpanii był cór-

(c) *Luzytania* dawne imię Portugalii.

ce jego zostawiony; mocne oraz dał przyrzeczenie, wszystko z siebie czynić, aby to spowinowacenie się xiążęciu ukontentowanie przynosiło.

Przypadło Angielczykowi do smaku to napomknienie pokoju. ze wszęcht miar wielkie ztąd dla niego wynikały korzyści: więc z xiężniczką ślub wzięli królewscy posłowie w *Baionie*. xiężna *de Lancaſtr* roku 1388. ruszyła z *Biskaii*, wiodąc córkę do *Medyny del Campo*; tam król na nie czekał, i z królewską zaiste były przyięte wspaniałością. ofiarowały imieniem xięcia *de Lancaſtr* królowi złotą koronę kamieniami ładzoną; i z gracyą powagi pełną rzekły mu: iż uſłępując praw swoich do Kastylii, miały za rzecz ſłuszną, aby koronę przyjął z ręki xiążęcia ich pana.

Odbierając ją król, odpowiedział: iż ten dar na to iedynie przyimuie, aby nim mógł ozdobić głowę Katarzyny, ſkoro ſyn jego wieku dóydzie, w którymby ją mógł zaślubić. Henrykowi bowiem lat dopiero 10. było, a Katarzynie

19. książę *de Lankastr* został się był w *Baionie*: gorąco pragnął widzieć się z królem, mając w umyśle oderwać go (gdyby można) od Francyi. lecz przyśług świeżo nawet odebranych pamięć nie dozwalała *don- Juanowi* stać się niewdzięcznym. unikał od konferencyi, której się domawiał książę *de Lankastr*; i w *Burgos* zapadłszy na zdrowiu pod ten czas, iak się książna do męża wracała, tam się z nią pożegnał.

Dowiedziawszy się Karol VI. król Francuzki o tym, iak sobie z nim postąpił król Kastylii; *Jana (d) de Bourbon* hrabię *de la Marche* (Marche) plemien-

(d) *Jan de Bourbon* hrabia *de la Marche*, syn *Jakuba de Bourbon* hrabi *de Ponthieu*, i *Joanny de Chazillon*, sławny niemniej z czynów wojennych, iak i zręczności swojej w negocyacyach. w R. 1366. wysłany do Kastylii z *Konetablem du Guesclin*, kilkakroć poraził *Piotra okrutnego*. za powrotem z Hiszpanii (na potyczkach pod *Comines* i *Rosbeque* w wojnie przeciw Anglikom dał dowody męstwa swojego. umarł 11. czerwca roku 1393. zostawił z *Katarzyny de Vandom* 5. synów i 3. córki, to jest: *Jakuba* późnym hrabię *de la Marche*, *Ludwika*, od którego zaczęła się linia *Bourbonów de Vandom*, i *Jana* pa-

nika swego, wysłał ku niemu z oświadczeniem czułości swoiey. miał hrabia zlecenie powiedzieć *don-Juanowi*, że król Francuzki rządem państw swoich sam się miał odtąd zatrudniać; i że z chęcią wyglądał pory odwdzięczenia królowi słałości pokazaney w sprzymierzeniu. będąc iednym z naypierwszych zurodzenia i majątku hrabia *de la Marfe*, słowom królewskim nikt więkzey wagi dodawać nie mógł. łączył w osobie swoiey dzielność rycerską w naywyższym stopniu, rozum wyborny, uczciwość i roztropność wielką.

Wypełniwszy, co miał w zleceniu, do króla Kastylii, z *don-Welańskim* w ścisłą wszedł przyjaźń. ten pojął był za żonę damę francuzką, córkę *Arnolda de Solier*; wziął był z nią w posagu *Wil-*

na na *Karansi*, któren był pierwszym z linii Bourbonów z *Karansi*. córki zaś były: Anna zaślubiona Janowi *de Berri* hrabi *de Montpensier*. Marya wydana za Jana, pana na *Descroix*, i Karolina iedna z naypięknieyszych wieku swego siężniczek, dostała się w małżeństwo w R. 1409. Janowi II. królowi *Cypru*.

Salpento, miasto znaczne w Kastylii. z strony urodzenia xiążętom chyba krwi królewskiej ustępować mógł *Welsko*; z strony zaś osobistych przymiotów nikomu. *donna-Marya* żona iego francuzów lubiła, i nad inne przenosiła narody: natchnęła była męża tym samym myślenia sposobem. z takim szacunkiem do wzwyż rzonego śladła przywiązał się hrabia *de la Marsz*, iż przydawszy do tego wzgląd i uwagę wielkich majątków, które córka ich, iako iedyńaczka, posiadać w czasie miała; umyślił odezwać się o nią dla *Jana de Bourbon* xiążęcia z *Karansi*, najmłodszego z synów swych, a brata *Jakuba* i *Ludwika* hrabi *de Wandom*.

Czas nieiaki do myślenia nad tym projektem zostawiwszy sobie, dnia pewnego przyszedł do *Welsków*, i rzekł im: trzech mam synów; proszę króla, aby raczył dwóch starszych wziąć w swoją opiekę: młodszego losy dotąd w moich ręku zostają. nie sędzę, abym większą dla niego mógł ziednać pomy-

ślność nad tę, gdy go zechcecie przyjąć za zięcia. przyjmuję z wyrównywanym wdzięczności mojej uszanowaniem, odpowiedział *don-Juan*, cześć, którą mi ta odczwa przynosi: lecz, panie, córce mojej *Leonildzie* rok czwarty, a synowi twemu (iako mam z powieści) dziewiąty dopiero; cóż ślanowieć możemy o dzieciach tak mało-letnich? niech to dla nas nie będzie przeszkodą, odparł hrabia *de la Marsz*: intercyzę podpisać możemy. przyszlę wam xiążęcia z *Karaisi* (*Carenci*); wychowacie go dla *Leonildy*: i mam nadzieję, że się wam przypodobać potrafi. skłonności jego są dobre; śmiem mówić, że go Bóg pięknie stworzył, i że rozum jego nad lata. wyperśwadięsz nam z łatwością, prze-rwała *donna-Marya*, co tylko nam powiesz na syna swego pochwałę. dość na tym, że z tak zacney krwi jest zrodzonym; z ciebie o nim sądzić możemy, i Bogu dzięki niosę za to, że ci tak pomysne dla *Leonildy* ułożenie do serca podał. od tego momentu, iako na świat przy-

szła, prosiłam go zawsze dla niey o zięcia z mego narodu. przywiązania do tey kochaney oyczyzny nie we mnie osłabić nie mogło. *don - Juan* dzieli w tey mierze mój sposób myślenia. prawda, rzekł *Welaško*, że w szczegulnieyszym mam poważaniu Francyą i francuzów; ztąd, panie, wnosić sobie możesz, z jaką przyjmujemy radością honor, który *Leonildzie* czynisz: rzec mogę, iż przewyższa i nasze nadzieie i icy zasługi. na wzajemnych przyjaźni upewnieniach zakończyła się ta rozmowa. artykuły słubnego kontraktu spisano: hrabia *de la Marfz* posłał ie królowi francuzkiemu; a królowi Kastylii sam *don - Welaško* zaniósł. stwierdzone zostały monarchów obojga zezwoleniem; dwor zaś cały wchodząc w ukontentowanie rodziców, approbacyą swoją przydał.

Welašków pytał się hrabia odieżdżając: czy życzą sobie, aby im syna przyśłał? niechcemy, rzekli oboie: niech się zostanie w twoich ręku, jako zakład ufności naszej, i przywiązania do cie-

bie. nie wypuszczay go z pod swego dozoru, póki nieuczynisz go sobie podobnym. przyrzekł im, iż nie w iego wychowaniu nie zaniedba, aby się stał godnym należeć tak blisko do nich.

Przez tego pana winnych dzięków wyrazi Karolowi VI. prześłał król Kastylii. nie zapomniał w piśmie swoim sprawiedliwej dać pochwały postępkom i rzadkim przymiotom posła, który ledwo co stanął u dworu swego, aż nadeszła wiadomość, że król Kastylii po ciężkim z konia szwanku z światem się rozstał. imieniem Henryka syna i następcy zeszłego monarchy *don-Juan de Welfsko* obieścił tę smutną nowinę, którego hrabia *de la Marsz*, iako zkrewniony blisko z królem, a przeto na czele będąc najpierwszych ludzi, starał się przyimować iak najwyższaniec. przedstawił mu książęcia z *Karansji*, którego miłszym znalazł ieszcze, niżeli się spodziewał; i tak go polubił, iak gdyby już był mężem *Leonidy*. przypadek zdarzony krótko potem królowi wtedy,

gdy słusznym zapalony gniewem, ruszył się roku 1392. w sierpniu z wojskiem na skaranie xięcia Brytannii za targnienie się zdradzieckie iednego z krewnych tego pana na osobę *Konetabla du Kliffon*. różnemi przyciśniony troskami Karol VI. przerażony niespodzianym spotkaniem widma, (e) które konia pod nim za cugle porwało; tak się umysł jego zburzył, iż odtąd stał się do rządów niezdatnym. pod tę właśnie porę przypadła z dworem Hiszpańskim delikatna srodze negocyacya. do tey prowadzenia hrabię *de la Marsz*, iako naysposobniejszy z rozumu i z powagi, wybrali książęta Burgundy i *de Berry*, sryiowie królewscy; którym, po nieszczęściu iego, rzady państwa były powierzone.

W podróż się puścił pod pozornym pretekstem powinżowania królowi, i bratu iego infantowi *don - Ferdinand* małżeństw szczęśliwie dożyłych. król

(e) Piszą dzieciopisowie Francuzcy, że iadącemu przez las królowi, pokazało się straszdyło, i konia pod nim zatrzymało.

poiął był więźniczkę z *Lankastru*, *don-Ferdynand* graffowę z *Albukierku* iedną z naybogatszych dziedziczek w Europie. w wielkich u dworu faworach zaltał hrabia *de la Marsz don-Juana de Welasko*. zaszczycony był urzędem wielkiego ochmistrza; a *Leonilda* choć dopiero w dziewiątym roku, już damą była dworską, (f) i w pałacu chowała się.

Trudno wyrazić, jaką sprawił pociechę dla *donny-Maryi de Welasko* powrot hrabi. chluby w tym szukała; by przyznał, iż nie widział nic równego w piękności *Leonildzie*. takie też w illocie wzbudzała w nim podziwienie, że słów wyrazom dobrać nie mógł. włosy miała czarne, płeć bielszą od lilii. powszechnie mówiąc, krain nie maź, w którymby białogłowy oczy miały tak piękne, iak w Hiszpanii; *Leonildzine* zaś tak dowiep zażywiał, że blask ich wstrzymać nie łatwo było: lecz ogień, którym się iskrzyły, nic nie uymował

(f) Co w Hiszpanii *Meniną* zowią, to jest damą do ręki.

śłodczy i modętyi tak przystoyney żeńskiemu (g) pogłowiu. słowem, ciało doskonałe, doskonałey duszy było mieszkanem; i tak daleko ią hrabia *de la Marisz* polubił, że byłby się z chęcią u dworu Kastylii zosłał, iedynie na to, aby się mógł na nią ustawnie patrzyć. lecz powinność i sława wzywały go nazad do Francyi. posłanym był przeciw Anglikom, i tak ich przeważnie zgromił, że o pokoy prosili. ziednanym był dla nich przez odezwę Rycharda (*Richard*) ich króla o *Isabellę* z Francyi roku 1394. lecz niedożył hrabia *de la Marisz*, aż do zupełnego zawarcia miru tego. na zdrowiu dużo osłabiony, pojechał do *Wandom* spoczynku szukać. tam, gdy się coraz bardziej czuł na ślach zwątło-

- (g) Pogłowie dawny wyraz polski. Strykowski i inni pisarze często go używali. nie wiem, dla czego wprowadzono potym termin *pleć* na miejscu pogłowia; i dwie różne wcale rzeczy, iednym zaczęto oznaczać wyrazem? *pleć* łowiem właściwie znaczy delikatność twarzy; a to, co francuzi zowią *sexe*, zwać się u nas powinno *pogłowie*; im mniej język iaki ma synonimów. tym jest bogatszy i dokładniejszy.

nym; już wątpić nie mógł, że się zbli-
żał zgon życia iego. Spoyrzał wtedy
z rozrzewnieniem na xięcia z *Karasi*,
i te słowa zemdlonym głosem rzekł do
niego: „Synu mój! nie bez żalu roz-
„ stałbym się z życiem, gdybym w oso-
„ bie *don-Juana de Welaſko* nie był oy-
„ ca ubespeczył dla ciebie. pewien
„ iestem, iż w domu iego znaydziesz to
„ wszystko, cobyś mógł być w domu
„ moim znaleźć. dotrzymuyże to słowo,
„ którem mu dał za ciebie. przybierz
„ sobie *Leonildę* za żonę; iest to i życze-
„ niem moim, i rozkazem. braciom
„ donieś, iż ich szczerą miłością ko-
„ cham; i że Boga proszę dla nich o bło-
„ gosławieństwo i pomoc. strzeżcie się
„ tego wszyscy, abyście niczym imienia
„ swego nie skazili; niech wam honor
„ i sława nad życie będą droższymi. w
„ usławney mieycie pamięci wjerność
„ winną Bogu i oyczyźnie. gdybyście
„ przeżyć mieli wstyd, którym się ten
„ okrywa, kto źle czyni; wołałbym was
„ na marach widzieć. a ty, synu mój
„ luby,

„luby, day mi umierać z tym pociechy
„pełnym przeświadczeniem, że na mo-
„je przestrogi z własnego powodu bar-
„dziey bacznym bądźiesz, niżeli z
„względu na mnie. „młodzieniec, za-
lem wskroś przeięty, padł oycu do nóg;
i choć mocne porużenia tłumily w nim
bieg wolney wymowy, sił jednak doby-
wszy, tkliwe i wspaniałości pełne uczy-
nił mu oświadczenia, które więcey w
sercu hrabi *de la Marisz* wzbudziły rado-
ści, niżeli śmierci zbliżenie się sprowo-
wało żalu. umarł roku 1393.

Przybyli w roku 1395. posłowie Zy-
gmunta cesarza i króla Węgierskiego,
prosząc Karola VI. o posłki przeciw *Ba-
lasetowi*. opowiedzieli; iako to Jan Pa-
leolog cesarz wschodni, wezwał tego
chrześcian nieprzyjaciela, przeciw wła-
dzicielowi Bułgaryi, i że *Balaset* forte-
low używając swoich, już niechciał usłu-
gować z mieysc, do których był tak nie-
roztropnie przyzwanym.

Dotknięty Karol niefortunliwym Zy-
gmunta stanem, pozwolił wielu Fran-

cuzkim panom iechać do iego woyska. stanął na czele tey piękney młodzieży hrabia *de Nevers* syn xiążęcia Burgundy, niemający na ow czas iak lat 24. *Filip* *Artezyi*, *Konetabl*, hrabiowie *de Bar* i *de Saint Paul*, *Kusy* (*Coucy*,) *de la Trimul* (*Trimouille*,) *de Roye*, i *de Domicaust*, i więcey niż tysiąc innych poszło za xięciem. lecz między wśzystkiemi nayokazaley się wydawał *Jakób de Bourbon* hrabia *de la Marsz*. życzył on sobie, ażeby xiążę z *Karansy* brat iego tę kampanią odprawił. wyrazić trudno ukontentowanie, które mu xiążę pokazał, znaydując zawczasu dla siebie otwierające się pole, w którym do czynów woiennych z honorem mógł się zaprawić.

Prywatne okoliczności tey wyprawy, gdy nie wchodzą w ośnowę materyi przezemnie traktowaney, zostawuję ie dzieciopisom; muszę iednak powiedzieć, że nie było niebezpieczniejszey nad tę (*h*)

(*h*) Woysko *Baiazeta* wynosiło na 60000. iazdy, i 200000. piechoty. chrześcian było 20000. ia-

kampanii. *Baiaszet* zbił na głowę woyłka chrześcijańskie, i tak okrutną rzeź uczynił Francuzów, że ledwie za pięciu, lub sześciu okup chciał przyjąć. hrabia *de la Marsz* z bratem niebezpiecznie ranieni, w niewolę się dostali pod *Nikopolis*. książę z *Karasi* słabością brata swego strapiiony, przez cały czas, przez który w niebezpieczeństwie zostawał, nie myślał, ani o więzach, ani o ciężkich swych ranach, ani nawet o utraconey wolności. nakoniec, kiedy hrabia *de la Marsz* ozdrowiał, i koło wspólnego z bratem interesu starania czynić począł; z czułym dowiedział się nieukontentowaniem, że hardy *Baiaszet* wżyskich swych ieńców wyrzucić zamysłał. wielu już zgładzono okrutnym sposobem, i kiedy hrabia *de Nevers* szczyg pod miecz wycią-

zdy, i 60000. piechoty. strata ostatnich wynosiła na 20000. na placu położonych. to iednak pewna, że prawie wżyscy chrześciance, którzy nie byli zabici, od bisfurmanów w niewolę zabrani. zbyteczna Francuzów w zaczęciu bitwy prędkość, naywiększą klęskę tey była przyczyną.

gnął, stary Turczyn, gwiazdarskiej nauki dobrze świadomy, zawołał na *Baiaseta*: zachoway tego młodego książęcia. więcej on chrześcian wygubi, niż całe twe wojsko. słowa te ocaliły mu życie, i w czasie swoim aż nadto się sprawdziły. przyjechała koley na książęcia z *Karansfi*. finutek jego i stan opłakany w tym wieku, w którym drudzy zaledwie rodzicielskie porzucią domy, nie ujęły mu tej piękney postaci, i tej wspaniałey i szlachetney miny, która człowieka mającego odwagę i urodzenie od gminu różni. piękność jego tak była doskonała, że się nad nią sam *Baiaset* zadumał. długo się wahał, czyli go miał kazać stracić, czyli też przestać na okupie. szczęśliwe książęcia przeznaczenie zwyciężyło tę dziką naturę. darował życie iemu i bratu jego, naznaczywszy znaczną sumę, którą się powinni byli okupić. przyrzekli mu ją, i wraz do brata swego hrabi *de Wandom* o oneyże przyśłanie napisali. lecz w ten czas, kiedy okupu oczekiwali z Francyi, dowiedzieli się, że hrabia

de Nevres swój już opłaciwszy, w drogę się wybierał.

Wieczoru iednego, gdy xiążę z *Karrasi* po gankach wieży, w którey go pilnowano, smutnie się przechodził; usłyszał świst wypuszczoney strzały: i w samey rzeczy postrzegł padającą mu pod nogi. rozumiał zrazu, że go chcą zabić; lecz, schyliwszy się dla podanieńcia strzały, postrzegł przywiązany do niego list. wziął go, i skwapliwie powróciwszy do pokoju, skoro się na osobności uyrzał, te czytał słowa w ięzyku Frankońskim:

„Kiedys stanął przed sultanem, obciążony łańcuchami, i mający już utracić życie; żadnego zapewne nie chciałeś wzbudzić sentymentu, prócz politowania. inneś przecię wzniecił w ten czas uczucie. miłość z zwyciężonego uczyniła cię zwycięzcą. nieszczęście! widziałam cię, kochany xiążę; i od tego nieszczęsnego momentu, serce moje, walcząc z rozsądkiem, tyś iaczące wydaie wzdychania. zdaie mi się,

„ że ciebie widzę; zdać mi się, że z to-
„ bą rozmawiam: nie myślę tylko o to-
„ bie. podchlebiam sobie, że senty-
„ menta moje ciebie dotykają, i że du-
„ sze nasze złęczone polpołu obietnią
„ nam doskonałą szczęśliwość. lecz szczę-
„ ście to byłoby nad to wielkie. nie
„ śmiem się go spodziewać, nie śmiem
„ go nawet chcieć: i wołałabym wprzód
„ życie utracić, niżeli odkryć ci moje
„ sentymenta; gdybym nie była prze-
„ świadczona, że się nigdy nie dowiesz,
„ kto jestem, że z moiej słabości korzy-
„ słać nie będiesz, i że, mnie niewidząc,
„ z *Nikopolis* wyiedziesz. trzeba być
„ dobrze nieszczęśliwą, znajdując po-
„ budki ukontentowania w oddaleniu
„ ulubionego sobie. załanów się nad
„ tym punktem; jeżeli mię zaś nie mo-
„ żesz kochać, dla tego, że mię nie znasz,
„ nie odmawiaj mi przynajmniey lito-
„ ści. przyrzekam ci, że chwały z te-
„ go szukać nie będę, i że posłaram się
„ wybawić cię z tego mieysca. wiem
„ dobrze, że okup twój nie przyśzedł

„wraz z okupem hrabi *de Nevers*, i że
„on bez ciebie wyiechać zamysła. ale
„się nie frasuj; miłości nie nie jest nie-
„podobnego. jutro o tey samey porze
„możesz do mnie napisać. rzuć strzałę
„z listem niedaleko wieży, i sekret za-
„choway. o nayulubieńszy ze wszyst-
„kich ludzi! czemużem ciebie widziała!
„i czemuż cię mam przestać widzieć!„

Przeczytane słowa niepomału zadzi-
wiły xiążęcia. tak mu się być zdały mi-
łe, iż gwałtowną uczuł żądzę poznać
stworzenie, które mu tyle czyniło
oświadczenia. z ostatnią czekał niecier-
pliwością momentu odrzucenia respon-
su. poszedł podług zwyczaju na wieżę,
czyniąc wiele szaleństwa, ażeby osoba cze-
kająca na dole mogła go usłyszeć. rzu-
cił potym list, którym był w te słowa:

„Pierwsza jesteś, któraś na mnie wy-
„mogła westchnienie; i czyniąc ci osia-
„rę z serca, które nie zna, co miłość,
„powinienbym znaleźć, pani, u ciebie
„iakiękolwiek względy. nie wiedzia-
„łem dotąd, że można kochać to, co

„nie znamy. lecz niespokojność, której ty ieśleś przyczyną, i chęć widzenia ciebie, upewniam mnie, że nadto mi już ieśleś miła, ażeby ci tego nie wyjawiał. nayniezczęśliwszym mię z ludzi uczynisz, ieżeli mi odeymiesz sposob okazania ci wdzięczności, i upewnienia o tym, co czuję dla ciebie. czy możeż to być, pani, żebyś mi odmawiała tę łaskę, tyle dla mnie pokazując dobroci? możeżli zezwalać, że bym się oddalił z mieysca, w którym ty zostałeś? ah! niechay się raczey w więzieniu zostanę! przeznaczenie moie jest nosić twe pęta, będziesz przynaymniey uwiadomioną o moim dla ciebie szacunku i moicy miłości.”

Czekał na gankach, iak tylko mógł naydłużej, rozumiejąc, że otrzyma drugi list tymże sposobem, co i pierwszy. lecz daremne były jego nadzieie: i chociaż przez następujące dni powracał na wieżę, tak głębokie wszędy panowało milczenie, iż nie śmiał więcey spodziewać się tego, czego sobie naywięcey ży-

czył. nieśposob! (mówił do brata, będącego z nim w jedney fortecy, i któremu się już był swego przypadku zwierzył.) nieśposob! żeby pisząca ten list chciała sobie ze mnie żartować. im więcej go czytam, tym większe mam przyczyny rozumieć, że jest szczerzy. pewien przytym jestem, że jedno ferce rozumie drugie: moje zaś płochym zmysleniem nie byłoby tak mocno dotknięte. przekonany jestem o tym, co mi mówisz, odpowiedział hrabia *de la Marsz*; i mam tego na sobie próbę. inne zapewne przyczyny tamują korespondencyą twoięc nieznałomę. na takich rozmowach część dnia strawili, spozierając co raz, czyli kto listu nie zamysła przerzucić. xiężę powrócił do pokoju smutniejszy i jeszcze, niżeli był wprzód. ledwie co wszedł, alie wraz pośrzedł na cedrowym stoliku chustę muslinową, mającą na obydwóch stronach podwoyne, przeplatające się z sobą, litery *C. i B.* złotem misternie haftowane. przykrywała ona szablę wielce ko-

sztowną z rękoieścią kamieniami sadzoną, i szkatułkę złotem okowaną. z przętkością ją wiąże otworzył, w nadziei znalezienia listu od swej kochaney nieznajomey. znalazł go w samey rzeczy z znacznieyszą daleko sumą pieniędzy, niżeli potrzeba było do wykupienia się; i w nim te czytał słowa, tąż samą napisane ręką, co i pierwszy bilet.

„Wyieżdżay, wiąże! oddalay się z
„mieysca, na którym miłość moja mogłaby ci być szkodliwą. nie czekay
„żadnych odemnie wiadomości; ostatecznie te są, które odbierasz. o Boże!
„już cię utracę, a utracę na zawsze! nie wolno mi iść za tobą, i los mój z
„twoim iednoczyć! nie będę o twym dla mnie wiedziała sercu! zapomniesz
„o mnie, gdy ja ciebie, ani prześłać kochać, ani wypuścić z pamięci będę
„mogła! chęci moje wszędzie ci towarzyszyć będą, kochany wiąże! mięcy
„litość nademną. bądź pewien, że smutne życie moje nie wystarczy nigdy

„opłakiwać twoiey niebytności i moich
„nieszczęść. „

Postępek tey wspaniałey osoby takie
w więzieniu z *Karasi* wzbudził podziwie-
nie, i wdzięczność; iż miłość bardziey-
by go nad te dwa sentymenta niedo-
tknęła. lecz kiedy zważył, że nie było
nadziei widzenia nieznaiomey; smutek
i umartwienie przytłumiły radość, któ-
rą powinien był uczuć z odzyskania wol-
ności, i powrócenia wkrótce do oyczy-
zny. powstał iednego z żołnierzy, pro-
sząc do siebie hrabię *de la Marsz*; scho-
wawszy wprzód wspaniały swóy poda-
runek.

Przyszedł hrabia nieodwłocznie; lecz
w oczach i na twarzy brata widział smu-
tek nadzwyczajny. skoro się uyrzeli
na osobności, xiężę ściągawszy go serdec-
cznie, rzekł: kochany bracie! potrze-
buję pocieszenia, i od ciebie iednego od-
bierać ie mogę. czy widzisz, (mówił da-
ley, pokazując mu szkatułkę i szablę)
czy widzisz, co winien jestem moiey
kochaney nieznaiomey? weź ten bilet;

czytaj przyczyny, dla których nie widząc iey, wyiechać muszę. mogą być posłępki większe i wspanialsze? mogą być wyrazy tkliwsze nad te, któremi się ze mną żegna? ah! jakże iey łaski będą dla mnie okrutne! iak mi jest bolesno tracić widzenia iey nadzieję! zamilkł w tym mieyscu, i pomyśliwszy trochę: nie mogę, mimo iey rozkazów, zostać się w *Nikopolis*! kto wie, jeżeli z czasem nie odkryję, kto ona jest? mogę ją kiedy zobaczyć; bo zda mi się, że miłość nadto jest dobrym przewodnikiem, żeby mię miała w pół drogi zostawić. hrabia *de la Mar* sądził, że tak wspaniały podarunek przyślany był od znaczney bardzo osoby; że, jeżeliby się upierał koniecznie iey szukać, i przeniknąć tajemnice, które może ukrytemi być muszą, ściagnęłoby na siebie nieprzyjaciół, i wiele przykrości w kraju, gdzie ani urodzenie, ani zasługi nie mogłyby go ratować, i gdzie samo imię chrześcianina godnymby go kary uczyniło. w tej tedy myśli zaklinał bra-

ta w nayżywszych i naymocnieyszych wyrazach, ażeby nie był upartym w tak trudnym razie. przełożył mu, że nie tylko mógłby się sam zgubić, ale nawet przyłożyć się do zguby tey, którą tak ślepo kochał. darowałżebyś sobie kiedy, (przydał hrabia) tak płochy posłówek? dama ta kocha cię; gdyby iey wolno było widzieć cię bez niebezpieczeństwa, zapewne w tym uprzedziłaby chęci twoie. wierz mi, kochany bracie, iedźmy z hrabią *de Navers*; korzystamy z powolności *Baiazeta*: w naymniejszey okoliczności dziwaństwa iego bać się potrzeba. cóżbyśmy czynili, gdyby zdanie odmienił?

Chociaż perswazye hrabi *de la Marsz* były bardzo mocne; nim się iednak xiaże na nie nakłonił, starał się wprzód doysć, iakim sposobem szkatulka i szabla do pokoju były przyniesione. łatwo mógł wnosić, że straż iego była przekupioną. bojąc się iednak, żeby się do tych nie udał, którzy o tym nie wiedzieli; przestał się badać, i wyiechał z

Nikopolis, nie znając osoby, którey największą był winien wdzięczność.

Xiąże z *Karasi*, zaprzątiony zawfze wspaniałą nieznaiomą, powróciwszy do Francyi, znajdował iakieś ukontentowanie, rozmawiając o niey z hrabiami *de la Marfz* i *de Wendom*. dziwili się wszyscy tak czuiey, a oraz tak skromney miłości, i postępkom tak wspaniałym i bez-zyfkownym. wiele kobiet, (mówili) choć kochają i wiele świadczą, mają jednak w tym konce, ściągające się do ich ukontentowania. chcą wdzięcznością przywiązać do siebie kochanka. nie sądząc się być godnemi iego serca, kupują ie, iż tak rzekę. lecz ta cudzoziemka, przydał xiążę, przywraca mi wolność, i pomaga do wyiechania z iednego mieysca, w którym ią mogłem widzieć. hrabia *de la Marfz*, słyszac brata o niey rozmawiającego, a obawiając się, żeby nie chciał powrócić do (i) *Mysii*, i w wszystkich nie użył sposobow do iey po-

(i) *Mysia* prowincya w Azyi mnieyszey, pod panowaniem Turków.

znania; naglił na xiążęcia, ażeby do *don Juana de Welasko* napisał, przypominając mu, że *Leonilda* była mu przeznaczoną, i że iego tylko w tey okoliczności czeka rozkazow. czyli rozważał nad tym, co mi każesz czynić? rzekł xiąże do brata. napisałwszy list, nie jest-że to chcieć mię nieśczęśliwym na całe życie uczynić, dać mi w małżeństwo osobę, do ktorey najmnieyszey nie czuję skłonności? wiesz dobrze, że serce moje inney oddałem. prawda jest, przerwał mu *Irabia*; oddałeś ie osobie, ktorey zapewne nigdy widzieć nie będziesz, ani o iey imieniu usłyszysz, i ktorey może w *Nikopolis* już nie ma. wspomniy sobie, kochany bracie, że *Leonilda* ma cię uszczęśliwić. bogata jest, piękna; wszyscy o niey, iak o cudzie iakim mówią. o iak łatwo jest rady dawać! zawołał xiąże z *Koronji*, i iak roztropni jesteśmy dla drugich! zdaie nam się, że serce powinno zawsze rozumowi ulegać; lecz iak trudno jest przyimować na siebie obowiązki, którym się

serce sprzeciwia! hrabia *de la Marfz* wszystkimi jednak starał się siłami, ażeby brat jego odmienił swój sposób myślenia: i z czajem wszystko sobie obiecywał.

W głębokim śnutku żył książę z *Karaisi*, kiedy doszły go listy *don Juana de Velasko*. upewniał on, że przyrzeczenia swego względem *Leonildy* niechciał nigdy odmienić; lecz, że dla młodego iey wieku życzyłby sobie, aby wesele na kilka lat odłożone było; ktoreu czas radził książęciu na obieżdżanie krajów obrotić. to opóźnienie niewymownie go ucieszyło. że zaś pod ten czas właśnie marszałek *Buffykolt* (*Boucicault*) wyieżdżał obeymować *Genue*, która się dobrowolnie poddała królowi; pojechał z nim książę, dla oglądania tego miasta. miano ie zawsze za jedno z najpiękniejszych i najwyższych w Europie. tytu już o nim mówiło, że opisanie tu jego wcale byłoby niepotrzebnym. wtómy się więc do naszej materyi.

Niedłu-

Niedługo marszałek *de Busikolt* w Genui zabawił. ruszył się do Stambułu z wojskiem, które się przecie *Baiazetowi* strasznym stało. książę z *Karansfi* oświadczył marszałkowi chęć odprawienia z nim tej wyprawy; lecz on uwiadomiony od hrabiów *de la Marsz* i *de Wandom* o przywiązaniu księcia do *Nikopolis*, znając przytym obowiązki iego z *donuq-Leonildą*; mówił mu z wielką grzecznością, lecz po przyjacielsku: że powinnością jest iego dotrzymać słowa tak zacney osobie; że nie pozwoli nigdy, aby z nim iachał, choćby przyzło do króla pisać. wszystkie te przyczyny przymusiły księcia zabawić się u senatora *Grymaldi*, który mu z wielką ludzkością dom swoy ofiarował.

Wieczoru iednego, gdy książę z *Karansfi* ogarniony melancholią, osobności szukał; zatrzymał się nad tamą usypaną nad morzem, której widok jest nader przyjemny. idąc potym po nad-brzeżem, nieznacznie się od miasta oddalił. iakże nieszczęśliwa jest moja sytuacya!

mówił smutnie. kocham, iestem kochany: a nie znam tey, która iest miłości mey celem. hoynność i rozum są mi iey tylko znaiome: nie mogę iey oznaymić o sobie, ani też o niey wiadomości odbierać. nie wiem, gdzie ją mam szukać; każde wspomnienie tyle świadczonych łask mieszać będzie spokoynność dni moich. nurzał się w tych myślach, i ieżeli ie porzucał, to chyba dla zapędzania się w okrutniejszy ieszcze. czyliż potrzeba, mówił daley, ażeby oyciec mój, przeznaczył małżeństwo, które mi nigdy przyjemnym być nie może, gdyż ferce moje innemi pała płomieniami? lecz zdaie się, że występki popełniam, kiedy myślę niedotrzymać mu słowa, które on dał za mnie. o śliczna nieznaiomo! powtarzał wzdychając, gdybyś wiedziała w jakim zostaie stanie, szukałabyś zapewne sposobu, wezwania mię do siebie. lecz cóż mówię? szczęścia tego nieśmiem sobie obiecywać. kazała mi się oddalić, sama do tego dodała mi sposobów, widziała mię odieżdżać

iącego; kto wie, może mię już wtedy nie kochała, lub zapomnieć starała się. czyli to pierwsze, czyli też drugie sprawdziło się; wszędzie przyczyny smutku znayduię.

W podobnych uwagach był zatopiony, kiedy się postrzegł blisko wielkiego zwierzyńca: szedł daley ciągiem muru, lecz noc zaskoczyła go w momencie, a deszcz z straszliwym grzotem przymusił go zbliżyć się do altany, którą był postrzegł; niewiedząc, czyli są drzwi z tej strony, gdzie szedł, chciał się już był wrócić; lecz noc tak była ciemna, iż wolał iść daley. znalazł trafunkiem furtkę, i z łatwością ją otworzywszy, wszedł w obszerny zwierzyniec, i długą ulicą pomarańczami sadzoną przyszedł do altany. gorąco było niezmierne: sala świeciła się cała złotem, i rozlicznemi malowaniami; okna były otwarte, a świec iarzących kilka, dość dawały światła, że widzieć można było na łóżku naypięknieyszą w świecie osobę. zdawała się uszpioną: trzymała w ręku chu-

flkę, suknia iey była żałobna, i pól pier-
si zaślona zakryte; w tey postaci wzbu-
dzała poszanowanie i miłość.

Zatrzymał się xiężę przy oknie; lecz
widząc głębokie wszędzie milczenie,
ukłękł przy łóżku, chcąc się iey wdzię-
kom doskonałym przypatrzeć. ciężki fra-
sunek na bladej iey twarzy malował
się; i mimo snu, ustawiczne wydawała
wzdychania: łzy nawet szukały prze-
ścia przez zamknięte powieki. któż jest
wart łez, mówił, tey tak piękney da-
my, mąż, czyli kochanek? zaślanowił
się rozważając nad przypadkiem, który
go w tak niebezpieczne zaprowadził
miejsce. westchnąwszy po tym: płą-
czecie, rzekł, piękne oczy! wzdychasz,
pani! któż jest godzien twoich łez i wzdycha-
nia? z zadumieniem przypatrywał
się kształtności iey ciała, białości rąk,
piękności pierśi i włosów. wlepione
miał ieszcze oczy w to śliczne obiectum,
i z pierwszego nie przyszedł do siebie
podziwienia; kiedy się dama obudziła.
postrzegłszy go, strachem przeięta le-

dwie nie zemdlą. przypisał tę iey bo-
iaźń zwyczajowi kobiet włoskich, dla
niewidywania u siebie męszczyzn. wno-
sił ieszcze, że mogła być za mężem, że
mąż iey mógł być zazdrosnym; i gdy-
by go tak późno w swoim zastał domu,
wprawiłby w podeyrzenie osobę, która
go nie pomału już była dotknęła. pozna-
ię, pani, trwogę, rzekł xiążę, którey
jestem przyczyną. oddalę się choć z
umartwieniem z mieysca, w którym ty-
le kosztowałem ukontentowania. nie,
odpowiedziała, zarzuciwszy mu ręce na
szyję, kochanku mój! nieopuszczay
mnie: nadto cię kocham, żebyś się lę-
kać miała rzeczy tak zadziwiającey, iak
ta jest. bądź świadkiem żalu i łez, które
po twoiey utracie bez ustanku wyle-
wam. cieniu kochany! czyliż można,
żeby okrutne rozbicie się miało nas roz-
dzielić? chociaż xiążę nie rozumiał tak
ciemney dla siebie mowy; z ukontento-
waniem iednak odbierał miłe iey pie-
szczoty. cieszyło go imię kochanka, lecz
imię cienia załmucalo i dziwiło. zda-

wało mu się, że czule jego oświadczenia mogły dać poznać, że nie znaydowała się z tamtego świata człowiekiem. dama iednak napelniona pierwszą omyłką, mówiła z nim, iak z umarłym. nakoniec xiężę smutnie powiedział: poznaię, pani, że uwiedziona podobieństwem mylić się musisz: wyznać iednak muszę, że mieniłbym się szczęśliwszym być umarłym i żalowanym od ciebie; niż żyć, a być ci obojętnym. miarkując przytym z tego wszystkiego, coś mi powiedziała, sładzę, że musisz kochać; lecz, ah! widzę dobrze, że nie mnie. i kogoż, kochanku mój, przerwała z prędkością? prawda iest, że od dnia, w którym oplakaną odebrałam wiadomość o śmierci twoiej, kiedyś powracał z *Nikopolis*, i że ledwie uniknąwszy zapalczywości *Baiazeta*, pochłonięś wraz z zapalonym okrętem, na którymś walczył; przyznam ci się, że niemogąc się więcej spodziewać twoiego ocalenia, podałam się cała żalości. czyliż nie nieszczęśliwa iestem, wołałam bez usłanku?

pomogłam mu do wyjścia z niewoli, posłałam sumnę do wykupienia się; i tą mu koniec życia przyspieszam. lecz, o nieba! czy może być radość, i zadziwienie równe mojemu? żyjiesz, kochanku mój, oczy twoje mówią, że żyjesz dla mnie; czytajże i w moich, że żyję tylko dla ciebie.

Po tak przyjemnych słowach nie mogli xiaże dłużej powątpiwać, że mówiąca do niego osoba, była nieznaną z *Nikopolis*. ta myśl takie w nim wzbudziła ukontentowanie, iż padłszy u nóg kochanki swojej, rozumiał, że umrze z radości. przypisywał cudowi miłości i szczęścia, że ją tak niespodzianie, tak cudnie piękną, i tak stałą zawsze dla siebie znajdował. przylepił usta do piękných iej rąk; całował ie z wzruszeniem; iakiego jeszcze nigdy nie czuł. płakali z radości. mowa ich była bez związku, a zapalone wzdychania oznaczały wyraźnie wewnętrzne poruszenia. już głęboko w noc było, wzajemnym widzeniem jeszcze cieszyć się nie prze-

stali; gdy usłyszeli hałas. przybiegła służąca tey piękney damy, dając znać, że oyciec iey przyjechał. trzeba nam się rozstać, kochanku mój, rzekła do xięcia; wróć się do Genui: za dwa dni i o teyże samey godzinie powróć; czekać tu na ciebie będę. ia zaś, pani, mam cię porzucić? zawołał. nie przemogę tego na sobie; pozwól raczey, niech tu zostanę ukrytym: nic mię zastraszyć nie może; bylebym patrzeć mógł na ciebie. domagał się, rzekła mu z miłą trochę surowszą, rzeczy mniej rozmyślney. więcej dla ciebie uczynić nie mogę, iak dać ci mój portret: kazałam go odmalować chcąc ci go do niewoli posłać. otoż jest, mówiła daley odejmując go z swej ręki, i przypinając xięciu; niech ten drogi zakład przywiązania mego będzie ci zawsze pamiętnym. rzucił się do nóg, chcąc iey wdzięczność okazać; lecz ona skwapliwie się oddaliła, bojąc się, żeby oyciec nie nadszedł.

Z wielkim zadziwieniem, i radością rozmyślał xiążę nad tak nadzwyczaj-

nym przypadkiem. miłości! zawołał, cóżem ci kiedy uczynił, żebyś na mnie tyle łask zlewała? wznieciłaś ku mnie ogień w najmiłszej na świecie osobie: zdarzaś mi ją znachodzić w ten czas właśnie, kiedy iey oglądania nadzieję tracić począłem. będąż trwałe dobrodzieystwa twoie? czy nie trzebaż mi się obawiać, ażebyś kiedy okrutnym ciosem powodzenia mego nie zepsuła? dniać już zaczęło, gdy wiąże widząc się ieszczę w sali, i bojąc się, żeby to iego spóźnienie nie było szkodliwe kochaney amantce; nagłym z tamtąd wyszedł krokiem, i wkrótce przybył do senatora *Grymaldi*. położył się, lecz nie mógł zasnąć; serce iego i unyś nadto były nieznaioną zaprątnione osobą. w iey portret wlepione miał zawsze oczy; gdyż w icy niebytności nie miał miłszej nad tę zabawy. wstał tak zawczasu, iak gdyby tey nocy spał iak najsłaczniejszy. senator dowiedziawszy się, że już był ubranym, chociaż niedawno był się położył; wszedł do pokoju, niepomału zadziwiony, wi-

dząc na twarzy i oczach iego wesołość, którey nigdy ieszcze nie widział. panie! rzekł mu łagodnie, właśnie kiedy mi naywiększą sprawiał niespokoyność, i kiedy nie wiem co zaprzypadek mógł cię całą noc zatrzymać, w kraju, w którym nikogo nie znał, zdaie mi się, że ci się poszczęścić musiało? powinzować ci muszę tak szczęśliwey odiniany. zmie-
szał się trochę xiężę tą mową senatora. z przyrodzenia był dykretnym; nie-
chciał wyiawić tajemnicy miłosney. obrócił mowę na inną materią; gdy da-
no znać *Grymaldemu*, że hrabia *de Fiesk* (*Fiesque*) przyjechał. wstał natych-
miał, i rzekł do xięcia: panie! iest to
człowiek dla rodu wysokiego i wielkich
fwych zasług w naywiększym u nas
wszystkich wzięciu i poszanowaniu. utra-
cił brata, który mu w niezym nie usłu-
pował, i który tak ci był podobien, iż
nigdy nie widziałem dwoch podobniey-
szych do siebie osób. skończywszy te
słowa, wyszedł przyimować hrabię *de*
Fiesk.

Pochwili powrócił senator do pokoju xiążęcia, prezentując mu hrabię, który z wielką od niego przyjęty był ludzkością. lecz pod czas rozmowy z tak wielkim przypatrywał się xięciu zadziwieniem; iż postrzegł xiążę, że toż w nim podobieństwo znaydował, co i senator *Grymaldi*. przypatruiesz mi się, panie, rzekł mu: mieniłbym się szczęśliwym, gdyby przyczyna, która cię do tego pobudza, mogła mi twą zyskać przyiaźń. panie! rzekł mu hrabia, mniey jest przyiaźń moja potrzebna takiej osobie, iak ty. nie można, widząc cię raz, nie powziąć do ciebie szczególnego przywiązania. lecz podobieństwo, które w tobie upatruję, żywo mię dotknęło; i gdybym nie był dobrze pewien o nieszczęściu hrabi *de Sinnibald*, widząc cię, mógłbym o nim powątpiwać. mówili potym w wielu innych materyach, i z wzajemnym ku sobie rozstali się szacunkiem.

Resztę dnia tego i cały następujący sfrawił xiążę na oddawaniu wizyt; spo-

dziewiając się poty zostać w Genui, póki piękna nieznajoma wyciągać tego będzie. chciał się tam poznać z nayznacznieyszemi osobami: w tey tedy myśli proponował mu senator pojechać do *Brankaleon Doria*, który urodzeniem i zasługami pierwsze w rzeczypośpolitey trzymał miejsce. niedawno był w Sardynii z posiłkami dla króla Sycylii. z wielką sobie w tey okoliczności posłąpił wspaniałością, działając przeciw własnym interesom: miał albowiem do tego królestwa prywatne pretensye. rozciągał się nad tym wszystkim senator, chcąc dać xięciu dokładną wiadomość charakteru tego pana, że *Doria* żona jego została ieszcze w *Cagliari*; (k) i że pani ta wielkich była przymiotów. jeżeli ci się podoba, mówił daley, poiedziemy do *Brankalion Doria*, do jego tu wiceyskiego mieszkania. pewien iestem, panie, że rozum i piękność córki jego podobają ci się. iedyny to może będzie

(k) *Cagliari*, miasto w Sardynii.

sposob zatrzymania cię w tym kraju: gdyż mało ją widziało, w niey się nie zakochawszy. gdyby była tak niebezpieczną, iak mi mówisz, unikałbym iey widzenia: lecz przyznam ci się, mówił daley, uśmiechając się; że w stanie, w którym się znajduję, nieobawiam się iey wcale. zostawiłem kochankę w *Nikopolis*, którą cały jestem zaprzętniony. daię temu wiarę, co mówił odpowiedział senator, uśmiechając się także; lecz powątpiwam trochę, żebyś tey nocy tak był wiernym, iak mówisz, wspominając o tey piękney nieznaïomey.

Xiąże z *Karansy* mając sobie na wieczor naznaczone sam-na-sam; kwapił się z odbyciem wizyty do *Doryi*, chcąc nieomieszkać momentu widzenia nieznaïomey. iadąc, opowiedział mu senator, że córka *Dorii* zwała się *Olympia*, że zmarły hrabia *Sinnibald* zapamiętale się w niey kochał; lecz niezgody od dawna między domami *de Fiesk* i *de Doria* panujące, małżeństwa tego skojarzyć nie dozwoliły. niewypowiedzianie trapiło

to kochanków: zdarzające się przeszkody wzmacniały ieszcze ich miłość. nakoniec odiechał hrabia, rozumiejąc, że oddaleniem swoim na czas nieiaki uspi nienawiść *Doryi*; lecz oddalenie to było mu niefortunne. niedawno, przydał, dowiedzieliśmy się o jego śmierci. *Olympia* nieutulona w płaczu, granic swoim nie daie żalom, tak dalece, iż rozumiano, że umrze z rozpacz. wiedział książę z własnego doświadczenia, że skutki miłości żywsze są i tklivsze nad inne; serdecznie przeto tey damy żałował. iakież to jest nieszczęście, zawołał, być na zawsze oddzielonym od tego, co się kocha? kończąc te słowa, zbliżyli się do pałacu. nie mógł się książę odchwalić rozrządzenia wspaniałości, i pięknego budowy tey położenia. skoro się *Dorya* od senatora *Grymaldi* o nazwisku książęcia dowiedział, przyjął go z przyzwoitym urodzeniu jego poszanowaniem. oświadczył, że nie widział nigdy większego podobieństwa, nad to, które było między książęciem z *Karauji* i zmar-

łym hrabią *de la Vagne*. Słysząc to senator, a szczególną do *Doryi* mając posadałość; prosił go, żeby ich do pokoju córki swojej zaprowadził. uczyniłbym, odpowiedział, zadosyć żądaniom waszym; lecz pewien jestem, że widok ten wznowi iey żale, i nas rozrzewni. poszli zatem z xiążęciem do ogrodu, w którym liczne fontanny wodami swoimi obłoki przebiegać zdawały się, i spadając potym z miłym łoskotem do odpoczynku zachęcały. przeszli przez labirynt kończący ogrod, i ulicą okrytą kwiatami, wprowadził ich *Dorya* do groty. lecz nie pomału był zadziwionym, znalazłszy tam swą córkę. poszła tam była chcąc na osobności wolniey się podać poruszeniom smutku i wesela, któremi iey serce było napelnione.

Co się działo z xiążęciem, kiedy ją postrzegł? co się z nim działo, o nieba! kiedy poznał, że to też sama była osoba, którą uśpioną widział w sali, i którą iuż tak serdecznie kochał? ale jakie było zdziwienie młodey *Olympii*, widząc ko-

chanka swego z swoim oycem? zdawało się po minie, po gestach tego szanownego starca, iż nie miał już więcej wstępu do osoby, którą przedtym tak nienawidził. z pomieszczeniem i niepokojnością patrzali wzajemnie na siebie. wewnątrzne ich poruszenia widać było na twarzy i w oczach; a xiążę przypominał sobie, co słyszał o hrabi *de Simibald*. uważając to wszystko senator *Grymaldi*, domyslać się począł tajemnicy; kiedy *Olympia* zbliżywszy się do oycy, i padłszy mu do nóg: o panie! o oycze mój! czyliż może być, zawołała, że byś się zmiękczył nad łzami memi, i powracał mi hrabia *de Simibald*? na te słowa niemogąc już xiążę wątpić o nieszczęściu swoim; zbladł i truchleć począł. *Dorya* chcąc *Olympię* z błędu wyprowadzić: mylisz się, córko, rzekł iey. widzisz przed sobą xiążęcia z *Karansy* z wyfokiey krwi francuzkiey: nie zna ciebie, i tyś go nigdy nie widziała. uwiodłaś się zapewne podobieństwem, które się między nim i hrabią *de Simibald* znajdowało.

ie. dałby Bóg, gdyby ten amant nie-
szczęśny nie był zginął; nie przeciw-
był się więcey wspólnym waszym żą-
danom. słowa te wskroś ją przeszły:
rzuciła oczy na xiążęcia, i długo nań pa-
trzała. nie mogła słowa wymówić; zię-
bnąć i obumierać zaczęła: oczy iey się
zamknęły; nakoniec bez głosu i bez
uczucia żadnego została.

Pobiegł *Dorya*, szukając ratowania
iey sposobów. tymczasem xiążę osta-
tnich dobywszy sił, wziął ją na swe rę-
ce; i serdecznie przycisnąwszy, mówił
głosem, który częste przerywały łka-
nia: czyliżem ci, pani, nie oddał serca
mego? czyli hrabia *Simmibald* może cię
więcey, niżeli ja kochać? czuję się być
godnym oświadczeń, któreś mi czyniła.
Iznanuję cię, nigdy się odmienić nie po-
trafię. czyliż to wszystko nie może cię
ieszcze zmiękczyć? kiedy tak nieszczę-
śny xiążę mówił; nie będąc słuchanym;
Dorya i senator zbliżyli *Olympię* do fon-
tanny, którey żywa woda obficie na nią
spadając, orzeźwiła ją trochę. podnio-

sta na xiągęcia mdlejące oczy, i widząc się na iego ręku; ah! puść mię, panie! mowiła, wydzierając mu się: ani go-dna jestem, ani pragnę twoiey miłości. ofzukałeś żalosc moię, zawiesiłeś ią na czas; lecz śmierć naprawi błąd, który nie był dobrowolnie popełnionym. trudno wyrazić stan, w którym się xiąże na ow czas znajdował. czuł, że się za-pamiętałe kochał: znał, że nie był ko-chanym: widział, że żalowano nawet dobroci, którą mu świadczone: a pota-iemnie wyrzucał sobie niewierność po-pelnioną wspanialey nieznałomey z *Ni-kopolis*. lecz nie mógł się wydziwić nie-fczęśliwemu podobieństwu z hrabią *de Sinnibald*, i iednakowości ich przypad-ków. byli obydwu w *Myssiji*, obydwu wzięci przez *Baiaseta*, zaprowadzeni do *Nikopolis*, i wykupieni od swoich ko-chanek. wszystkie te rzeczy tak nad-zwyczajne miały z sobą podobieństwo, i tak mu gwałtowną sprawowały żalosc; że się sądził nayniefczęśliwszym z lu-dzi.

Przybiegły panny *donny* - *Olympii*, wyrwały ją ~~z~~ rąk, i do pokoiów przyniosły, na łóżku położyli. przy-
szedł tam i *xiąże*; lecz skoro go *Olympia*
postrzegła, odwróciwszy głowę, rzewnie
plakać poczęła. cóżem ci, pani, uczy-
nił? rzekł iey *xiąże*. *flakał się* panią *fer-*
ca mego, obiecując mi swoje; cieszy-
łem się oświadczeniami przychylności
twoiej. teraz zaś nienawidzisz mnie;
nie chcesz na mnie patrzeć; i to, coby
cię powinno na moję nakłonić stronę,
bardziej cię jeszcze rozjątrza. *donna-*
Olympia niechciała mu nawet odpowie-
dzieć, i obumarłą ręką odpychała go od
siebie: sam zaś *Dorja* nie tego wszyst-
kiego nie poymował; gdyż nie wiedział,
że *xiąże* z *Karansi* wiedział już córkę jego.
senator *Grynaldi* więcej się trochę do-
myślał, z przyczyny tey nocy, którą
xiąże u siebie nie był przepędził: dziwił
się iednak niepomału, że rodząca się do-
piero miłość, tak mocne skutki miała,
jak naydawnieysze poznanie i związeki.

Słabość i żale *Olympii*, i rozpacz xiążęcia co raz się pomnażały; i trudno było bez politowania patrzeć na te dwie ołoby. *Dorya* widząc smutek xiążęcia i stan oplakany *Olympii*; prosił go, żeby się oddalił: gdyż przytomność jego zdawała się *Olympii* pomnażać smutek. inżta iaka przyczyna nie nakłoniłaby xiążęcia do tego; zbliżył się prawie gwałtem do niej, i uklęknąwszy przy łóżku: patrz, pani! (rzekł głosem, wzdychaniem przerywanym) patrz do iakiegoś przywiodła mnie stanu. nakłoń się przynajmniej do litości; ponieważ okrucieństwem swoim serceś mi twoje odmowiła. o Boże! cóżem przez te dwa dni popełnił, co mię tak nienawistnym czyni? szanuję cię, pani! i upewniam, że ieżeli mię opuścisz, życie niemiłym mi się stanie. lecz cóż mówię? gdyby dosyć było poświęcić ci to życie, o które wcale niedbasz, gdyby dosyć było umrzeć dla podobania ci się; przekładałbym śmierć nad najszcześniejszy los. nie, panie! odpowiedziała mu wyśilo-

nym głosem: nie chcę, żebyś ubolewał nad moim nieszczęściem; niech ono mnie się iedyney tycze. lecz przyznam ci się, że mimo umartwienia, pochołdzącego z nienadgródzoney mey szkody, żywo mię stan twóy, dotyka: a ponieważ iestem iego przyczyną, sprawiedliwie, że sama zań cierpieć będę. żyxiąże! żyj, zaklinam cię; zapomniey moiey słabości, i pozwól mi umierać. kończąc te słowa, prosiła oycę i senatora, aby odprowadzili xiążęcia. przełożyli mu, że ponieważ *domna-Olympia* tego chce; nie powinien się przeciw. wyszedł z pokoju z tak gwałtownym drżeniem, że go musiano trzymać. *Dorja* zaprowadził go do wspaniałego pokoju, i wymawiając się niebezpieczeństwem córki, powrócił do niey, zollawiwszy go z senatorem. po długim milczeniu pytał xiążę, jeżeli *Olympia* była w *Nikopolis*, i jeżeli wypłaciła okup za hrabię *de Simibald*? odpowiedział senator, że nie: i że, kiedy hrabia wzięty był od *Bainzeta*, piślał natychmiast

do domny *Olympii*, i do brata; ażeby mu przyśłali pieniędzy na okup. lecz ten dla ważnych interesów bawił na ow czas w Rzymie. *Olympia* bojąc się, żeby nieprzytomność hrabi *de Rieck* nie woli kochanka iey nie przeciągnęła; przedawszy swe kleynoty, mimo oyco-wskiej wiadomości, sumnę za nie odebraną posłała do *Alyssji*: że hrabia *de Sin-nibald* powracając na kupieckim okręcie od rozboyników morskich był nagabany: w szród bitwy ogień wkradłszy się do prochu, pod czas najsłabszego zamieszania na powietrze dwa okręty wysadził: że śmierć wszystkich będących na tych okrętach pewna była; gdyż te smutne nowiny ztak dokładnymi do *Genui* przyśły okolicznościami, iż wątpić o nich nie można było.

Słuchał xiaże całej tej powieści, właśnie jak wyroku nieszczęścia swego. nie mógł długo i słowa wymówić; nakoniec załamawszy ręce, i podniosłszy oczy do nieba: ledwie, rzekł, mógł poymować, żeby na świecie był drugi

człowiek tak nieszczęśliwy, iak ja. muszę ci powiedzieć, że ledwie miał ośm lat, kiedy mój oyciec obiecał mię w Hiszpanii córce *don-Juana de Welasko*; i ostatnie słowa jego przy śmierci były wyraźnym rozkazem, ażebym ją sobie zaślubił. wzięty w niewolę pod *Nikopolis*, życia nie byłem pewien: los mój zależał od *Baizeta*, i chwilegcy się jego humor, w uślawieczną mię wprowadzał boiaźń. pozwolił nakoniec na mój okup; oczekiwałem go z Francyi, kiedy nieznaioma iakaś dama postarała się o moje wybawienie. pisała do mnie kilka razy, i nadzwyczajne od niej odebrałem hojności. przyznam ci się, że rozum iej, szlachetne i uymięgce obchodzenia się sposoby, taką we mnie wznieciły miłość; iż zdaie mi się, że choćby mi się widzieć pozwoliła, bardzoiebym iej kochać nie mógł. wkrótce potym wyjechać musiałem do dworu, gdzie nie długo bawiłem. niespokojny zawżde z przyczyny moiej nieznaiomey, przybyłem tutaj z marszałkiem

de Busikoli. o Boże! nieszczęsna gwiazda, pod którą się rodził, zapewne mię tu zaprowadziła. świadkiem byłeś od tego czasu, iakem tu przybył głębokiey moiey melancholii. niemogąc z umartwieniem moim ukryć iey w sobie; i onaż przyjaciół moich często zasmucając, nayodludnieyszych szukałem mieysc: ażebym z większą rozmyślał wolnością.

Przechodząc się raz po nad tamą morską, nieznacznie zbliżyłem się aż do żwiru. burza niezmierna przymusiła mię szukać schronienia; wszedłem tam w cichości nayciemnieyszey nocy. postrzegłem światło w sali; zbliżyłem się. ujrzałem *Olympię* śpiącą na łożku; dotknięty byłem iey pięknoscią: a odecknienie iey szczęśliwzym mię uczyniło, niżlim się spodziewałem. nazywała mię kochankiem; mówiła mi o *Nikopolis*, o moiey niewoli, o wykupie, który za mnie zapłaciła. co był za sposób poznania, że mię brała za hrabię *de la Vague*, i że tak szczegulne przypadki mogły nam się obydwom przytrafić?

ucieszony tym miłym błędem, rozumia-
łem, że piękne to stworzenie i moja nie-
znaioma, iednę tylko składały osobę.
wdzięczność, którąm iey był winien, i
nadzwyczajna iey piękność, tak mię ku
niey nakłoniły; iak gdybym ią iuż od
dawności znał i kochał. śądźże, w ia-
ką mię rozpacz teraznieysze wprawia od-
krycie.

O iakże byłbym szczęśliwym, gdyby
śmrotna ta okoliczność życie mi odjęła.
gwałtowna żałość przerwała xiążęciu mo-
wę. po długim milczeniu zawołał: o
Boże! ta, którą szanuję w Genui, nie
jest widzę tą, którąm w *Myssji* kochał?
ulubiona ta osoba, która mi swoje obie-
cywała serce, umiera dla drugiego. śmu-
tny ten widok dzieie się w moich
oczach, przytomność moja pomnaża iey
żale; obumierającą widziałem ią na
mym łonie, ostatni iuż może duch w
tym nieszczęsnym wydaie momencie,
gdy ia się nad losem mym zastanawiam.
ruszył się w tym, chcąc wyjść; lecz za-
trzymał go senator, przekładając, że

mogłaby się tym urazić *Olympia*, którą powinien na osobności zostawić, póki do siebie nie przyjdzie. wzbraniał się ciągle; i kiedy umawiali się wzajemnie, usłyszeli krzyk i płacz wielu kobiet. hałas ten niezmiernie ciągnęła zatrwożył. już po niej, zawołał, rzuciwszy się na łożko. wielki Boże! już ją na zawsze utracam. szloch i łzy nie pozwoliły mu skarg dłuższych rozszerzać. zmęczony senator nieszczęśliwym jego stanem, pocieszyć go usiłował; lecz żal ciągnęła tak był gwałtowny, iż czas sam mógł go tylko ukoić.

Smutną nakoniec przyniesiono nowinę, że *Olympia* na ręku oycy życie zakończyła. trudno wyrazić, jak w żywey ciągle zostawał rozpacz: wyrzekania i żale, które nad nią czynił, wszystkich do litości pobudziły. chciał zaraz wynieść, wstąpił tajemny czując do tego domu: niechciał się nawet widzieć z *Darym*, uważając nieszczęsnego tego oycy, iako przyczynę zguby swej córki; kiedy senator *Grymal* radził mu, aby go po-

cieszyć starał się, nad nie nadgrodzoną szkodą. powinnością jest bardziey moją, odpowiedział z uniesieniem, wyrzucić mu na oczy jego postęпки. odmówił *Olympię* hrabiemu *de Sinnibald*; to było pobudką jego oddalenia się, i źródłem nieszczęść, które na mnie spływały. lecz, czyli rozumiesz, panie, mówił daley *Grymaldi*, że gdyby była poszła za swego kochanka, nie zakochałaby się w tobie? nigdybym iey może nie widział, przerwał xiążę; i choćbym ją widział, natychmiast wiedziałbym, kto ona jest; nie wziąłbym ją zapewne za moję nieznaiomą, i wdzięczność ku jedney ochroniłaby serce moje od wdzięków drugiey. lecz nie jestem więcey w tym stanie. wyjeżdżajmy! nie mam się tu czego dłużej bawić. obłite łzy twarz mu zalewając, przerwał mowę. wyszedł śpiesznym krokiem; i chociaż w noc głęboko było, powrócili do Genui.

Skargi i narzekania były przez całą drogę iedyną xiążęciu rozinową. o no-

cy! zawołał, o okrutna nocy! iak wiele obiecywałaś mi słodczy. na wiarę twego milczenia podchlebiałem sobie widzieć piękną *Olympię*: w tym samym nawet momencie u nógbym iey może leżał. niesfety! nie będę już oglądał pięknych iey oczu, już się zamknęły na wieki! okrutna ta uwaga głos mu odjęła i słabą uskarżenia się pociechę. użył senator tego momentu do pocieszenia xiążęcia: gdybyś panie, rzekł mu, za mią chciał iść radą, uleczyłbyś się z dwóch pasyi, które cię razem trapią. bo uważ tylko; kochałz osobę w *Nikopolis*, który ci może nigdy widzieć nie przyidzie. widziałeś *Olympię*; ledwieś ją pokochał, umarła wkrótce. wyznać trzeba, że wszystkie twoie oświadczenia są nieszcześliwe: i ieżeli na pomoc własnego wezwiesz rozsądku; łatwo uznasz, że miłość twą winienieś *Leonilázie*: przeznaczona ci jest od dawna. wiem, że jest piękna, i pełna przymiotów: pociż chcesz, panie, ażeby jedna nieznałoma, jedna panna, której już nie ma na świe-

cie, odbierały iey prawa, które ma nad twym sercem. czemu tego chcę? zawołał xiążę: ah! czy iestemże panem kochać, kogo mi się podoba? i zapomnieć o dwóch osobach, mających tyle w sercu moim mocy? czyliż miłość zwykła kiedy powinności słuchać? uwiodłszy nas, iż tak rzekę, wzbudza w nas co raz większe chęci i przywiązania: wystawia nam tyśiąc dobrodzieystw, i tyśiąc powabów. lecz, o wielki Boże! te wszystkie słodyczne, w iak przykrą obracaiaę mi się truciznę? poznał po gwałtowności mowy senator, iż rady iego chociaż zdrowe i rozsądne, nadto iednak były wczesne. ubolewał nad nieszczęściem xiążęcia, niechcąc mu się w sentymentach iego przeciwieć, które nadto były żywe i gwałtowne, żeby się wkrótce uśmierzyć miały.

Śmierć *Olympii* gruchnęła wkrótce w *Genui*. nie było ołoby, któraby nad nią nie ubolewała. hrabia *de Fiesk* czule nią był dotknięty. wiedziano także o miłości xiążęcia ku *Olympii*: nie mogło to się

długo tać, gdyż książę o swym nieszczęściu wszystkim swoim powiedział przyjaciółom. chociaż osobność ulubił, nie mógł uniknąć widzenia *don-Ferdynanda Benewidez*. był to Hiszpan znacznego domu z wyższej Andaluzyi, który rozumem swoim i piękniemi obchodzenia się sposobami pozyskiwał przyjaźń i zaufanie tych wszystkich, którzy go znali. przyszedł raz do książęcia, i chcąc mu się przypodobać, wychwalać zaczął *Olympię*, i ubolewać nad nieszczęściem książęcia, że ją utracił. lecz, przydał dnia iednego, wielu jest na świecie, panie, godniejszych politowania, niżeli ty. wiem, że *doma-Leonilda de Welsko* jest ci obiecana. skoro ją poznasz, zapomniysz o wszystkich, których teraz żałujesz. słowa te zamiast pocieszenia książęcia, bardziey go zasmuciły. widzisz stan mój opłakany, jesteś moim przyjacielem; więc mogę ci się przyznać, że niezmiernie mię martwi dane już oycamego słowo. w smutnych okolicznościach, w których się teraz znajduję,

chciałbym być panem losu mego. zda-
je mi się, iżbym całe życie bezżennie
przepędził; bo w tym wieku, w któ-
rym drudzy, ledwie pierwsze porusze-
nia miłości poznają, iam już iey wszyt-
kie uczuł gorzkości, nie skolztowawszy
naymniejszy słodyczy.

Niezmiernie się *Benawidez* ucieszył,
słyszac, że xiążę tak obojętnym był dla
Leonildy; lecz radość ta zmieszana była
z bojaźnią, nierozdzielną nigdy towa-
rzystką miłości. ślepo się w niey *Bena-
widez* kochał, często ją widywał, gdyż
siostra jego, imieniem *Kasilda*, razem
z nią była meniną u królowy. przy-
mierney piękności bystry posiadała ro-
zum; grzeczną będąc i przyjemną bar-
dziej, niż inne towarzysзки, podobała się
Leonildzie. użył *Benawidez* tey ścisley
ich przyjaźni, zwierzaiąc się siostrze mi-
łości swey ku *Leonildzie*. z przywiąza-
nia ku bratu, chętnie się tego podjęła,
nie widząc iednak podobieństwa, ażeby
starania iey szczerliwym go miały uczy-
nić. w tym tedy stanie rzeczy były; kie-

dy się dowiedział, że xiążę z *Karanfi* znaydował się w *Genui* z marszałkiem *de Boufikolt*. melancholia i zazdrość wzbudziły w nim ciekawość widzenia rywala swego. może, mówił do *Kasilda*, upatrzę w nim przywary tak wielkie, iż gdy odkryte zostaną *don- Juano-wi de Welaſko* i *Leonildzie*, wstąpi oni ku niemu powezmą; i zerwą związek, który nie jest jeszcze nadto mocny, że- bym miał tracić nadzieję. lecz, jeżeli zaſtanę rywala mego, zupełnie doskona- łym; oſtatniego chwycę się ſposobu. zgi- nie z mojej ręki, lub też ja z jego: i któ- regokolwiek z nas los ten ſpotka, znaj- dę ſpoczynek, którego mieć nie ſpodzie- wam się w tej ſytuacyi, w iakiej się teraz znajduję. kochała ſerdecznie bra- ta swego *Kasilda*; gwałtowne to przed- ſiewzięcie zdziwiło ją i zaſmuciło. na- daremnie, mówiła mu, poiedzieſz do *Genui*, upatrywać błędów w oſobie xią- żęcia. widziałam takich, którzy go zna- li, i którzy chwalić go żadnego nie mie- li intereſu; wſzyſtkich było zdaniem,

iż

iż doskonałszego nie znano mężczyzny. jeżeli przydamy ieszcze wyfokie iego urodzenie; gdyż zdarzyło mi się słyszeć, iż brat iego był bliskim krewnym *Blanki* (1) *de Bourbon* królowy Kastylii: (którey los tak był niešťczęśliwy, że *Piotr okrutny* mąż iey kazał ią żydom udusić)

- (1) *Blanka de Bourbon*, córka Piotra pierwszego hrabi *de Bourbon* w R. 1350. dostała się w małżeństwo *Piotrowi okrutnemu* królowi Kastylii. we trzy dni po ślubie, zakochawszy się Piotr w *Maryi de Padille*, rozkazał królowę wtrącić do więzienia. tak dziki postępek obrużył przednieyszych królestwa panów. spiknęli się przeciw niemu; lecz Piotr o związku ich uwiadomiony, rozkazał wszystkich potracić, nie przepuszczając *Blance* swej żonie i Fryderykowi bratu swemu. ryle krwi wylanej przymusiło obywatelów do porwania się przeciw niemu. Henryk hrabia *de Tristemare* brat iego z pobocznego łoża, stanął na czele malkontentów, i za pomocą *Bertranda du Guesclin* wziął *Toled*, i całą prawie podbił Kastylią. *Piotr okrutny* w ostateiny zostając rozpaczny, przedsięwziął zostać mahometanem i Maurów na swoją ściągnąć pomoc. w tey myśli wyjechał do *Guenny*, gdy Anglicy wzięwszy iego obronę w R. 1367. tron mu odzyskali. lecz Piotr nie długo się nim cieszył; Henryk wsparty od Francuzów wygrał z nim bitwę R. 1369. dnia 4. Marca, dwudziestego zaś drugiego tegoż miesiąca krwi chciwego, zabił xiążęcia.

nadto jest ambitny don-*Juan de Wela-*
sco, żeby nie miał życzyć sobie spowi-
 nowacenia, które błasku jego przyczyni
 familii. możesz być prawie pewien, że
 zabiegi i starania twoie próżne zostaną.
 radziłabym ci, żebyś (nim do okropne-
 go twego przystąpisz przedsięwzięcia) *oświadczył miłość twą donnie- Leonildzie.*
 być może, że da się zmiękczyć, pozna-
 wszy, co cierpisz. może przywiązanie
 iey ku mnie na twoię ią nakłoni stronę.
 miłość ma swoje dziwactwa. częstokroć
 trefunek nayniepodobniejszy spaia zwią-
 zki. szczęśliwym będziesz, skoro znay-
 dziesz te sympatyą, która zapala i złącza
 serca. ah! kochana siostro, przerwał
Benawidez, chcesz mię tylko pocieszyć;
 lecz żadnym sposobem nie mogę iść za
 zdaniem twoim. gdyby oświadczenie
 moje obraziło ią, gdyby mi zakazała by-
 wać u siebie; niemógłbym znieść wzgar-
 dy iey, i nieprzytomności. wolę wprzód
 wszystkiego probować, niż odkryć się
 przed nią. *Kasilda* widząc, że konie-

cznie chce iechać do *Geni*, przestała mu się przeciwieć.

Łatwo się teraz każdy dorozumie, w iak wielkiey *don-Ferdynand de Benawides* znaydował się radości, kiedy mu się książę oświadczył, iż dalekim był dla *Leonildy*. odpowiedział mu z miną tak ułożoną, iż nie można się było dorozumiewać, żeby tak niegodziwy uknować mógł zamysł! wchodzę, panie, w twoie umartwienie, rzekł mu: i sądzę, że słuszne masz onego przyczyny: najmiłsze małżeństwo przestaie łatwo być miłym. czas i obcowanie tyśiąć mogą odkryć błędów; trudno jest obiecywać sobie słodcz w związku, bez wzajemnego skłonionym przywiązania. lecz nie te tylko są przyczyny, dla których ubolewam nad tobą. zamilkł w tym miejscu, iak gdyby coś więcej powiedział, niżeli był chciał. pomieszana jego mina obeszła książęcia. przenikam myśl twoię, zawołał: na co się taisz *don-Ferdynandzie*, przed tym, który nie ukrytego dla ciebie nie ma? proszę cię, naucz mnie, ieżeli

co wiesz o *Leonildzie*. nic nie wiem, odparł *Benawidez*, coby było z iey chwałą. lecz przyznam ci się, panie, że do-tyć ją znam oboiście; i sądziłbym cię za arcy-nieszczęśliwego, gdybyś iey został małżonkiem. humor iey jest dziwaczny, podeyrzliwy, zazdrośny. wyniosła jest, i tak napełniona własną doskonałością, że nieznoszą się wszystkim staie. do nikogo, prócz siebie samey, nie gotowa się przywiązać; słowem śmieszny sobie ton daie u dworu, któryby iey tyśiąc już ściągnął przykrości, gdyby urząd *don-Juana de Welsko* od powszechney nie zaślaniał ją obmowy.

O Boże! cóż mi powiadaś? zawołał łatwo-wierny xiążę; czyż można, żeby mówiący o niej, tak mało byli mi życzliwi, zachwalaiąc ją, iak naysdoskonalszą osobę. chcieli może ośłodzić twoie umartwienie, przydał zimno *Benawidez*: ja sam nieroztropnie sobie postąpiłem, mówiąc ci o niej tak otwarcie. nie znalazł mnie jeszcze, kochany *Benawidesie*, rzekł xiążę, ściskając go serdecznie; rozumiesz,

że źle przyjmuję twą szczerość? bądź pewien, iż czuję mam ci za nią wdzięczność. to mnie naybardziej trapi, iż odmienić związku tego nie mogę: gdyż tak już rzeczy daleko zašły, iż trzeba ie będzie zakończyć. i iakże, panie, chcesz ią tedy za żonę poiąć? przerwał porywco *Benawidez*. cóż mam czynić? odpowiedział xiąże: oyciec mój umierając, nie mi tak mocno nie zalecił, iak dopełnienie tego małżeństwa: te były ostatnie jego słowa. niechcę, żebym miał kiedy sobie wyrzucać, że m mu był nieposłusznym. a ia, odpowie *Benawidez*, miałbym sobie co wyrzucać, gdybym ci tego dopuścił: gorliwym twoim iestem służą, i prędzey mi przydzie życie utracić, niżli cię nieszczęśliwym widzieć. nadto, rzekł xiąże, wspaniały *don-Ferdynandzie*, zapędzasz się w dowodach przyjaźni. nie byłaby to rzecz sprawiedliwa, gdyby wstęret mój ku *Leonildzie*, miał krewnych iej na ciebie obruszać. postanowiłem rozkazom oycia mego osia-
rę z siebie uczynić; nie trzeba mi więcey

wystawiać przykrości, których powinienem się spodziewać, w związku z tą nieznosną osobą. niechciał się *Benawidez* więcej przeciwieć, bojąc się, ażeby gorliwość jego nie stała się podeyrzaną xiążęciu. porzucił go tedy, naysławniejszym przeszły żalem, który tylko może człowiek uczuć. o jakże cięśłem nieszczęśliwy? zawołał. o losie okrutny! adoruie *Leonildę*, a nie mogę sobie podchlebiać, żebym ją mógł kiedy posiadać: tymczasem kiedy xiąże z *Karansz*, który wstąpił do niego czuie, ma wkrótce zaślubić ją sobie. musi się stać ofiarą moją, skarać muszę szczęśliwego tego rywala, lub życie wprzód utracę, niż on zobaczy oblubienicę swoją. skończywszy te słowa, z groźną miną sporym przechodził się krokiem. rozpaczą uwiedziony nie raz chciał iść do xiążęcia i bić się z nim. długi czas przepędziwszy w tym stanie, umysł jego uspokoił się nieco: czyliż mogę sprawiedliwie nienawidzić go, mowił sam do siebie; jest moim rywalem mimo własney swej woli.

czy nie lepiejże otworzyć mu serce moje, błagać jego miłosierdzia, i prosić o ustąpienie *Leonildy*? pomyśliwszy nad tym ułożeniem, zawołał: nie, nie mogę mu się tego zwierzyć. iak niegodziwego charakteru człowiekiem pokazałbym się przed xiążęciem, w tym samym czasie, w którym tak czarny kochanki jego uczyniłem mu obraz? miałbym go o nią prosić? chciałbym pojąć osobę, którą mu sam odradzałem? żeby podobno o mnie trzymał. lecz niechby myślał o moim sercu, co by mu się podobało; gotowem wszystko wytrzymać, byłem nie utracił tego, co kocham. wyiawiłbym mu przyczyny, które mnie przywiodły do mówienia z krzywdą *Leonildy*: moc miłości moiej wymówiłaby mnie przed człowiekiem, który z przymusu w małżeńskie wchodzi związki, i który z własnego wie doświadczenia, do czego nas miłość częstokroć przywodzi. lecz, nieestety! nie jest w jego mocy szczęśliwym mnie uczynić. oyciec *Leonildy* najwielkzym jest panem w Hiszpanii, koneta-

blem Kastylii i faworytem królewskim. skoro mu xiążę nie dotrzyma słowa, rzuci oczy na pozornieyszą daleko dla swoiey córki partyą, niżeli jest moja. smutne te uwagi wyperswadowały mu, że daremnieby było bić się z xiążęciem, lub żądać iego pomocy; i że innemi iść trzeba drogami, chcąc sobie upewnić dobro, od którego spokoynosć życia iego zawisła.

Bawił się ieszczę *Benawidez* w *Genni*, kiedy xiążę wyieżdżając z tamtąd w swoją namowił go podróż. rozumiał, że porzuciwszy nieszczęsne to miejsce, oddali się od smutku, który go nieustannie trapił. nie wiedział znać, że są przykrości nieodstępuiące nas nigdy. mile przyjął *Benawidez* propozycyą xiążęcia, a senator *Grynaldi*, który go mocno poważał, i w ścisley żył z nim przyjaźni, znając iego melancholią, pragnął go odprować aż do Rzymu; chcąc przynajmniej dzielić iego nieukontentowania, gdy ich umniejszyć nie mógł. tymczasem *Benawidez* ułożył sobie plantę, któ-

ra przyszłe xiążęcia zerwać spodziewał się związku; a chcąc ią czyn pędzey do skutku przyprowadzić, napisał do siostry, iż trefunkiem zaprowadzony do Genui, znalazł tam xiążęcia opłakującego śmierć *Olympii Doryi*, którą chociaż xiąże dwa razy tylko widział, nieskończenie już był pokochał. drwiący, iż tak rzekę, dał obrot listowi temu; lecz charakter xiążęcia frodze był w nim ukrzywdzony. osobnym zaś biletem prosił siostry, (pokazawszy iey tego przyczyny) ażeby nieomieszkała listu iego pokazać *Leonildzie*. wszystkie w tym iego żądania skutek swój wzięły.

Dnia jednego przechodząc się obydwie, *Kasilda* wspomniła o odebranych od brata liście, w którym prosił, aby winne złożyła iey uniżenie. już dawno ztąd wyiechał, rzekła *Leonilda*; nie myśliż nazad powrócić? stara się i owszem, przerwała złośliwie *Kasilda*, pocieszyć xiążęcia, który powinienby cię obchodzić; i gdybyś mi przyrzekła sekretu dochować, zwierzyłabym ci się tajemnicy,

która może przydałaby ci się na co. zawsze cię się żarciki trzymają, przerwała *Leonilda*: gdyż w samey rzeczy rozumiała, że żartem to tylko było. jednakowo, jeżeli chcesz, żebyś milczała, przyrzekam ci to. czytajże ten list, mówiła *Kasilda*; a poznasz, że ci z doprawdy mówiła, i że xiążę z *Karansfi* nie nazbyt niewinne chowa ci serce. ciekawie *Leonilda* czytała list *Benawideza*, oglądając potym z miną wesolą: wcale mię to nie trwoży, mówiła; że xiążę do piękney wzdychał osoby: i przyznam ci się, że takdalece jestem dumną, iż śmiem sobie podchlebiać, że skoro mię zobaczy, zatę w jego sercu tę impresyą, którą mu ona uczyniła. przytym nie rozumiem, żeby rywalka, która już nie żyje, była takdalece niebezpieczną. i jeżeli prócz tey, innych mi xiążę nie wznieci, spokojnie żyć będę. nie pomalu zmięszana była *Kasilda*, widząc, że mowa icy tak mało obelżyła *Leonildę*. smutek swój, iak mogła, ukryła, i ścisłkając ją (chcąc właśnie pomięszanie swe

ukryć) sprawiedliwie, mówiła, możesz
wszystkiego sobie obiecywać, po swoich
wdziękach: mogą one nayszlusze i nays-
mocniejszye zmazać wrażenia. kogoż
widziemy podobnego tobie? kto tyle,
iak ty, łączy w sobie przymiotów? *Le-
onilda* przerwała iey mowę w tym mieu-
scu; skromność iey nie cierpiała nigdy
podchlebstwa i pochwał; prosiła, ażeby
o czym inszym zaczęła mówić. uczy-
niłabym to, odpowiedziała *Kasilda*, gdy-
bym przez przyjaźń ku tobie, nie była
obowiązana pokazać ci, iak daleko xią-
żęcia z *Karans* przechodzisz; iakiebyś
na siebie ściągnęła nieszczęście, gdybyś
poszła za niego. zastanow się tylko nad
tym, co brat mój do mnie pisze. mo-
żeż być więkksza słabość, iak człowieka,
który dwa razy tylko widząc osobę, śle-
po się w niey zakochał w czasie, w któ-
rym ty byłaś mu obiecaną? możesz po-
tym iednym o iego sądzić charakterze.
prawdziwie, mówiła daley smutnie, i
niby łzy ocierając, z żalem mi przycho-
dzi przypominać, że jesteś obiecaną xią-

żęciu, który tak mało godzien jest ciebie. dziękuję ci, kochana *Kasilda*, za dowody twego przywiązania, odpowiedziała *Leonilda*. poznaię nieszczęście, które mi pokazuiesz; gdybym panią losu moiego była, mogłabym go odmienić. z duszy sobie życzę, żeby oyciec mój chciał w tym zdania mego słuchać, i mniey się przy swoim upierał. nareszcie gotowa jestem iść za jego wolą; i jeżeli umartwienia znosić mi przyjdzie od męża, który nie będzie mi miłym, sama będę nieszczęśliwą. mąż mój nigdy narzekania na mnie nie będzie miał przyczyny. tak rozsądnym zdaniom niechciała się *Kasilda* przeciwieć; inaczej *Leonilda* mogłaby zamyśli iey przeniknąć. rozumiała i owszem, że za pierwszym razem dosyć się iey udało, iż się z usł *Leonildy* dowiedziała, że nietylko xiężę był iey obojętnym, ale że nawet i wstręt czuć ku niemu zaczęła. podchlebiała sobie, że czas zdarzy iey okoliczność, w której sztuk swoich pomyślniey użyć potrafi.

Xiąże z *Karans* znajdował się pod ten czas w Rzymie. z nieukontentowaniem patrzył na (m) schyzmę, którą kościół już od dawna był zakłócony. stolica apostołika iednego mieć tylko powinna papieża; dwoch ią sobie po ten czas wydzierają, to iest: *Bonifacy IX. Klemenso-wi VII.* a potym *Benedykt VIII. Bonifacemu.* i chociaż xiąże dla młodego wieku swego niechciał się w te kłótnie wdawać; sławne imię iego ściągnęło mu wiele ołów, tak z iedney, iako i z drugiey strony, starających się natchnąć go swoiemi zdaniem. umysł xiążenia nie był dość wolny, żeby mógł roztrząsać interesa tak wielkiey wagi; i tak będąc nagłonym przez kreatury stron obydwóch,

- (m) Po śmierci papieża *Urbana VI. Piotr Thomacelle* kardynał obrany był papieżem, i wziął imię *Bonifacego IX.* pod ow czas, kiedy w *Awignonie* niektórzy kardynali nie kontenci z tego wyboru, obrali *Klemenso VII.* a potym *Benedykta VIII.* schizma ta przez lat blisko pięćdziesiąt kłóciła kościół; Włosi bowiem i Niemcy utrzymywali *Bonifacego*, a Francya i Hiszpania *Klemenso*: aż nakoniec po zeyściu *Klemenso*, kardynali z iego strony w liczbie 22. obrali papieżem *Piemo de Lune*, który wziął potym imię *Benedykta XIII.*

które pozyskawszy go sobie, rozumieli, że i dwóch braci jego pozyskają. dowiedziawszy się przytym, że cesarz Wacław zjechać miał do (n) *Reims*, gdzie król na jego przyjazd wspaniale czynił przygotowanie, niechciał omieszkać tej pory widzenia dworu francuzkiego w naywiększym swym blasku i pompie. usilnie tedy namawiał senatora *Ciryualdi* i don-*Ferdynanda de Benawides*, ażeby z nim iechali do Paryża. oświadczyli oni chęć swoją służenia iemu, za szczególnych się sądząc, że wybrał ich z pomiędzy tylu innych, przy boku jego będących.

Stanawszy na miejscu, wzięli ekwipaż, który się dobrze zgadzał z chęcią ich pokazania się w *Reims*. przybył tam cesarz pod pretekstem wesela córki książęcia *Aurcliańskiego* z margrabią *Brandenburskim*. lubo interesa kościelne pierwszą tego były przyczyną; młodzi książęta i panowie przybyli z cesarzem i królem

(n) Miasto w Szumpanii (*Champagne*) gdzie się królowie francuzcy koronują.

francuzkim zostawiwszy traktowanie interesów panom swoim, na zabawach i uciechach, przyzwoitych ich urodzeniu i wiekowi, czas swój trawili. nie ustawały turnieie, gonitwy do pierścienia, tańce z takim czynione kosztem; że z całej Francyi zbiegano się, chcąc się im przypatrzeć. oprócz książąt, Aurelianśkiego, Burgundy, Berry, Brytanii, i hrabiów *de la Marfz*, *de Wandom*, książęcia z *Karansz*, i wielu innych wielkich panów, znajdowały się przy królowy Elżbieta z *Bararyi*, księżniczki Aurelianśkie, *Bourgundy*, *Brytanii*, i *Berry*. ta ostatnia cudnie była piękna, i iedna tylko królowa wdziękami ją swemi przewyżżyć mogła. król wydawszy dwakroć sto tysięcy talarów (co znaczną w ten czas było summą) na przyięcie cesarskie; i ułożywszy sposoby zatracenia schyzmy rozstał się z cesarzem. kardynał *Piotr Dailly* posłany był do Benedykta VIII. radząc mu, w sposób łagodny, ażeby miłą złożył; zwłaszcza, że nie wielkie

miał nadzieie utrzymania się przy niey. lecz próżne były starania iego.

Kiedy się to działo we Francyi, zano-
siło się w Anglii na daleko okropniejszy
sceny. niechcę obizernie w te wchodzić
materye; gdyż oddaliłbym się od histo-
ryi xiążęcia z *Karansf.* powiem iednak,
że Rychard król Angielski poiąwszy w
roku 1395. Elżbietę córkę Karola VI. cho-
ciaż niemającą na ow czas, iak lat ośm,
sprowadził ją do swego królestwa: i
przymierze, które ci dway królowie za-
warli z sobą, tak było ściśle, iż nie ie-
dnemu stać się nie mogło, coby drugie-
go nie obchodziło. Rychard był ieszcze
młody, umysł iego bez doświadczenia,
dawał się powodować trzem stryjom
swoim: xiążęciu *de Lancastr, d'York i*
de Gloucester. ten ostatni, chociaż nay-
młodszy, wyniosleyszym był od dru-
gich: rozumiał, że nie mógł być szczę-
śliwym, niemając na głowie korony.
żądza ta, była iego zgubą: bo kiedy
układał sposoby wywrócenia *Rycharda*
z tronu i przywłaszczenia go sobie; *Ry-*
chard

Richard o niegodziwych tych dowiedziawszy się zamyślach, nieznacznie wywabiał go z sobą na polowanie, i tam przyaresztowawszy, odesłał go do *Calais*; gdzie śmierć haniebna, i życie i wyniośle jego zakończyła zamyśły.

Surowość ta, gdy pociągnęła inne za sobą, iako to: śmierć hrabi *d'Arundel*, i wygnanie hrabi *de Warwik*; książęta *de Lancastr* i *d'York* rozdrażnieni śmiercią brateriką, myśleli tylko o wywarciu swej zemsty na tym, który iej był początkiem. lecz bądź, że się na siłach nie czuli, bądź, że poznali błąd książęcia *de Lancastr*; dalszym buntem nie chcieli ją popierać. wkrótce przywrócenie zostali do łaski królewskiej, pod warunkami, że książę *de Lancastr* pierwszym będzie w radzie, i że nic bez zezwolenia jego stać się nie będzie mogło. tym sposobem *Rychard* przedłużył na zawsze opiekę swoją. przemówienie się hrabi *d'Erby*, syna książęcia *de Lancastr*, z hrabią marszałkiem, i ich pojedynek, rozgniewały króla. obydwóch wskazał na wygnanie.

pierwszy udał się do Francyi. urodzenie i osobiste iego przymioty łaskawy mu u wszystkich krwi królewskiej xiążąt ziednały przystęp: i iuż zaczęto mówić o małżeństwie iego z córką xiążęcia *de Berry*, naypiękniejszą wieku swojego xiężniczką, i młodą bardzo, chociaż iuż wdową, po Ludwiku *de Blois*, i Filipie z *Artezyi*.

Rozgniewany *Rychard*, że hrabia *d'Erby* zamyslał o małżeństwie, nie prosząc o zezwolenie królewskie; bojąc się przytym, żeby tym sobie nie pozyskał wielu osób we Francyi, wysłał hrabię *de Salisbury* z listami, tak znieważającemi hrabię, iż zaczęte związki zerwały się, i w rozpacz go wprawily. do tey krzywdy druga się przyczyniła. xiąże *de Lankastr* ociec iego zszedł z tego świata. król zkonfiskował cały iego majątek, pod pretextem, że hrabia *d'Erby*, będąc na wygnaniu, nie mógł go posiadać. rozgniewany hrabia tym okrutnym obchodzeniem się, i w własney tylko odwadze pokładając nadzieię; nie nieomie-

szkał, tak przez krewnych, iako też i przez przyjaciół swoich, do wzniesienia buntu między pospólstwem Angielskim. nadzieia otrzymania w nowym rządzie nowych swobod i przywilejów, była mu powodem do wystania sekretnego poselstwa do hrabi *d'Erby*, zaklinając, żeby powrócił; i ubespieczając, że go za króla obierze. śpieszno tedy wyjechał; i dotrzymano mu słowa. objąłszy rządy nad woyskiem, posunął się do (o) *Bristol*, gdzie był *Rychard*. nie zadziwiły go te nowiny. miał woysko, i ufał iemu; lecz siły jego co raz się zmniejszały. znaczna część woyska przeszła na stronę hrabi, który wziął był już tytuł księcia *de Lancastr*. król, nie czując się dość mocnym do wytrzymania kampanii nieprzyjacielowi; zamknął się w zamku (p) *Flinck*. książę *de Lancastr* zachęcony dobrym powodzeniem, postępuje, i przymusza go do prośzenia o zgodę. pod

(o) *Bristol* miasto Angielskie w prowincyi *Somerse*.

(p) *Flinck*, forteca w księstwie *Galles*.

pretextem ułożenia artykułów wszedł do zamku, i, chociaż dwunastu tylko miał z sobą ludzi, wziął króla w niewolę, i zaprowadził do wieży Londynu, gdzie przez groźby wymógł na nim ustąpienie korony: nie przestając ieszcze, że pana ogołocił ze wszystkiego, życiemu odebrał.

Karol szósty dowiedziawszy się o tych smutnych nowinach, tak żywo był niemi dotknięty, iż umysł jego trochę już pomieszany przypadkiem, który mu się w podróży do Brytanii, z przyczyny zatargów z *Konetablem de Kliffon*, zdarzył, gwałtownie znówu zmartwiony do dawnego wrócił się paroxyzmu: i dla tej przyczyny nie mógł się pomścić krzywd *Rycharda*. książę *Burgundyi* objął rządy nad królestwem; zawarł był nawet przymierze z książęciem *de Lancastr*, nazywanym Henrykiem IV. królem Angielskim. królowna Elżbieta powróciła do Francyi, i w małżeństwo książęciu Aureliańskiemu oddana. potym weselu wiele innych nastąpiło. książę Brytanii zaślubił sobie *Matgorzatę* królową Francuz-

kę, siostrę Elżbiety, *Delfin de Viennois* Matgorzate z *Burgundyi* córkę hrabi *de Nevers*, księżę *de Turin*, drugi syn królewski, iedynaczkę córkę *Wilhelma* z *Bawaryi* hrabi *de Hainault*. tak wiele wyśkokich i świetnych ślubów rozweseliło nieco dwór, który śmiercią *Rycharda* i nieszczęśliwym *Karola* stanem od dawna w smutku zosławał.

Wszystkie te uciechy nie w finak były księżciu z *Karansji*. nieznaioma z *Nikopolis*, śmierć *Olympii*, i wstręt ku *Leonildzie de Welaſko* równie go trapiły. utwierdzał go w tym wszystkim *Benawidez*, i nigdy go nie odstępował.

W tymże samym czasie *Owen de Glanckur* księżę *Gallow*, nieuznaiąc księcia *de Lancaſtr* za prawdziwego *Anglii* króla, żądał poſiłków od *Francyi*, któremi (złączywszy ie z ſwoim wojskiem) przywłaſzczyciela z tronu zrzucić zamysłał. poſłał mu król w 1402. tyſiąc dwieście rycerzow, pod wodzą hrabi *de la Marſz*. hrabia *de Wandom* i księżę z *Karansji*, chciwie ſzukaiący pory

do nabycia flawy, bratu w tey podróży towarzyszyli. puścili się razem w drogę; senator *Grymaldi* powrócił do *Genui*, *don - Ferdynand de Benavidez* został z xiążęciem. siedli na okręt w *Brest* (q). burza, która się wkrótce wstąpiła, nie raz im śmierć blisko ukazywała. niemożąc do portu *d'Armonth* zawinąć, gdzie trzeba było wysiąść, wzięwszy siedm okrętów po drodze, zanieśieni byli do (r) *Plimuth*. od tego miasta nieprzyjacielskie zaczęto kroki; obywatele złupieni i miasto w perzynę obrócone. ztamtąd hrabia popłynął do *Salmuth*; która to wyspa mocny mu dawała odpór. xiążęta bracia jego tak wielką w tey okazyi pokazali odwagę, iż hrabia *de la Marsz*, opanowawszy *Salmuth*, pafłował ich kawalerami z okazałością, iakiey tylko te woyną spustoszone mieysce, i czas tak gwałtowny dozwalały: dowiedzie-

(q) *Brest*, miasto Francuzkie w Brytanii z wielkim i mocnym bardzo portem.

(r) *Plimuth* miasto Angielskie w prowincyi *Dewonia* z najlepszym w tym królestwie portem. leży nad uściem rzeki *Plim*.

li się bowiem, iż król Angielski wszystkie swe ściągnął siły, chcąc na nich uderzyć. liczba ich daleko była mniejsza, nie mogli tedy bez naganego narażenia się czekać na jego przyście; tak dalece, iż hrabia *de la Marisz* wołał wsiąść nazad na okręt, i ocalić wojsko, któremu król powierzył, niż zgubić je postępkami nierozmyślnym, i nie wiele przynoszącym sławy.

Powróciwszy do oyczyzny, zastali zaczęte przed wyjazdem ich rosterki, między książętami, Aurelianńskim i Burgundyi. Ten ostatni chciał się utrzymać przy władzy, którą był sobie nad książęciem Aurelianńskim przywłaszczył. całe królestwo zamieszkałymi i wspólnym o regencyą ubieganiem się zakłócone było: król słaby na zmysłach do niczego nie był zdatnym.

Z umartwieniem na te kłótnie patrzył książę z *Karansj*. książę *de Bourbon* będący na czele ich familii, nakłonił się na stronę książęcia Burgundyi. zdawało się, że wziętycy krewni zamysł w tym jego

popierać byli powinni; że zaś nie nadto były sprawiedliwe, chciał się od nich xiążę z *Karans* oddalić. iakoż, chciwy zawsze chwały, zamyslał iachać na wojnę, kiedy się dowiedział, iż *Renold de Frie* admirał Francuzki i naywyższy kopiyników rządca, posłany był od króla z 12000. ludzi, na pomoc xiążęciu Gallów. poiechał z niemi na tę wyprawę. historya obszernie opiewa wżysłkie na ten czas przez Francuzów odniete zyski, którzy w 1404. wzięli *Kensford*, wstępny boiem z woyskami króla Angielskiego spotkali się, i tylną straż w pień mu wycieli.

W przeciągu tey wyprawy, i strasznyim nieprzyjacielowi stał się xiążę z *Karans*, i na powszechny u swoich zasłużył sobie szacunek. iemu większą część odniesionych nad Henrykiem przypisać należy zwycięstw. nie długo po wywieściu Francuzow z Anglii, hrabia *de la Marisz* zaręczył się z *Beatryką* z Nawarry. xiążę z *Karans*, widząc, iż zamieszkania dworu powiększyły się śmier-

cią starego księcia Burgundyi, (gdyż syn jego z państwem oycowskę odziedziczył wyniosłość) przedsięwziął powrócić do Rzymu. oświadczył chęć swoją *Benawidezowi*, który przyrzekł nie-odstępować księcia. pożegnawszy tedy króla, puścili się w drogę.

Tymczasem *Leonilda* z *Kasildą* prze-
stały być meninami królowy. postąpiły
na urząd dam pałacowych, mając na ten
czas więcey wolności; gdyż wszędzie
się z królową znaydowały. wiele osób,
które ieszcze *Leonildy* nie widziały; tak
były wdziękami iey ujęte, iż w całej
Hiszpanii miano ją za cud piękności. od-
głos ten nie bardzo ją zalecał damom.
nie mogły przeczyć, iż oczy iey miały
w sobie żywość, na którą z przykrością
patrzeć przychodziło; że fizognomia iey
była regularna, płeć przedziwney biało-
ści, oczy czarnieysze i bardziey się lśniące,
niż heban; że kibić miała wysoką i
kształtną, minę szlachetną i przyjemną;
że we wszystkich poszanowanie i miłość
wzbudzała. chociaż wszystkie damy

dworskie na to się zgadzały, mimo tajemney złości, którą ztąd w sercu czuły; nie nie omieszkały do znalezienia w niej wielu przywar. Jedne utrzymywały, że maniere iey były pogardzające; drugie, że konwersacya nie dosyć żywa. nawięcey przyganiały iey, że nadto siebie kochała; iak gdyby nie wolno się kochać, kiedy kto młody, piękny, a okrutney i nieszczęśney nie zna passyi, która przywiązując nas do drugich, od nas samych odrywa. często *Kasilda* starała się nieznacznie wiele mówić z pochwałą *Benawideza*, i wiele z uszczerbkiem xiążęcia z *Karansfi*. pochwały dawane pierwszemu letkie na iey umyśle czyniły wrażenie; co zaś nagany, które powtarzała bez ustanku *Kasilda*, niezmiernie ją trapiły. zaczęła już narzekać, że xiążęciu tak miernych przymiotów naznaczoną była. nie mogąc tego pojąć, mówiła dnia jednego do *Kasildy*, że tak wiele dobrego o tak nieposobnym wieść rozniosła człowieku. wszyscy, którzy go widzieli, zmowili się, żeby imnie w tym oszu-

kać. czyliż nie znałz, przerwała *Kasilda*, iakiego są ludzie światowi charakteru? wiedzą, że xiążę jest z wielkiej rodziny, że jest bogaty, wspaniały, że ie-
steś mu obiecana; czyliżby to przysłało, z zley go ci pokazywać strony? dziwi mnie nawet, że brat mój tak szczerze o nim pisze, i kto wie, jeżeli potym nie będzie tego żałował. zwierzył się może oblubieńcowi swemu, co on mi o nim donosi; i chęć iego przypodobania ci się, czyniąca ci xiążęcia tak rzetelny obraz, nienawiścią twoją zapłaconą zostanie. ah! nie znałz mnie, zawołała *Leonilda*; nie jestem niewdzięczną, ani też niesprawiedliwą. nigdy brata twego nie wydam. czuję, com mu winna, i przyznam ci się, żem gotowa iść za iego radami. póydę, rzucę się do nóg oycu mojemu, tak mu żywo przełożę wstęret, który do xiążęcia czuję, iż ży i proźby moie nie dopuszczą tego małżeństwa. niewymownie te słowa ucieszyły *Kasildę*. po kilkakroć uściskała *Leonildę*, umocniła ją w iey przedsięwzięciu, wszy-

skie pokazała nieszczęścia, wynikające z małżeństwa, zyskiem tylko i interesem skleionego. żeby zaś w niey te pierwsze nie osłabiały poruszenia, zaprowadziła *Leonildę* aż do pokoju *don-Juana de Wclasko*; i tam ją zostawiwszy, poszła pisać do *Benawideza*. list iej w te był zawarty słowa.

„Powracay, kochany bracie, powracay! wszystko życzeniom twoim sprzyia. *Leonilda* rozumie, że xiąże ieść bez przymiotów i rozumu, że doniesienia twoie są szczere, i że miłość nic się nie przyczyniła do tego, coś mi pisał. o Boże! iakżebym była szczęśliwa, kochany bracie, gdybym z losu moiego tak mogła być kontenta iak ty! lecz niewdzięczny *Eurykez*, mimo wszystkich moich zabiegów, w dawne wchodzi związki. widział *donnę-Blanę*, sądziż teraz o stanie moim. czekam na ciebie, chcąc ci wszystkie moje opowiedzieć umartwienia, i pocieszyć się z tobą, jeżeli ieść rzecz iaka, która mnie może pocieszyć.”

Już był *Benawidez* powrócił do Rzymu, kiedy list ten odebrał. trudno wyrazić jaką w nim radość sprawił. ukontentowanie, które czuł z oglądania wkrótce *Leonildy*, z nadzieją, jakiej nie śmiał sobie nigdy obiecywać; przytłumiło smutek pochodzący z niepowodzeń i skarg *Kasildy*. poszedł do xiążęcia z *Karansy*, w którego przyjaźni co raz się bardziej umacniał. kochany *Benawidezie*! zawołał, skoro go tylko postrzegł, musisz mi się przyznać; pomyślność zapewne odebrał wiadomość. czy twoje łknął się nadzwyczajnym ogniem, na twarzy twojej wesołość widać. niechcę, odpowiedział, tać się, panie, przed tobą; przychodzę raczy opowiedzieć ci wszystko, jeżeli rozkażesz. mów z zupełnym zaufaniem, odpowiedział xiąże, wielce mnie tym zobowiążesz. ponieważ chcesz, panie, żebym ci się przyznał, kocham, i śmiem sobie podchlebiać, że nie jestem nienawidzonym. kochanka moja mocno mnie była pokrzywdziła, chociaż nie nie mogłem sobie

wyrzucać; odieła mi nawet usprawiedliwienia się sposoby: patrzeć więcej na mnie nie chciała. ustawiczne iey słońce nie wprowadziło mnie w rozpacz, którey nie chcąc u dworu pokazać, ani też przyjaciółom odkryć, oddaliłem się na wieś; lecz osobność żale moje pomnażała. szukając w nich ulgi, umyśliłem woiażować. puściłem się w drogę, w nayokrutniejszy pograżony rozpaczy, i nayżywszą chowając w sercu miłość. siostra moja, ubolewając nad moim nieszczęściem, przyrzekła mi nic nie omieszkąć do poiednania mnie z moją kochanką. oznajmuie mi teraz, że dokazała tego, z okolicznościami, które mi czułą przynoszą radość. kochanka moja odwoływa mnie nazad, żąda sama mego powrotu! lecz, mimo mego do niey przywiązania, z czułym, panie, przychodzi mi porzucać cię umartwieniem. nadtom się przyzwyczaił do ukontentowania widzenia ciebie; i słodki ten nałóg drogo trzeba będzie przypłacić. serdecznie na te słowa uściskał go książę, i

z prawdziwą oświadczył mu szczerością;
iż odiażd jego żywo go dotyka. obie-
cywałem sobie, przydał westchnąwszy,
iż razem poiedziemy do dworu króla
Navarry. brat mój, iak ci jest wiado-
mo, ma sobie córkę jego zaślubić: nie-
odwołcznie i mnie ziechać tam potrzeba.
osądz sam, iaki będę musiał gwałt sobie
czynić, znaydując się na miejscu, w
którym o uciechach myśleć wszyscy bę-
dą? nie mogę nawet podchlebiać sobie,
żebym mógł smutek mój ukryć przed
osobami, oko na mnie mającemi. od-
kryję się iednak bratu moiemu. lecz i te-
go się boję. o kochany *don-Ferdynan-*
dzie, iakobyś dla mnie był po ten czas
ulgą! zawłzebym cię do pocieszenia
mnie znalazł gotowym; nie razbyś mnie
wyprowadził z tych licznych kompanii,
w którychbym może dwóch słów sdeić
nie potrafił: słowem, prawdziwy przy-
jaciół byłby mi skarbem, w tak nieszcze-
śliwey sytuacji. lecz niechę się sprze-
ciwiał rozkazom twoiej kochanki, ani
własnym twym żądaniom. wyieżdżaj,

mowił wzdychając; śpiesz się kosztować słodyczy, które cię czekają. tak żalonym tonem zakończył te słowa, iż kto inny, nie rywał jego, zmiękczyłby się niemi. lecz miłość, która nas tak czułem i czyni dla tey, którą kochamy, twardość nam i nietkliwość daie dla tych wszystkich, którzy passyi naszey mogą się przeciwie. sprawiedliwego przymiotu ich nie umiemy oddawać szacunku; znieść tego nie możemy, żeby to, co my lubimy, drugim się mogło podobać. zdaje się, iż osoba, którą dotknęci jesteśmy, od nas samych tylko szanowana być powinna: nienawidzimy wszystkich tych, którzy są równie tak dobrego iak my gustu.

Pożegnał się *Benawidez* z xiążęciem, z wielkim przyiaźni oświadczeniem. przyrzekli piływać do siebie, aż póki xiąże nie przyedzie do Hiszpanii, dla pojęcia *Leonildy* w małżeństwo. wyiechali obydwa z Rzymu. xiąże pospieszył do (s)
Pampe-

(s) *Pampelona*, miasto Hiszpańskie, w królestwie Nawarry, wyistawione (iako mówią) od *Pompeiusza*.

Pampelony, gdzie hrabia *de la Marfz* z niecierpliwością czekał na niego. Skoro tam przybył; prezentował go królowi *Navarry*, od którego był przyjęty z przyzwoitemi urodzeniu jego względami.

Wesele królowny *Navarry* obchodzono w miesiącu wrześniu w 1406. z nadzwyczajną wspaniałością. król kosztem swoim wszystkich tych utrzymywał, którzy na dwor jego przyjechali. dawano małżkarady, turnieje, bale, wszystko zgoła, co uroczyłość tę przyjemną mogło uczynić. lecz w pośród tych uciech, jeden książę z *Karans* pogrążony był w smutku, z którego nic go wyprowadzić nie mogło. starał się jednak pokazywać miłą wesołość; lecz tak mu to mało przyśtało, iż wewnętrzną zgryzość, łatwo w nim można było odkryć. iakże iesteś nudny w posiedzeniu, kochany bracie, mówił do niego hrabia *de la Marfz*: od najlepszych uciekasz kompanii; lub kiedy w nich zostaiesz, tak łatwo można poznać gwałt, który przez

to sobie czynisz, iż lepiejby było, żebyś przestał obcować z przyiacioli, i humorowi twojemu cały się podał. źle jestem nadgrodzony, przerwał wiąże, za staranie, któregoś dokładał, chcąc pokryć frasunek mój: przyznam ci się, że nie jest w mojej mocy, być takim, jakim bym chciał: lecz, kochany mój bracie, pójdę za twoją radą, oddałem się od miejsca, w którym przytomność moja jest może nie miłą; i tym sposobem uniknę wyrzuceń, srodze mnie martwiących. słowa te dały poznać hrabiemu *de la Marfz*, iż umartwienia wiążęcia dosyć były wielkie, i że nie trzeba im było powiększać, wyrzucaniem mu na oczy jego melancholii. chcąc tedy błąd swój poprawić, gdyż szacował i kochał go serdecznie; kochany bracie! rzekł mu tonem łagodnym, czy można, żebyś tak serio brał słowa żartem wymówione, i które żadney na tobie nie powinny czynić impressyi? bądź pewien, że zawsze z ukontentowaniem przychodzi mi patrzeć na ciebie: więc

lepiey trzymay o moim sercu. ci, którzy tak są niełzczęśliwi, iak ja, odpowie xiąże, zawsze zostaią w boiaźni: i gdybyś wiedział, co to iest nie widzieć nigdy kochanki swoiey, utracić drugą w ten czas, kiedy się ją kochać zaczyna; niebyś nudom moim przyczynić nie mógł. ledwie się hrabia wstrzymał od śmiechu z tak dziwnego gatunku kochania. nie masz nademną litości, mowil xiąże, nie poymuiesz, żeby można tak wiele cierpieć? śmieczno ci się zdaie, że do nieznaioamey wcale wzdycham ołoby, że kocham pannę, której iuż nie ma na świecie. lecz, niestety! te dwie przyczyny, żrzodłem są niełzczęść moich. ubolewał hrabia *de la Mirafloza* nad bratem, i niczego potym do pocieszenia go nie zaniedbywał.

Już był *don-Ferdynand de Benawidez* przybył do Madrytu, gdzie wielkie zastał odmiany. król umiał, poruczywszy wychowanie syna swego *don-Juana*, *don-Diego-Lopez de Cúñiga*, i *don-Juanowi de Welaſko*. dwadzieścia i dwa

mieściące miał dopiero królewic. dowod ten szacunku i zaufania zmarłego króla, ku tym dwom panom wynosił ich imię, i kredyt znacznie pomnażał.

Dwie partye na ow czas były u dworu. *Rui-Lopez-Davallos*, konetabl Kastylii, mniej przychylny królowy, długą miał mowę do pierwszych Hiszpanii panów, chcąc ich nakłonić, ażeby infantowi *don-Ferdynand* stryiowi królewica koronę oddali. i byłby już tego dokazał, gdyby wspaniałość *don-Ferdynanda* nie była się sprzeciwiła niesprawiedliwemu temu zamiysłowi. mimo tyle zysków, które mógł ztąd sobie obiecywać, niechciał usiąść na tronie z krzywdą synowca swego. tak zgadzające się z słusnością sentymenta, iak te, rzadkie są nader na świecie. skoro infant ogłosił, iż niechciał panować, iak tylko pod imieniem królewica *don-Juana*; według zwyczaju w Hiszpanii podniesiono chorągwie, i młodego książęcia królem ogłoszono w roku 1407. w smiertelney do tych czas boiaźni i niepewności

królowa, z niewypowiedzianym dowiedziała się ukontentowaniem, że syn iey miał panować. opuściła natychmiast Madryt, i do *Villa-Real* w nowey Kastylii udała się z synem. powietrze tam bardzo iest zdrowe i miasto do mieszkania arcy-przyjemne.

Na tym to mieyscu *donna - Leonora-Lopez* w taki się u królowy wbiła kredyt, że czego tylko chciała, wszystkiego mogła dokazać. że zaś rozum mając obrotny, na złe swego zażywała wzięcia; ci, którzy prawdziwie przywiązani byli do królowy; z iey namowy w nieśladkę popadli: i do tego już było przyszło, że iak królowę, tak i iey faworytkę równie nienawidzić zaczęto.

W tym tedy rzeczy były stanie, kiedy *Benavidez* udał się do *Villa-Real*. chociaż już był w Madrycie, nie miał sposobności widzenia się z siostrą; gdyż w czasie żałoby, pałac królowy Hiszpańskiej z większą, niż klasztor, zamknięty iest ostryżnością. lecz skoro można było widzieć królowę, prosił o audyencyą. *Leonil-*

da i *Kasilda* były w iey pokoju. na widok *Leonildy* zmieszal się *Benawides*; i gdyby kto był pilnie na niego uważał, łatwo by mógł poznać, co się w sercu iego działo.

Opowiedziawszy królowy, niektóre partykularności tyczące się swego bawienia w *Genii*, *Francyi*, i *Rzymie*, oddał chcąc z siostrą w iey pomówić pokojach. lecz ona namowiła *Leonildę*, ażeby weszła do galeryi malowań, przez którą brat iey miał przechodzić. mile był zadziwiony, znalazłszy ją na owym miejscu. głęboki oddał *Leonildzie* ukłon, i zbliżywszy się do niey; pozwolił mi pani, mówił, zadość uczynić zleceniom, włożonym na mnie przez xiażęcia z *Karajji*. upewnia on ciebie przezemnie, iż w krótce przybędzie, zakończyć związek, do którego oboie jesteście przeznaczeni, lubo się z sobą nie znacie.

Wspólne to jest nasze nieszczęście, smutnie odpowiedziała *Leonilda*; i szczegulności o którychś do *Kasildy* pisał.

tyczące się charakteru xiążęcia, tak spokojność moję męszaly, iż nie nie omieszkałam, chcąc oycę mego od tego odwieść zamyśłu: lecz tak ieść daleko do swego przywiązany słowa, iż ani proźby, ani łzy moie niemogły go zmiekczyć. *Benawides* ciężko westchnął, i pomilczawszy nieco: xiążę, mowił daley, prosił mnie; abym mu, pani, portret twoy posłał. przyznam ci się, że bym mu zazdrościł tego szczęścia; gdybym nie wiedział, że więkźsze go daleko czeka. nikomu dać niemogę portretu mego, przerwała *Leonilda*, bez rozkazu matki moiey! możesz ieć o to mowić, lecz zdaie mi się, że nadaremnie wcale. xiążę aż nadto się ieszcze na mnie napatrzy; nie iesłem przytym dość miłą, gdybym z serca iego wyrugować miała te, ktore dawniey zostały onego paniami. z powinności chyba musiałabym sobie życzyć być od niego kochaną. iednakże, pani, mowił daley *Benawides*, ieżeli pozwolił, mowić będę matce twoiey; że kochanek twoy żąda mieć ten

piękny portret. możesz o tym mówić, komu ci się podoba, przerwała z zmarłą miną; lecz nie nazywaj kochankiem moim, xiążęcia, który kochał, kogo tylko widział, i kogo nawet nie widział.

- 1) Właśnie, kiedy te słowa kończyła idąca do królowy. *Welsko*, weszła do galerii; *Leonilda*, *Kasilda* i *Benawidez* zbliżyli się ku niej. wiedziała ona, że *Benawidez* długi czas z xiążęciem przebywał, i że w *scissey* z sobą żyli przyjaźni. powodzenia przyszłego zięcia, tak iey były miłe, iak własney córki. z tych tedy powodów, ciekawie się o nim wypytywała, pokazując wielką niecierpliwość widzenia go w Hiszpanii. *Benawidez* opowiedział, że w *Rzymie* rozstali się z sobą; że xiążę pojechał do króla *Nawarry*, na wezwanie xiężniczki *Beatryki* z hrabią *de la Marfz*: że serdecznie życzył sobie mieć portret piękney *Leonildy*, i że do niej się udaie chcąc tę otrzymać łaskę. *Welsko* chwaliła gorliwość iego w usłużeniu przyjacielowi;

upewniła go, iż życzenia xiążęcia we
wszystkim uprzedzać będzie. każe od-
malować córkę moję, rzekła mu, sta-
ray się o pewne sposoby, do przesłania
tego portretu. na te słowa *Benavidez*
uczul powiększające się w sobie nadzie-
ie, i miłość: obiecywał sobie, iż zamyśl,
który od dawna knował, dosyć będzie
dobrze prowadzonym; i że według ie-
go spełni się żądania. natychmiast udał
się do pokoiow siostry swojej. prawdzi-
wego przywiązania dałszy sobie wzai-
emne dowody: bracišku! mam z tobą
wiele do mówienia, rzekła *Kasilda*: wni-
dźmy do tego gabinetu. wzięła go za
rękę i usiadłszy na wężglowiu, wstrzy-
mać się od łez nie mogła. płaczysz, ko-
chana *Kasildo*, rzekł *Benavidez* ściskając
ją serdecznie: maszże jaką przyczynę
uskarżania się na *don-Enrikę*? ah, bra-
cišku, zawołała, niewdzięcznik ten mię-
sza spokojność moję; zapomniiał wszy-
stkiego, co mi jest winien. ulgę może
przyniosł umartwieniu memu, opowia-
dając ci moje nieszczęścia. o wielu się

dowiesz rzeczach, o których bardzo nie-
dokładnie byłeś uwiadomionym.

Don-Eurikez był jeszcze na flotcie z
admiralem oycem swoim, kiedy dnia
jednego wyjechałyśmy na polowanie z
królową. koń *donny-Blanki*, lękliwy i
nie ujeżdżony, unosić ją zaczął; wielu
kawalerów puściło się za nią: gdyż ie-
dni pięknością iey uieci, drudzy dla kre-
dytu *Eleonory* matki iey, nadskakiwać
Blance starali się. wiesz, jak czasem na-
turalnie ułożyć się umiem; nayskwapli-
wszą w ten czas do ratowania iey zda-
wałam się, kiedy z wierzchołka pagór-
ka, postrzegłam ją leżącą w dolinie. pu-
ściłam cugle koniowi, i wkrótce tam
przybiegłam. nayspierwsza rzecz, któ-
ra mi w oczy wpadła była puszeczka por-
tretowa, kamieniami fadzona, która znać
w gwałtownym biegu z kieszeni iey wy-
padła. sama nie wiem, z iakiego instyn-
ktu wzięłam ją, i czemum iey zaraz nie-
oddadała. *donna-Blanka* leżała zemdlona;
zbiegano się ją ratować: lecz skoro do
zmyśłow przyjecha; postrzegła zgubę pu-

szeczki swoiey. szukała ją wszędzie oczyma. uważałam pilnie niespokojność iey, i boiaźń utracenia tak miley sobie rzeczy. nowa to była dla mnie pobudka do zatrzymania portretu. inżey nie miałam na ow czas myśli, iak ukarać *donnę-Blanę*, że była piękną, i że była córką faworytki.

Zadnego *Blanka* nieodniosła szwanku; powróciła do królowy z miną smutną, czym się mocno matka iey zmartwiła. z niewypowiedzianą oczekiwałam niecierpliwością momentu, w którymbym bez przeszkody przypatrzeć się mogła puszecze. lecz czyliż się odważę mówić ci to, kochany bracie? albo czy niepowinnam umrzeć ze wstydu, czyniąc ci o tym powieść? ledwie co rzuciłam oczy na zawarty w niej portret, w sercu moim uczułam natychmiast poruszenia, tak dla mnie nowe, żem się im wydziwić nie mogła. podobala mi się z razu szlachetna i harda mina, piękna młodość i kształtność kawalera odinalowanego w emalii, tak doskonałą ręką.

iż wątpić nie mogłam, żeby nie miał być mocno podobny. słodkie w całem sobie uczułam wzruszenie; wlepiłam oczy w twarz jego, oderwać je z tamtąd nie mogłam: i lubom go nigdy nie widziała, zdało mi się, iż nic na świecie nie mogło być piękniejszego. nie myślałam z razu o nieszczęściu, które ztąd wyniknąć mogło. wiele godzin sławiałam przypatrując się temu portretowi; wyryłam w sercu moim tak żywe onego wyobrażenie, iż wymazać go nie było więcej w mocy moiej. podałam się na ten czas śmiałym uwagom, które częstokroć po wielkiej następują radości. ah! zawołałam, nieszczęśliwa *Kasildo!* iakążes połknęła truciznę? uprzykrzyłaż ci się już wolność twoja, że ją chcesz dzisiaj postradać? wżysłkie na ten czas w umyśle moim przedłożyłam przyczyny, których w miłości moiej obawiać się byłam powinna. nie znam nazwiska tego, który tak mi już jest niebezpiecznym, mówiłam do siebie; lecz wiem zapewne, że kocha,

i że jest kochanym: ponieważ *donna-Blanka* portret jego miała. niespokojnością swoją dała poznać, że iey był miłym: sama tak jest piękna, iż zapewne kochaną być musi. iakimże sposobem spodziewaćbym się mogła ulgi wszczynającej się we mnie pałyi? komuż się iey zwierzę? i chociaż trafunek mógłby mi go odkryć; wstyd, tak pogłowiui naszemu zwyczajny, uśłaby mi zamknął? i iakże, iabym mogła powiedzieć, że kocham, człowiekowi nieznającemu ceny tej moiej ofiary? nie, wolę że w oczach moich rywalka ta tryumf odnieść; wolę umrzeć z żalu, niż wysławiać się na wstyd, który z podobnego wynika wyznania. lecz, mówiłam po chwili, w tak krótkim czasie dalekoim się zapędziła. iuż słabość moję pokryć staram się. znajduję rywalkę, iak gdybym iuż miała kochanka; i dni ich śpokojność mieć zamysłam. przyznam ci się, kochany bracie, iż humor mój wkrótce się odmienił. osobności tylko szukałam, w ustawicznym byłam zamysleniu, myśli

moje nigdy nie były przyjemne. ani umartwienia mego odkryć nikomu nie śmiałam; ani też szukałam sposobów poznania tego spokoyności moiej nieprzyjaciela. ieżeli portret jego pokażę, mowiłam, zapewne mi go wyrwą. *Blanka* się dowie, że się u mnie znajduje; przydzie mi go wydrzeć, z zuchwałością zakochaney osoby. kredyt iej matki nie pozwala mi ją sobie narazić; więc wolę umrzeć w niespokoyności i mękach, niż probując sposobów do wyiscia z onych, słabość mą odkryć.

Dwa miesiące upłynęły, i nie dowiedzieć się nie mogłam. pytałam się częstó o młodych kawalerach, których nie widziałam u dworu, od owego czasu, iak królowa na urząd damy pałacowey, raczyła mnie wynieść. mowiono mi o *don-Garzii de Toleda*, o *Pedro d'Avallor*, o *Isidor de la Cerda*, o *Fryderyku d'Enrikez*. iakim sposobem można mi było poznać tego, który mnie obchodził, iakim sposobem wiedzieć nawet, czy się w tey liczbie znajdował? nie-

znacznie starałam się, żeby mi ich po-
stać odmalowano; lecz ci, którzy ze
mną mówili, tak mi ją ciemno opisywa-
li, że zawsze powracała mniey uwia-
domioną, i w więkzey zostając rozpa-
czy. chciałam się ięszcze dowiedzieć,
jeżeli *Blanka* nie miała z kim iakiego
związku; gdyż dobrze byłam przeświad-
czoną, iż to jedno może mnie oświecić.
lecz odpowiadano mi, iż tak była har-
dą i wyniosłą, widząc się córką *donny-
Eleonory*, iż żadnego kochanka niechcia-
ła słuchać oświadczeń. wiedziałam do-
brze, że to był fałsz; lecz odkryć tego
nikomu nie mogłam. i tak zostawałam
między słabym nadziei promykiem, a
między troskami i śmiertelną bojaźnią.

Donna-Blanka miała na ten czas ospe-
matka iey przymuszoną być odebrać ją
od dworu. przyznam ci się, iż tajemne
uczułam ukontentowanie z nieszczęścia
rywalki moiey. nieba! zawołałam, nie-
ba sprawiedliwe! dozwolcie, niech tak
brzydką się stanie, żeby iey kochanek
wsięgnął ku niej powziął. nadzieia ta sło-

dziła umartwienie moje; chociaż dobrze wiedziałam, że miłość ku nieznajomey osobie jest nayokrutnieysza. iakże bym była nieszczęśliwą, mówiłam do siebie, gdyby ten portret, którym tak jestem ujęta, był tylko próżnym malarza wymysłem? gdyby nigdy nie mogła sobie podchlebiać, widzieć iemu podobnego? gdyby sentymenta tak okrutnie mnie trapiące dla próżney tylko były chimery? roztrząsałam potym, co by mi było znosić: czy widzieć *Blancę* kochaną od tego, któremu kochała; albo też nie mieć nigdy poznania go nadziei. lecz iak iedno, tak drugie równie było dla mnie okrutne.

W tey tedy nieszczęśliwey byłam sytuacyi, kiedy dnia iednego siedząc blisko okna, w pokoju królowy, głęboko rozmyślałam nad dziwaczną moją awanturą. alie posłrzęłam zniemacka dwóch kawalerów, z wielą dworzanami i paziami, przez zamkowy przecho-
dzących dziedziniec. znalazłam natychmiast, iż młodszy z nich, tak był podobien

bien do portretu mego, iż nie mogłam wątpić, żeby nie był ten sam, który tak mi już był miłym. w pierwszym zbyteczney radości poruszeniu, krzyknęłam, i z taką porywcznością otworzyłam okno, że postrzegły to będące w pokoiu damy; i chociaż królowa nie była przytomną, (t) *Camerera Major* surowo mnie o to strofowała. utaiłam iak naysprędzey pomieszczenie moje, i rzekłam; żem się w samey rzeczy pomyliła, rozumiejąc, że to był mój brat, którego powrotu z niecierpliwością oczekiwałam. na tym się przecie skończyło, a ja myśleć zaczęłam; iak się ułożyć, i iak ukryć pomieszczenie, kiedy pierwszy raz przyidzie tę obaczyć osobę, która od tak dawnego czasu, nie-spokoyności moiej była przyczyną.

Mimo wielkiego iednak nad tym rozmyślenia, tak gwałtownie się zmieszałam, kiedy admirał i syn iego (gdyż oni to byli) weszli do pokoju królowy, że ledwie nie zemdląła. smutek, w któ-

(t) Przełożona nad damami pałacowemi.

rzym *don-Fryderyk d'Enrikez* zdawał się być zanurzonym, w okrutną mnie wprawił rozpacz. nie mogę sobie podchlebiać, mówiłam, żeby był obojętnym dla *donny-Blanki*; i żeby czas niebytności jego, mógł w nim sprawić jaką odmianę. poślepność ta pewne mi rokuie nieślczęścia; wie zapewne o iey ślanie, ubolewa nad nim, niechce tu na nikogo patrzeć. o okrutniku! o twoiey tylko myślisz ulubionej, czyż na nią iednę wolno ci tylko spoglądać? ... lecz, kochany bracie, mówiła *Kafilda*, wstyd mi jest tak szczerze ci słabości moje wyjawiać, i myśli, na które rumieniłbym się powinna. muszę ci jednak powiedzieć, że gdy królowa wyszła z gabinetu podczas, kiedy ją damy otaczały, a admirał czynił sprawę o ślanie wojsk zostawionych na morzu; ja wzięłam rezolucyą, która ci się zda zapewne gwałtowną. lecz chciałam z okoliczności korzystać, i nieradząc się uczciwości, ani własnego rozsądku; te do *don-Frydery-*

ka *Enrikez* na tabliczkach moich napisa-
łam słowa:

„Sprawy, do których przykładą się
„miłość, nie powinny być odkładane.
„żał mi cię, bo znam stan serca twego,
„i wiem, co cierpisz. muszę z tobą po-
„mówić; będziesz mi winien spokoj-
„ność. za nadgrode i wdzięczność, ie-
„kretu się tylko domagam. przyjdź dzi-
„ś rano w wieczór na murawę pałacową;
„zbliz się do okna, statua *Dyanny* od
„drugich przedzielonego. dowiedz się,
„panie, rzeczy nader ciekawych.”

Skończywszy pisać, nie wiedziałam
jakim sposobem prześłać tabliczki moje
don-Fryderykowi Enrikez. zdało mi się
jednak, iż nie mogłam je nikomu po-
wierzyć, iak młodemu hrabi *d'Oropes*.
urząd jego pierwszego królowy *menina*,
pozwala mu (iak ci jest wiadomo) mo-
wić z nami wszystkiemi. znałam jego
rozsądek, i w wielu okolicznościach dy-
skrecyą jego posrzedz mi się zdarzyło.
dałam mu znak, żeby się do mnie zbli-
żył. obiecuę ci, rzekłam, pomoc moje

u jedney z moich towarzyszek. wiem, że dobry jesteś do sekretu; bądź mi pomocą w tym dziele, którem dla ciebie rozpoczęła. wszystko jestem gotów uczynić, odpowiedział *Oropes*; byłem sobie zaśluzzył na dobre mniemanie, które i sama masz o mnie, i drugim ie chcesz dać. bezpiecznie możesz, pani, powierzyć wszystko, co ci się będzie podobało. nie idzie tu o mój sekret, odpowiedziałam rumieniąc się trochę: jest to robota moiey przyjaciółki, która chce *don-Fryderyka Kurikes* w ambaras wprowadzić. pisała do niego na moich tabliczkach; postaray się, żeby mógł przeczytać, co się w nich znajduie: i niezaniedbay odnieść mi ie nazad. nie omieszkać rozkazom twoim zadosyć uczynić, odpowiedział młody hrabia, uśmiechając się: lecz zlecenie, które mi dałeś, nie jest tak uymuiące, iakęś mi obiecywała. jeszcze ci raz powiadam, że nie moia to sprawa: wszystko ci potym powiem; co tylko uczynisz dla moiey przyjaciółki. odszedł *Oropes*, i tak

się sprawił, iakem sobie tylko życzyła. w niepojętej zostawiałam niespokojności, nad skutkiem tej pierwszey roboty; lecz nie długo w tym byłam stanie. *Orope*z oddał mi tabliczki z tą samą zgrzecznością, z którą je brał. te słowa znalazłam napisane na spodzie mego biletu.

„ Nie śmiałem sobie nigdy podchlebiać, żeby serce moje mogło kogo obchodzić. wyznaię, iż nad nadzieie moje szczęśliwszym się widzę. nie omieszkać znajdować się na miejscu, któreś mi naznaczyła. obiecuję ci, pani, sekret, wdzięczność; i jeżeli pozwolisz, jeszcze coś więcej. „

Jak miło te słowa łechtały serce moje? czekałam nocy z ostatnią niecierpliwością, tyfiące czyniąc uwagi. dać mi swoje serce, mówiłam: iestże iego panem? odebrałże ie *donnie-Blanc*? czyli go też iey nigdy nie dawał? nie iestże to bardziey grzeczność, która może nie nie znaczy, i która częstokroć służy, do przykrycia prawdziwey miłości? o tym tylko myślałam, aż do godziny umo-

wionego sam-na-sam. czekałam iey ty-
ło napełniona myślami, żem sama siebie
nie znała.

Noc była ciemna. usłyszałam, że zwol-
na zbliżano się do mego okna; otworzy-
łam natychmiast okiennicę, i rzekłam
cicho: *don-Eurikez*, tyś to ieś? tak ieś,
pani! odpowiedział: ieś to człowiek,
który naywięcey ieś tobie winien; lecz
śnie ci wyrzucać, że nie ma z twey
strony wzajemności. ty znasz go, pa-
ni, wiesz iego sekret: on zaś ani wie, z
kim mowi, ani wie, po co tu przyszedł.
dowiedz się wszystkiego, odpowiedzia-
łam mu drżącym głosem; i żebyś prze-
stał na mnie się żalić, i nie rozumiał, że
ci się fałszu zwierzam; chcę, żebyś wie-
dział, że ieslem *donna-Kasilda Benawi-*
dez. możesz teraz otwarcie ze mną mo-
wić, i chcey mi się zwierzyć: czy ko-
chasz ieszcze *donnę-Blankę*? niechcę, że-
byś się tylko po części zwierzał. wycią-
gam szczerości; inaczey nie ci nie po-
wiem. pytanie to nie pomału zadziwi-
ło *don-Fryderyka d'Eurikez*: długo mil-

czał. *donna-Blanka*, mówił potym, jest tak miła, i pęta iey tak słodkie; że jeżeli rozumiesz, iż ie noszę, nie mam się czego zapierać... kochał tę niewdzięcznicę, która drugiemu z ciebie uczyniła ofiarę, która mu nawet portret twój dała, chcąc pokazać obojętność swoją ku tobie, i przywiązanie ku niemu?... wzięłam natychmiast słoczek, który byłam ukryła; bojąc się, żeby nas światło nie wydało. i pokazując mu puszczykę i portret, tak żywe i tak uymujące rzuciłam na niego weyrzenie; iż łatwo się z niego domyślił, co się wewnątrz serca mego działo.

Zdziwiony jednak tą niespodzianą nowiną, pytał mnie: przez jaki trafunek dowiedziałam się, że kochał *donnę-Blankę*, i jakim nieszczęściem przesłała go ona kochać? łatwo mi jest, rzekłam mu, odpowiedzieć ci na te dwa pytania. nieprzytomność zatarła cię w pamięci kochanki twoiej. *don-Diego de Kniaga* wzdychał do *Blanki*; umiał iey się podobać; pokochała go. nie mogła mu

większych przychylności swoiey dać do-
wodów, iak poświęcając mu ten zakład
miłości twoiey, który tak iey powinien
być być miłym. próżna kawalera tego
pycha niezmiernie tym ucieszoną zosta-
ła. widząc się panem iey serca, rozu-
miał dumny *Kuniga*, że *donna-Blanka*
wieczną mu winna była wdzięczność, za
to, że przez dni kilka raczył ją kochać.
zaniechał u niey bywać, i omal śmier-
ci iey nie był przyczyną: tak żywo brzy-
dkim iego posłepkiem dotkniętą była
donna-Blanka. chciał mi iednak wyper-
swadować, iż ja iedyną byłam tego przy-
czyną; że gdyby mnie był nie widział,
kochać *donny-Blanki* nigdyby był nie
przestał. żem zaś temu niechciała wie-
rzyć, i pokazywałam mu obojętność,
do której niebył przyzwyczajonym;
dnia iednego przyniósł mi twoy portret,
i rzecz mi całą o nim opowiedział. na-
koniec prosił mnie, abym go przyjęła,
na znak, że nigdy nie myśli się pogodzić
z *donną-Blanką*.

Chociaż wiedziałam dobrze, że *Kuniga* był ieden z pustych świstaków; przyięłam od niego portret, który on z rąk swoiey odebrał kochanki. przyznam ci się, że umyślniem to uczyniła w intencyi przestrzeżenia cię z czaśem o postępku tey niewdzięcznicy. bo, lubom ciebie nieznała, sława i przyjaciele twoi tak mi na stronę twoię mówili, iż żał mi było widzieć cię oszukanym. tajemną jakąś czułam żądzę, przestrzec cię, ażebyś przyzwoite do zapobieżenia temu przed się wziął kroki. tak też uczynię, pani, zawołał *Enriksz* słusznym zapalony gniewem. pozna *don-Diego de Kuniga* za powrotem swoim z *Sewilly*, że ieżeli nie iestem niebezpiecznym rywalem, iestem przynajmniey mściwym nieprzyjacielem. lecz, mówił daley, głos zniżywszy, czy nie możesz, pani, dopomoc mi w zemśczeniu się nad *donną-Blanką*. raczyłaś mnie przestrzec o iey niewierności; chcey że teraz serce moje przed iey zaślonić wdziękami. czyli rozumiesz, że będę mógł ją zapomnieć,

niebędąc od nikogo w tym wspartym? przysięgam ci, pani, że skoro się w to wdać raczysz; nienawiść, na którą *Blanka* zasługuie, i wdzięczność, którą ci winien, spokojność mi moję przywrócić: na ten czas całego siebie tobie poświęcę. mogę cię upewnić, że umiem kochać, że stały jestem w miłości; i że znaydziesz we mnie przywiązanie i afekt, iakiego tylko godna jesteś. nadto już jest późno, rzekłam mu z uśmiechem, odpowiadać ci na oświadczenia, z którymi byś się zapewne nie wydał, gdybyś był mniey rozjątronym. lecz, ponieważ nie jestem oddaloną ze wszystkim od życzenia sobie tego, co mi mówisz; mogę cię upewnić, że jeżeli postępk twoie, na stronę mnie twoję nachylą, nie będę się o to gniwać. wszystko, coś teraz usłyszał, w nieprzełamanym choway milczeniu. nayłatwiejszy to będzie sposob, utwierdzić we mnie ten szacunek, który czuig ku tobie.

Oddaliłam się natychmiast od *don-Enriks*; i w szczęśliwym tym momencie,

Isu mego z królową samą niechciała-
bym mieniać. nigdy nie było przyjem-
niejszych myśli nad te, które mi się
przez resztę nocy snuły. *donna-Blanka*,
mówiłam, jest słaba i nieprzytomna: nie
prędko i brzydko powróci do dworu.
kochanka, którą rozumiemy nie wierną,
i która dawną utraciła piękność, nie mo-
że się usprawiedliwić. cieszemy się na-
wet, że zerwać z nią pozorną zdarza się
pora. czegoż mam się obawiać? sztu-
ka, którą iey wyrządziła, dziwnie mi
się udała. *don-Furikes* czule ma do mnie
skłonności; nad sercem iego wprzód od-
niosę zwycięstwo, niż rywalka moja,
przyjdzie mi ie wydzierać.

Nazajutrz pokazałam się u królowy
z suknią tak przepyszną, i tak guslowną;
iż wszystkich na siebie obróciłam oczy.
tak wielkie miałam przyczyny niezanie-
dbać żadnych mych ozdób, i wdziękow,
i tak ie umiałam wszystkie ułożyć; iż
don-Furikes upewnił mnie, iż nie miał
przyczyny żalić się na niewierność swo-
iej kochanki; i że rozwiązanie tey sce-

ny tak mu się zdało być piękne, iż ode-
 mnie tylko zawisło, uczynić go naymi-
 łośniejfzym, i naywierniejfzym z lu-
 dzi. po tych oświadczeniach naślapiły
 wszelkie starania, których się tylko po-
 czułym spodziewać trzeba kochanku.
 uważ, kochany bracie, iakem na ow-
 czas szczęśliwą była. we wfzystkim sta-
 rano mnie się uprzedzić; ustawiczne
 uciechy, rozrywki, te czule i pochodzą-
 ce z serca nadskakiwania, te słodkie nie-
 spokojności, ta zazdrość zaostrzająca mi-
 łość, i która częſto na ładne wyciąga ſło-
 wka, te godzenia się, które częſtokroć
 łzami ſtwierdzaliśmy, wzajemne usta-
 wicznie oświadczenia miłości, co dzieci
 nas bawiły. lecz umieram, kochany bra-
 cie, kiedy to wfzyſko przywodzę ſobie
 na pamięć, i kiedy uważam, że dziaſiaj,
 ſmiertelny mi tylko zoſtaie ſmutek. ieſt-
 żeś już teraz ſpokoiny? mowiłam mu
 czaſem: i gdyby *donna-Blanka* chciała
 cię nazad pożyſkać, czy mogłbyś się iey
 oprzeć? mało o przywiązaniu moim mu-
 ſiſz być przeſwiadczoną, odpowiedział,

czyniąc mi takie pytanie. śliczna *Kasyl-
do!* wzywam nieba na świadectwo, że
gdybym wiedział, że jest mi, niż przed-
tym wierniejszą, gdyby wdzięki iey
mogły być, niż przedtym powabniey-
sze; nie będę miał, ani oczu do patrze-
nia na nią, ani też serca do iey kochania.
upewnienie to czułe mi przyniosło ukon-
tentowanie; pokazałam mu ie nawet, i nie-
skończoną oświadczył mi za nie wdzię-
czność. lecz mimo uślawiczności w by-
waniu, mimo widocznych iego zapa-
łów, zawszem się obawiała, ażeby się
nie zszedł z rywalką moją; i ażeby nie
dociekli tey tajemnicy, która nieszcze-
ście moje mogłaby mi sprawić. często-
kroć skrycie przewrotność moję wyrzu-
całam sobie; sprawiedliwey za nie oba-
wiałam się kary: i ta bojaźń niespokoy-
ności moiey była przyczyną.

Nagliłam *don-Enriquez*, ażeby zezwo-
lenie pobrania się naszego wymógł na
oycu; i żeby prosił o to królowy. wie-
działam dobrze, że jeżeli tak uczyni, ża-
duey obawiania się nie będę miała przy-

czyny. lecz on wystawił mi dziwaczny admirała humor, że chcąc otrzymać rzecz, którey tak gorąco pragniemy, po-mału trzeba umysł jego dobruchać; i sposobną dopiero obrawszy porę, żądania swoje wyłożyć. cieszyłam się temi nadziejami, kiedy dnia iednego królowa wyiechała na przechadzkę do lasu *de Javeles*. nie wielu z nią było męszczyzn; wszystkie damy pałacowe, w około otwartey karety, wierzchem iachały. lecz ledwieśmy wyiechali na wzgórek, z którego całą płaszczyznę odkryć można było; alić postrzegliśmy wielu jeźdźców, których za *Maurów* uznano. bili się oni z Hiszpanami, i tak żywo na nich nacierali; iż obawiać się trzeba było o naszych, i o damę leżącą blisko pod drzewem. zdawała się zemdloną: wiele kobiet gestami swoiemi, żale swe nad nią oznaczały.

Zatrzymała się królowa; z niespokojnością na tę bitwę patrzała, kiedy młody *don-Enrikez*; tuż przy niey iadący, prosił o pozwolenie, dania pomocy His-

szpanom. chętnie na to zezwoliła królowa, przydawszy mu kilku z gwardyi swoiey. w mgnieniu oka odmienila się bitwy tey postać. *don-Enrikez* ręką własną wielu trupem położył, tak dalece, że nieprzyjaciel niemogąc mu się oprzeć, w ucieczkę się puścił. przez cały ten czas przeięta boiaźnią, patrzałam na niebezpieczeństwo, na które się narażał, i nie przestałam modłów czynić za niego, kiedy już nawet zwyciężył. boiaźliwym patrzyłam okiem na wszystkie jego postęпки; alić postrzegłam zbliżającego się do tych kobiet, które zdawały się jeszcze przełęknione, chociaż nieprzyjaciel pierzchnął.

Ledwie co na nie spojrział, wraz zwróciwszy konia, z szybkością się oddalił. lecz, gdy zważył zapewne, że znak ten pogardy ku *donnie-Blance*, (gdyż ona to była) nie podoba się królowy, która już nawet mogła to zważać; polityka jego, czyli raczej nieuchronne moje nieszczęście, przymusiło go cofnąć się nazad. zsiadł z konia i przywitał ją;

lecz tak to zimno uczynił, i te kilka słów, które iey powiedział, tak były pomie-
szane, iż *Blanka* ich zrozumieć nie mo-
gła. ocalenie moje, rzekła mu, win-
nam ci, panie; wieczną za to chować ci
będę wdzięczność: chociaż przeświad-
czona jestem, że nie myślałeś nawet o
mnie, kiedyś mnie bronił. nie, pani,
odpowiedział, niewiedziałem, komu tę
czynyłem przyśługę. przyznam ci się na-
wet, mówił daley zbliżywszy się ku
niej, że gdybym wiedział, że ty to w
tym znaydowałaś się niebezpieczeństwie,
na wielką musiałbym zdobyć się wspania-
łość; żebym się bił, za nayniewier-
nieyszą w świecie osobę. odpowiedź ra-
tak *Blankę* zmieszala, iż słowa wymowieć
nie mogła. prócz tego postrzegła, iż jedna
z iey kobiet, też sama, od której tey się
dowiedziałam rozmowy, tuż przy niej
stała. wsiadła do lektyki, i nieś się ka-
zała na przeciw królowy. *don-Enrikez*
pospieszył opowiedzieć królowy szcze-
gulności potyczki, i że to *donna-Blanka*
w niebezpieczeństwie była. na okropne
to

to dla mnie imię zdrętwiałałam cała: wystawiłam sobie wszystko, czego z tak nie-
szczęsnego spodziewać się miałam spo-
tkania. czyż może być nieszczęście po-
dobne mojemu? mówiłam sama w so-
bie: *domna-Blanka* wzięta od *Maurów*
stać się ich niewolnicą miała, i uwolnić
mnie od boiaźni, którą zawsze powrot
mnie icy nabawiał. na dobitkę nie-
szczęść, trzeba, żeby z niego wybrnęła:
don-Enrikes ocala ją. wszystkiego teraz
obawiać mi się należy. widział ją, już
może zdradę moję odkryli. ah! nie
wiem, czyli się mylę? lecz zdaie mi się,
że spoyrzenia jego mnicy są już czułe:
gniew i uraza mogły w nim miłość przy-
tłumić; lecz ogień ten wybuchnie, sko-
ro się o niewinności kochanki swojej
dowie. stanę się celem jego nienawiści.
o nieba! nieba sprawiedliwe! cóż po-
cznę, ieżeli się tak stanie? nie wiem,
czy *don-Enrikes* nie znalazł sposobności,
czyli też niechciał mówić ze mną. przez
resztę dnia nie mogłam mu i słowa po-
wiedzieć. tym czasem *domna-Blanka* nie-

widząc królowy od czasu choroby swojej, otrzymała pozwolenie pokazania się u dworu. niekończenie byłam zmar-twioną, widząc ją tak piękną, iak była przed chorobą. ani plamy, ani czerwoności żadney nie widać było na twarzy; i kiedy każdy wychwalał iey piękność, ia w milczeniu uważałam na *don-Eurikez*. posłrzęłam, iż daremny gwałt sobie czynili, chcąc na siebie nie patrzeć. na twarzy ich pomieszanie widać było; uślawicznie się mienili. iednakże więcej melancholii i smutku w oczach iey widziałam, niż nienawiści i gniewu. kto inny, nie rywalka, poruszeń tych odkryćby nie potrafił. niestety! na powiększenie nudów moich, nie się przed zazdrośnym okiem mym nie ukryło. serca ich przeniknąć starałam się, i zgubę w nich moję czytałam.

Już była z *Villa-Real* powróciła królowa: znajdowałam się w iey pokoju, w tyłacznych zanurzona myślach. okrutnym to dla mnie było sztyletem, że *don-Eurikez* na smutek mój nie wiele

zdawał się zważać. czy także mnie kocha? mówiłam: i iakże? tak wielkie oddał *donnie-Blance* usługi; wie, że się lękam, żeby w dawne z nią nie wszedł związki. niechce mnie w tym zapewnić; nie pokazuje mi tak czułych, iak przedtym względów, na nayokrutniejszy wydaie mnie niespokoyność, żadney mi nie przynosząc ulgi. całą noc w okrutnym przepędziłam udręczeniu. chociaż nazaiutrz nie dobrze się miałam, zawczasu pospieszyłam do królowy, bojąc się, aby tam przeciw moim nie postąpiono interesom.

Donna-Blanka pokazała się dnia tego, tak przepysznie uстроiona, i tak wdziękami okryta; iż *Leonilla* iedna mogła z nią o piękność walczyć. *don-Enriquez* był przy mnie, kiedy rywalka moja weeszła. rzekł mi natychmiał głosem, w którym znać było pomieśzanie: iakże ona jest piękna! poccoż ma tak niegodziwe ferce! odwróciłam się do niego z miłą porywczą: na cóż ja, panie, żałujesz? rzekłam mu; i co cię to obchodzi,

czyli ma złe, lub dobre serce? prawda, że mnie to nie obchodzi, odpowiedział mi z westchnieniem, lecz ubolewam nad nieszczęściem tych, krórczy się do niey przywiążą. wiele masz w sobie litości; rzekłam mu, i powszechność wielką ci za to winna wdzięczność. zamilkłam w tym miejscu, tyśiączne tocząc myśli. *don-Enrikez*, nie uważając na milczenie moje, przypatrywał się *Blance*. ah! cóż to jest? zawołałam; od dnia wczorajszego zdaiesz mi się zmienionym. czyli żalujesz, żeś z *Blanką* zerwał? czy icieś dosyć podłym kochać tę niewdzięcznicę? zapomniawsz może, że cię poświęciła człowiekowi, tak miernych przymiotów? prawdziwie nie znałś mnie, *Kafildo*, przerwał *don-Enrikez*, taką na mnie wkładając potwarz. nie masz na świecie człowieka, któryby podobne urazy czuł bardziey, iak ja. lecz przyznam ci się, iż szukam sposobney pory wyrzucenia iej na oczy wszystkich iej niegodziwości. obiecuję ci, iż taką iej potym pokazywać będę obojętność i wzgar-

dę, że z posłepku mego będziesz kontenta.

Tak słabo wymówił ostatnie te słowa, i tak zimno spojrział na mnie, żem wskroś była niemi przeszłyta. i iakże, rzekłam mu, żądasz objaśnienia z *domną-Blanką*? ieliże ona tego godna? cóż tedy uczynisz dla kochanki czułej, i słateczney? lecz, nieślepy! głuchym zapewne będziesz na iey proźby. z tym wszystkim, przydałam, zapowiadam ci, panie, że ieli z nią mówić będziesz, oczy moje widzieć cię więcej nie będą... zdziwił się nad tonem, z którym te ostatnie wymówiłam słowa. długo na mnie patrzył; chciał przeniknąć tajemnicę moję. przypomniał sobie, co mu *domna-Blanka* mówiła; słowem, domyślał się, lecz sam nie wiedział czego. zakaz mój niewdawania się z *Blanką* powiększał ciekawość iego; i chociaż przyrzekł, że wolą moję pełnić będzie, uczynił to z miną tak pomieszaną, iż o nieszczęściu moim dłużej wątpić nie mogłam.

Wysłałam od królowy; powróciwszy do siebie, rzuciłam się na łóżko, na po-
ły umarła, i we łzach cała. *Leonilda*
wraz za mną przyszła; widziała w uczyn-
kach moich, i obfitości łez znaki cięż-
kiej rozpacz. uśladła przy mnie, i
chciała mnie pocieszyć, nie wiedząc
przyczyny żalu mego. lecz serce moje
tak nim było napełnione; iż wszystkie-
gom się iey zwierzyła. że *Leonilda* ni-
gdy nie kochała, i nie wie do iakich
zbrodni przyprowadza nas miłość; zga-
niła złość, którą wyrządziła rywalce
moiej. ah, *Leonildo!* zawołałam, nie
znasz skutków tey okrutney passyi: byle
serce kochanka pozyskać, nie masz środ-
ków, którychby użyć nie wolno. po-
wiedz raczey, odparła z żywością, że
przywłaszczamy sobie tę wolność, któ-
ra zawsze srodze jest naganna. ieżelim
popelniła występек, przydałam; ukara-
nie zań nie iest dalekie. nieśfety! nie
omyliłam się; *don-Enrikez* łatwy zna-
lazł przystęp do *donny-Blanki*: nie prze-
stała go ona kochać, chociaż miała uty-

skiwania nań przyczyny. zaczęli na-
przód wzajemnie sobie wyrzucać, przy-
szło do dalszych objaśnień; odkryli na-
koniec sztukę, którą im wyrządziła.
Łatwo zgadniesz, kochany bracie, ieże-
li pogodzenie ich było z moim poży-
tkiem; nie długo zostawałam w niepe-
wności losu mego. *Enriks* przyszedł,
wyrzucając mi, co tylko można sobie
najokrutniejszego wyślawić. chciałam
mu zrazu wyperśwadować, że *donna-
Blanka* korzyła z jego słabości, i że istną
na mnie miota potwarz: lecz słowom
moim nie chciał dać wiary. znając do-
brze jego humor, rozumiałam, że nie
mogłam lepiey postąpić, iak szczerze
wyznać pobudkę, którą miałam do po-
klócenia go z kochanką. śądź, iak okru-
tne było to dla mnie wyznanie. było to
tyle, co powiedzieć, że ia pierwsza za-
częłam go kochać; było to wyznać mo-
ię słabość i passyą, i przyznać się do naj-
czarniejszego postępku, który tylko ko-
chającym się można wyrządzić. odma-
lowałam mu miłość moję nayżywsze-

mi kolorami, i lzy potwierdziły prawdę słów moich. słuchał bez przerywania; spoyrzał potym na mnie, i wziąwszy nadržaiącą się minę i głos: dosyć się widzę zemłzczonym, rzekł mi; ponieważ ty ieszcze mnie kochasz, a ja cię więcey nie kocham, i bardziey tobą pogardzam, niżeli nienawidzę. wyszedł, ikończywszy te słowa; a ja pomieszaniem, gniewem, wstydem, i żalem zdęta, rozumiałam, że wraz życie zakończę. *Leonilda* przyszła mi na pomoc. starała się mię pocieszyć; lecz daremne iey było usiłowanie. knowałam już zgubę *donny-Blanki* i *don-Eurikez*: gotowa byłam, na wszystko się odważyć. wstrzemięźliwość i łagodność przyjaciółki moiey, aż nadto w szaleństwie moim były mi potrzebne. mimo zwycięztwa, które rywalka moja nademną odniosła, nie mogła mi ciężkiey swoiey darować urazy. skarżyła się matce, która do sentymentów córki chętnie się przychyliła. od tego czasu, o zemście tylko nademną myślą; i iak mnie potępić w umyśle kró-

lowy. tak się im udało, iż dnia nie maśz, w którymbyś tyśięcznych nie odebrała przykrości: te w grób by mnie zapewne wpędzily, gdyby co innego, nie niewdzięczny *Enrikez*, mogło być śmierci moiey przyczyną. dowiedziałam się nawet wczoray, że *donna Leonora* całego swego używa kredytu, żeby królowa oświadczyła admirałowi, iż życzy sobie, aby syn iego pojął *donnę-Blankę*. będzie musiał na to zezwolić. wkrótce widzieć będę rywalkę moję tryumfującą; śądźże. . .

Dla łez i częstego wzdychania nie mogła więcey mówić *Kasilda*. *Benawidez* strapieniem sioltry frodze był dotknięty. przyobiegał iey bić się z *don Enrikez*, i krzywdy iey pomścić się. słowem, nie ommieszkął, coby umartwienie iey mogło umnieyszyć. lecz serce nie tak łatwo można, iak umysł pocieszyć: rozum z ciężkością ie koi, czas ieden może mu solgę uczynić. widzieć będzie można z ciągu tey historyi, iż *Kasilda* wkrótce się pocieszyła. *Benawidez* z swoiey stro-

ny opowiedział iey wszystko, co się działo między nim, i xiążęciem z *Karansf.* przydał, iż portretu *Leonildy* nieodbicie potrzebował; że wymyślił już sposób, którym wstąpił tej piękney panny do xiążęcia powiększy; i że, nim się iey z miłością oświadczy, chce drogą tą ufność iey sobie pozyskać. obiecała *Kafilda* pomagać mu, ile możliwości: iakoż wymogła na *Welasco*, iż córkę swą odmalować kazała; i mimo opierania się *Leonildy*, portret ten oddany był *Benawidezowi*, aby xiążęciu przesłał. kazał on natychmiast inny odmalować, którego fizognomia tak była nieprzyjemna, i przykra; iż bez wstępu nań patrzeć nie można było. ten tedy portret przez umyślnego posłał xiążęciu z *Karansf.* przyłączył i list, w którym wyrażał, iż sądził za rzecz potrzebną, przyzwyczaić go do wdzięków przyszłej małżonki: że xiążę odkrycie łatwo w tym portrecie, ten wyniosły i dziwaczny humor, o którym mu tyle razy mówił: że starał się często przynioty tego i zaślubi przed *Le-*

onildę wychwalać; lecz ona to z takim roztargnieniem, i tak żimno przyjmowała, iż wątpić nie mógł, że serce swoje komu innemu oddać musiała.

Łatwo-wierny xiąże, odebrawszy list z przyłączonym portretem, tak został zadziwiony i rozgniewany, iż w pierwszym impecie napisał do *Benawideza* o przyszłym swoim małżeństwie, co tylko mógł nayprzykrzayszego, i nayokrutnieyszego. tak mało w tym liście wyrazów ochraniał, iż *Leonilda* mocno nim była pokrzywdzona. wewnątrznie iednak będąc przeświadczoną, iż portret iey podoba się xiążęciu, częstokroć z instynktu własney chwały, tak mocno pogłowiu żeńskiemu wrodzoney, pytała się *Benawideza*: czy nie miał wiadomości od xiążęcia? i co też o niey pisał. tak dalece, iż *Benawidez* skoro otrzymał respons, którego wyrazy nie pomału go ucieszyły, (gdyż tak były obrażające, iż nie im przydawać nie trzeba było) ułożył natychmiast z *Kasildą*; iż ona list ten tajemnie iey pokaże, i niby bez wie-

dzy iego. stało się, iak ułożyli. *Leonilda*, przeczytawszy list xiążęcia z *Karansy*, tak nim była obrażona, iż pobiegła natychmiast do *Welaſko*: rzuciła się iey do nóg, ze łzami zaklinając, aby zerwała związek, który na cale życie nieszczęśliwą ją uczynić może. nie rozumiey, pani, mówiła, żebym się tym wylamywać chciała z posłuszeństwa, którem ci winna: wola twoia jest zawsze moim wyrokiem. wiem, że do zguby moiej niecheesz się przyłożyć. chociaż mało mi są znaiome sentymenta, które mieć trzeba dla małżonka; zdaie mi się, iż niemając ku niemu łkłonności, nieskończonych spodziewać się należy utrapień. iakże mam tego kochać, którego mi naznaczał? ostatnią powziął ku mnie nienawiść, znayduie mnie brzydką, pogardza mną. nie mogęż, pani, innego spodziewać się z ręki twoiej? niemogęż obiecywać sobie, że mi panną pozwołisz zostać na zawsze? a ieżeli i to jest woli twoiej przeciwno; pozwol mi wstąpić do zakonu: prędzey do tego przy-

zwyczaję się stanu, niżeli do pędzenia dni moich z więzieniem. *Welsko* dotknięta łzami swej córki, po kilkakrotnie ją uściskawszy, mile ją cieszyła. córko moja, rzekła iey, gdyby to tylko odemnie zawisło, wrazbym cię uspokoiła. lecz ociec twój jest moim panem; bez jego zezwolenia nic ci obiecywać nie mogę. na te słowa wszedł *don Juan de Welsko*. matka i córka padły mu do nóg, a wspólnemi łzami i prozbami, starały się wymodz na nim, aby zerwał z więzieniem. pokazały mu nawet list, który pisał do *Benavideza*; lecz starzec trwał uporczywie, i bardziey przywiązany do słowa swego, niż do uszczęśliwienia córki, powiedział tylko z miną surową, iż rzecz ta była już ułożona, że nic na świecie odmienić tego nie może, co raz zawarł z zmarłym hrabią *de la Marfz*. i tak *Leonilda* w okrutnym odesłała smutku. opowiedziała *Kafildzie* sentymenta oycy swego; i długo się rozwodząc z żalami swoimi, oświadczyła się, iż gotową była iść do klasztoru. daremnie to

uczynisz, odpowiedziała złośliwa *Kasilda*. *don-Juan*, tak wielką moc mający, łatwo cię odebrać potrafi z klasztoru, do którego wśląpisz bez jego zezwolenia. lecz, kochana *Leonilda*, przydała, ściskając ją, tak żywo jestem nieszczęśliwym twym dotkniętą stanem, iż myślałam o sposobach wyrwania cię z niego. mówiłam już o tym z bratem moim: mogę cię upewnić, że szczerze ci sprzyja, i że bezpiecznie możesz na nim polegać. piękne ma mieszkanie między *Sewillą* i *Karmoną*, otoczone obszernym lasem. miejsce to jest samotne, i ja jedna towarzyszyć ci w nim będę. iakżec? kochana *Kasilda*, przerwała *Leonilda*; tak daleko do mnie jesteś przywiązana, że dla mnie dwor chcesz porzucić? wiesz przyczyny; odpowiedziała z westchnieniem *Kasilda*, które dwor ten, tak nienawistnym mi uczyniły. przewrotny *Eurikez* wkrótce *donnę-Blanę* zaślubi: w rozpacz mnie to wprawia: niewierność jego rozjątrza mój umysł. niemogąc serca mego uleczyć, daremney szukam po-

mocy w wyniosłości umysłu, i w roztropności, z której mię dotąd chwalono. znam dobrze błąd, który kochając popełniam; lecz mimo poznania tego, mimo mnie samą, mimo złość i gniew mój, okrutnik tryumfuje z mey słabości. może, że nieprzytomność, posępne te, i pokoy mój mierzające zatrze myśli. uciekamy, przydała, uciekamy, śliczna *Leonilda*, od tego, którego ja kocham, i od tego, którego ty nienawidzisz. młoda *Leonilda*, żadnego nie mająca doświadczenia, propozycye towarzyszek swoiey z ukontentowaniem przyjęła. kilkokrotnie ją uściśkała, wdzięczność swoię w najmocniejszych oświadcza iey wyrazach. naznaczyły dzień i godzinę, do wykonania tego projektu; przyzwoite do uskutecznienia iego czyniąc przygotowania. osoba mająca więcej doświadczenia, niż *Leonilda*, nie puściłaby się nigdy, na takie niebezpieczeństwo; lecz ona tak była ielzce dzieciną, iż nie przeglądała skutków, które posłówek taki pociągał za sobą.

W tym stanie rzeczy były, kiedy w mieścieu czerwcu 1407. dowiedziały się, że hrabia *de la Mars* przybył do *Sevilli* z asystencyą urodzeniu swemu przyzwoitą; i że przyprowadził z sobą 800. kopijników na pomoc infantowi *don-Ferdynandowi* toczącemu z Maurami wojnę. Sława, która wszędy głosiła męstwo i przynioły pana tego, nie zapomniała i o bracie jego xiążęciu z *Karans*. przyjechał był z nim do *Sevilli*, chcąc potym do *Villa-Real* udać się, gdzie *Leonilda* spodziewał się zaślubić. lecz fortuna długie gotowała mu przykrości, zamiały ukontentowania, które powinien był znaleźć w posiadaniu tak piękney, i tak cnotliwej osoby.

Skoro wieść ta doszła uszu *Leonildy*, bardziey, niżeli kiedy, o wyjeździe myśleć zaczęła. *Benawidez* pełen radości i nadziei, nie w tey okoliczności z strony swojej nie zaniedbał: a ponieważ list odebrał od xiążęcia, w którym donosił o wyjeździe swoim z *Sevilli*; *Leonilda* i *Kasilda*, nie czekając dłużej, puściły się z *Bena-*

z *Benawidezem*. odprowadził ie, iak tylko mógł, naydaley. lecz bojąc się, żeby go o te nie posądzono uwiezienie, gdyby w ten czas dwor porzucił, w którym siostra iego i *Leonilda* zniknęły; prosił ie, ażeby ieden z iego przyjaciel mógł z niemi iachać. był to człowiek, którego wierność, była mu doświadczoną. nie miał się tedy czego lękać, powierając mu kochankę i siostrę.

Gwałt, który sobie czynił, dzieląc się z *Leonildą*, tak był wielki i znaczny; że pewnie byłaby go postrzegła, gdyby ucieczką swoją inniey była pomieszana. iachały w dalszą podróż z iak naywiększą pilnością i ostrożnością. przybywszy do mieszkania *Benawideza*, znalazły tam starego zawiadowcę, który nie znał ani *Leonildy*, ani *Kasildy*. każda imie swoje odmieniła: *Leonilda* nazwała się *Felicyą*, *Kasilda* zaś *Beatryx*. udawały się za siostry z familii *de Leon*. ten, co ie przywiozł, powrócił prętko do *Vil-la-Real*, z oznaymieniem *Benawidezo*.

rei o szczęśliwym podróży swej odprawieniu.

Tym czaſem piękne te panny ſprowadziły z *Karmona* (miaſta naybliſzſzego zamku, w którym zoſtawały) kobiety do uſług ſwoich. bawiły ſię w przyiemnym tym mieyſcu, ucząc ſię grać na inſtrumentach, i czaſ pędząc na rozrywkach, iakie tylko znaleźć można, nie widząc nikogo.

Mimo niecierpliwość, którą miał *Benawidez* puſzczenia ſię za *Leonildą*, ſpokojnym zdawał ſię u dworu. lecz, o Boże! co ſię działo z *Welaſkami*, kiedy ſię o ucieczce córki ſwoiej dowiedzieli? nie wątpili, że ona i *Kafilda* uciec ſię muſiały do klasztoru. *Benawidez* ſtarał ſię ich utrzymać w tym mniemaniu; zwłaszcza, że iedna to była przyczyna, dla której kochanki iego nie ſzukanoby po całej Hiſzpanii. ſam iednak *Welaſko* nie omieſzkał ſpoſobu żadnego do odkrycia *Leonildy*. lecz próżne ſtarania iego w więkſzą go wprawiły rozpacz. *Benawidez* obiecywał ſobie korzyſtać z ſztu-

cznego swego przemysłu; kiedy królowa dowiedziała się, iż przednieyszy królestwa panowie, nie kontenci z iey rządow, tajemne mieli porozumienie z królem *Grenady*; i że zamysłili mu poddać (t) *Guadalajara*, *Ecyę* (u) i inne miasta. *Benawidez* był rządzcą *Ecyi*; i chociaż niewinny, w liczbie oskarżonych będąc pomieszczonym, na rozkaz królowy wzięty był w arezt. raz ten nieprzewidziany okrutnym był dla niego. rozumiał, że się dowiedziano, iż *Leonildę* przechowywał, i że więzienia jego ta była przyczyna. lecz skoro mu powiedziano, że obwinionym był o występki przeciw maieństwu, sądził się szczęśliwym; gdyż mnicy dbał o własne życie, niż o utratę *Leonildy*. iednakże niespokojność jego, pochodząca z niewidzenia *Leonildy*, tak była znaczna, iż strzeżący więźniow, winnym go zapewne mienili.

(t) *Guadalajara*, albo *Guadalaxara* miasto Hiszpańskie w nowey Kastylii, w okolicy *Alkala* o mil 12. ód Madrytu.

(u) *Ecyę* miało w Andaluzyi nad rzeką *Xenil*.

Tym czasem książę z *Karansy* przybył do *Villa-Real*. nowiny, których się tam dowiedział, frodze go zmieszały. ucieczka *Leonildy* i *Kasildy*, więzienie *Benawideza*, nieukontentowanie *Welašków*, i konieczność, którą mu własny nakazywał honor szukania osoby, z którą tak ściśle miał związki; nie wielka skłonność, którą czuł ku niej: wszystkie te rzeczy, mówię, niezmiernie go martwiły. nadaremnie starał się widzieć z *Benawidezem*: nadto on był dobrze pilnowanym. nie wątpił, że, jeżeli przekonany zostanie, o zadany występki, przebaczenie nie będzie miało miejsca, chybaby dobroć królowy przewyższyła jej sprawiedliwość. wiedział, że *donna-Elonora* była w jego faworach. zaczął więc nadśkakiwać starej tej damie, z iedynej chęci być pożytecznym *Benawidezowi*. zniżyła *Elonora* dumę swoją przed książęciem tak pięknych przymiotów, rozdątku tak jasnego, miny tak szlachetney i uymiającej. *Welaškowie* nacielfzyć się nim nie mogli, przytomność jego odna-

wiała żal z utraty *Leonildy*; rozrzewniona matka łez swoich utrzymać nie mogła.

Xiąże z *Karanfi*, przyięty był od królowy z wielkim oświadczeniem szacunku, i poważania wysokiego rodu, do którego należał. *donna Eleonora* zalecała go królowy, która postrzegła, iż faworytka iey łaskawszą była na xiążęcia, niżeli na innych panów, starających się o iey łaskę. xiąże też z swoiey strony starał się iey podobać, szczególnie chcąc *Bencwidezowi* przysługę uczynić. ah! gdyby był wiedział, że pracował dla nayokrutniejszego z swoich przyjaciół, dla tego, który mu naytkliwsze gotował przykrości; zostawiłby go może w nieśczęśnym iego stanie.

Dnia iednego, gdy królowa znajdowała się na przechadzce; *donna Eleonora* późnief nad swój zwyczaj tam przysła. widząc królowę otoczoną już drugimi damami, stanęła zdaleka; czekając, póki xiąże z *Karanfi* na nią nie spoży. głęboki mu potym oddawszy

ukłon, zbliżyła się, pytając: ieżeli nie-
zechce ułożyć w pobliszczy altanie. po-
dał iey natychmiast rękę: i ułożyłszy na
kanapie z darnia ułtancy, po długim mil-
czeniu: panie, rzekła *Eleonora* miłośnie
spoglądając na xiążęcia, czynięż ci taką
przyługę, zdarzając ci porę do mowie-
nia sam-na-sam ze mną? ty jesteś młody,
a ja mam już lata; jesteś kształtny, ja zaś
nie jestem więcey piękną; masz wiele
oświecenia i rozumu, mnie wcale ina
tym zbywa: zkądże pochodzi, że zda-
iesz się szukać sposobney pory mowie-
nia ze mną na osobności? nie jestże to
 skutkiem tey miłej sympaty, która się
częstokroć w fercach naszych znayduje,
i którey przyczyny sami dociec nie mo-
żem? w ostatnim był xiążę zadziwieniu,
słyszając *Eleonore* w ten sposób mówiącą.
chciał iey tylko pozyskać łaskę, aby ją
Benawidezowi przyiażną uczynić. lecz
nigdy nie miał myśli, żeby w to nay-
mnieysza wchodziła miłości iskierka.
długo na nią patrzył wzrokiem, w któ-
rym tak wiele zadziwienia, i tak mało

widać było miłości; iż *Eleonora* mieścić się zaczęła. pewną być możesz, pani, mówił książę, wdzięczności moiej za ukontentowanie, które mi działy sprawuiesz. pragnąłem go dawno, nieśmiejąc cię o nie prosić. lecz, mówił dalej, jeżeli mi iest wolno korzystać z niego, pozwol, niech to będzie na stronę nieżyczliwego *Benawideza*. wiem, że wszystko możesz na umyśle królowy; chciej, pani, wstawić się za nim, ta iest iedyna łaska, o którą cię proszę. żadney wi-dzę nie masz do mnie skłonności, przerwała *Eleonora*, tonem gniewliwym, zażywając dla drugiego czasu, który mogli-byś obrócić dla siebie. iestże to rzeczą do wiary podobną, żebyś o przyjaciela twego mówił interesach, będąc sam-na-sam ze mną? ah! poznaię, mówiła da-ley, żeś sobie nadto podchlebiała: kto fzczerze kocha, nie pokazuje zimney krwi tyle. nigdy w życiu swoim w więk-szym książę nie znajdował się pomie-fzaniu; iednakże gwałt sobie uczynił. wziął rękę tey starey faworytki, nie bez

wstrętu ią ściśkając. nie umiesz, pani, w oczach mych czytać; i źle wcale sądzisz o sentymentach moich, ieżeli wątpisz ie-
szcze o miłości, którą pałam ku tobie. w życiu moim nic pięknieyszego nie wi-
działem, nad ciebie. lecz odkrywając ci mój sekret, obawiałem się, żebym cię nie uraził. ah! panie, rzekła mu, tak przyjemne zwierzenie się, nadto łechce chępliwe serce moje, żeby mi miało przykrość iaką sprawować. rozumiałam, że w umyśle twoim nie ie-
stem tak położoną, iakem sobie życzy-
ła: lecz kiedy teraz, o szczególnym two-
im upewniasz mnie szacunku, serce mo-
je rozplywa się z radości. a ponieważ
żądaś, panie, żebym usłużyła *Benawi-*
dezowi, przyrzekam ci; że, czy winny, czy niewinny, za staraniem moim wy-
niść musi z więzienia. podziękował xią-
że z gracyą, która *Eleonorę* bardziey ie-
szcze uięła. lecz ponieważ nudziła go nieprzyjemna ta konwersacya, zakoń-
czył ią, iak tylko mógł nayprędzey.

Powróciwszy do siebie, smutnym ciałym podał się uwagom. nieba! zawołał, nieba sprawiedliwe! coż mi zostawicie? i iakże? uwikłałem się w miłosną intrygę, z nayszkaradnieyszą i naysłarszą ze wszystkich kobiet. ona jest pierwszą, której uczyniłem oświadczenie, i która przyjaźnie mnie słuchała. niestety! kiedy jeszcze kocham nieznaną moją z *Nikopolis*, kiedy pamięć nieszczęśliwej *Olympii* tak mi jest luba, i kiedy młoda *Leonilda*, tajemną iakoś przeciw mnie ujęta awersyą, rodzicielskie woli porzucić progi, niżeli rękę mi oddać; ja dzisiay dla ocalenia przyjaciela, wzdycham do faworytki, która więcey we mnie wzbudza boiaźni i strachu, niżeli miłości.

Chociaż wiąże z *Karaisi* nad smutnym swym ubolewał przeznaczeniem: nie przedstawiał jednak *doumy- Eleonory* widywać, która tak się w nim już ślepo zakochała; iż o niczym nie myślała, iak tylko, żeby go mieć za męża. lubo przewidzenie to przeciwko wszelkiemu by-

do podobieństwa; wziąwszy raz xiążęcia na osobność: panie, rzekła mu, jeżeli to, coś mi powiedział, jest rzeczą prawdziwą; jeżeli wdziękami memi tak daleko cieś ujęty, iakęś mi chciał wyperswadować; daj tego dowod, los twój łącząc wraz z moim. niechę się rozpościerać przed tobą z urodzeniem i małgkiem moim: cała *Hiszpania* może cię o tym uwiadomić. dosyć mi jest powiedzieć, iż przyiaźń moja ku tobie, tak jest żywa, że zostawszy twoją małżonką... — moją małżonką? zawołał z podziwieniem xiąże... — zamilkł natychmiast, postrzegłszy swój błąd, i wziąwszy powolnicyszą minę: spowinowacenie to, mowił daley, byłoby z wielkim moim uszczęśliwieniem, gdybym, słowa mego nie dał był *Leonildzie*. wielz fama, że nie jest w mocy moiey cofnąć ie nazad. nie, okrutniku! przerwała z gniewem *Eleonora*: widziałam podziwienie twoie i wstęś na propozycyą, którey nie jesteś godzien. lecz oszukałeś się, rozumiejąc, że słowom i oświad-

czeniu twoim uwierzę. wiedz, że nie uchodzi bezkarnie obrażenie niewia-
sty, która tyle w królestwie ma mocy,
co i sama królowa. *Benarides* pierwszą
moją będzie ofiarą: strzeż się, niewdzię-
czniku, żebyś się nie stał drugą. skoń-
czywszy te słowa, i zapalczywym mie-
rząc go wzrokiem; pobiegła do gabine-
tu z okrutnym trząskiem, drżwi za sobą
zamknąwszy.

Udał się książę do *Welsko*. kochał
on ją i poważał, iako osobę piękną
obdarzoną przymiotami, i do której
wkrótce miał z bliska należeć. zacna ta
niewiasta zaszczyt pogłowi swemu czy-
niła. można iey było i ważnych zwie-
rzyć się tajemnic, i pożyteczne od niey
odbierać rady. opowiedział iey, co się
działo między nim i *donną-Elconorą*. ł-
two temu dał, pani, wiarę, przydał
księżę; że gdybyni nawet *Leonildzie* nie
dał był słowa, wołałbym umrzeć, niż
poślubić sobie osobę, która przez tyfi-
czne okrucieństwa ohydą stała się *Hi-
szpanii*. wiem, że z znaczney pocho-

dzi familii, i że niezmiernie posiada dobra: lecz niechęć ani iey, ani iey majątku. poradź mi, proszę; iakim sposobem mam się od niey uwolnić, nie narażając na niebezpieczeństwo życie *Benarideza*. sprawa ta, odpowiedziała *Własko*, daleko iest trudniejszy, niżeli rozumiesz. wścickłość tey niewiaśły nie iedną iuż miała ofiarę. boię się, panie, o ciebie. królowa tak iest do niey przywiązana, iż ślepo zadofyć proźbom iey uczyni. pocóżes przyiechać do Hiszpanii? czemu nie iestes iuż mężem *Leonildy*? gdy te kończyła słowa, obfite łzy ciekły z iey oczu. płaczysz, pani! rzekł xiążę: dowody dobroci twoiey żywo mię dotycią. bądź pewna, że sprawa ta innego nie będzie miała końca, iak ten, że z *Villa-Real* oddalić się będę musiał. nie urodziłem się poddanym króla Hiszpańskiego; osobę moiego gatunku bezkarnie nie można obrazić. iestem przytym pewien, że skoro *Eleonora* widywać mnie przestanie; zapomni o dzwaczney swoiey miłości. oddałay się

iak nayprędzey, kochany mój synu, odparła *Welasco*, serdecznie go ścisłkając. córkę moję przywiodę ci do Francyi, i przedsięwzięcia mego względem złączenia was, nigdy nie odstąpię.

Chociaż oświadczenia *Welasco* przyiazne i podchlebne były dla xiążęcia; uskutecznienia ich nie nadto życzył sobie xiąże. spodziewał się, że *Leonilda* nie znajdzie się, lub że tyle będzie miała ku niemu wstrętu, iż małżeństwo ich rozchwiać się będzie musiało. z tym wszystkim nietracąc czasu, poszedł się żegnać z samym *Welasco*; teyże samey nocy chcąc puścić się do *Sewilli*, gdzie hrabia brat jego zostawał ieszcze: ponieważ dla słabości infanta *don-Ferdynanda* nie mógł wyciągnąć z woyskiem, i iść na odsiecz miastu (w) *Baeza* we 100. tysięcy piechoty i 7. tysięcy iazdy od Maurów obleżonemu. zgraia ta barbarzyńców trwogą całą napelniła *Hiszpanię*: ze

(w) *Baeza* miasto wielkie w Andaluzyi. król Ferdynand odebrał je Maurom w R. 1212. 1213. nad rzeką *Guadal-quivir*.

wszystkich stron królestwa o posiłki wo-
łano. xiążę z *Karans* nowemi czynami,
nowey spodziewał się nabyć sławy.

Zawczasu powróciwszy do siebie,
rozkazał, aby przed zimierzchnieniem
wszystko do wyjazdu gotowo było. nad-
to *donna-Eleonora* czule miała oko na po-
słepki xiążęcia; żeby wyjazd jego miał
iey być niewiadomy. rozestani śpiego-
wie donieśli iey przedsięwzięcie xiążę-
cia. nie widząc żadnego do zatrzyma-
nia go sposobu, pobięła do królowy;
padła iey do nóg, ze łzami prosząc,
ażeby litość miała nad iey słabością. pa-
ni! mówiła, xiążę wyjeżdża; opuszcza
mnie: i jeżeli W. K. Mość ubliżył mi
pomocy swoiey, upadnę pod ciężarem
frasunku i nieszczęść. nadzieia poyścia
za niego, przesiadywania usławiczne,
obłudne jego przysięgi, oszukały mą czu-
łość: lecz zdrajca uwieść mię tylko szu-
kał. w tym nawet momencie utracę go
na zawsze, jeżeli W. K. Mość nie rozka-
żełz go przytrzymać. pod jakimże to
uczynię pretextem? mówiła królowa

z zwyczajną swą łagodnością. wiadomo ci jest, że ma sobie *Leonildę* posłubić; że *don-Juan de Welsko* możny u dworu, ma wiele przyjaciół i krewnych. widoczną uczyniłabym mu krzywdę, zrywając małżeństwo córki jego, chcąc twoje utwierdzić. żadnym nawet prawem nie mogę tego uczynić. żadney władzy nie mam nad młodym xiążęciem. wiesz, że należy pod rządy króla Francuzkiego; i że z osobami jego gatunku, nie można postępować tak, iak z drugimi. zważ iestzcze, że hrabia *de la Marsz* brat jego iest teraz w *Sewidli*, i że iest xięciem króla *Nawarry*. wżyskie te rzeczy uważnie powinny być roztrząśnione. ah! pani, mowiła *Elenora*, prosząc o zatrzymanie xiążęcia z *Karansji*, niechcę narażać W. K. Mości. możesz to uczynić pod iakimkolwiek pretextem. w ścisley on żyje z *Benandezem* przyjaźni. nie dosyć-że iest powiedzieć, że doszła W. K. Mości wieść, iż wchodzi w bunt, o który przyjaciel jego iest obżalowany? powaga W. K.

Mei uwalnia ią od dalszego z postępku swoich sprawienia się. Iży i wzdychania starey tey faworytki, tak daleko dotknęły królowę; iż kazała, aby kapitan gwardyi bez odwołki xiążęcia arefztował. wykonano ten rozkaz. królowa przywoławszy xiążęcia do siebie: iakże, panie, mówiła mu, przyjeżdżasz na dwor mój, ażebyś w nim pod pokrywką przyiaźni, nayszkaradnieysze knował zdrady, i nayprzednieysze królestwa miasta zamysłał poddać barbarzyńcom wspólnym chrześcian nieprzyjaciółom? nadaremnie, mówiła daley, będziesz się usprawiedliwiał: nadto dobrze jestem uwiadomiona o wszystkich intrygach, postępkach, i wspólnikach twoich. gotuy się na odebranie zasłużoney kary, ani się spuszczaay na wielkość rodu twoiego: gdyż ta na nic się nie przyda, ieżeli się do mnie nie udaasz. na reście chociaż ci i życie daruig; wolnością swoją musisz ie okupić. *donna-Elconera* kocha cię, prosiła iuż za tobą. chcesz-że się z nią ożenić? uczynię to dla niey, że
pu-

puszczę w niepamięć niegodziwy twój
zamyśl wywrócenia monarchii.

Z ufzanowaniem słuował królowy xiążę z *Karafi*; i skoro mówić przestała, rzekł iey tonem pełnym szlachetney wyniosłości: „nie jestem nigdy zdolny tey „podłej zdrady, którą mi wyrzucasz, „królowo! sam w sprawie moiej chcę „mówić za sobą; ani żądam, by wina „moja darowana mi była przez wzgląd „na *Eleonore*. nie, pani, nie chcę łaski, „którą mi oświadczasz. proszę cię, niech „iako najsurowsza sprawiedliwość uczyniona ze mnie będzie: obawiania się „iey żadney nie mam przyczyny. idź „tedy, mówiła królowa, idź xiążę; ściśle będziesz pilnowany i surowo karany, jeżeli winnym się pokażesz. „

Zaprowadzono go natychmiast do zamku, w którym był *Benawidez*: kilka tam dni przebył, nie widząc nikogo. tym czasem, chociaż to iako najufnieważano; *don-Juan* dowiedział się o znieprawdzie, którą czyniono xiążęciu. w monych wyrazach mówił o to królowy,

wystawiając iey zemstę króla Francuzkiego; lecz królowa wołała się na wszystko narazić, niż *Eleonory* odśląpieć.

Wyniosła ta faworytka otrzymała pozwolenie widzieć się z xiążęciem. weszła w wieczor do iego pokoju w przepysznym stroju, i drogiemi obciążona kamieniami; lecz przytym tak szkaradna, iż xiąże ledwie mógł oczy na nią podnieść. wszystko, kochany xiąże, będzie dobrze! mówiła ściskając go za rękę: wszystko dla ciebie wyiednam, jeżeli mi wierność przyrzeczysz. upewniam, iż z okrutnego tego wyprowadzę cię więzienia. lecz, jeżeli mną wzgardzisz, i przy dawney zosłanieisz wyniosłości; pamiętaj, iż w nim ostatki dni twoich dokonczysz, lub na okropniejszym jeszcze mieyscu. i jakże? mówiła daley, widząc na twarzy iego gniew i pogardę; miecz katowski mniey ci jest straszny, iak ja? wyznaię, że nie jestem już w kwiecie młodości moiey; lecz taka, iaką mnie widzisz, najpierwszych w królestwie panów mogłabym szczęśli-

wemi uczynić. wzdychaia do mnie, czynia mi oświadczenia, które ia wżyskie poświęcić tobie pragnę. kochany xiąże! iakżebym się rumienie powinna, wyznaiąc ci słabość moię. dwór cały, *Hiszpania* cała drży przedemną; a ia, drżąc przed tobą, czekam, co mi powiesz, iak wyroku życia lub śmierci moiey. przez cały czas, przez który *Eleonora* mówiła, xiąże z *Karansi*, ledwie mógł gniew i pogardę swą utrzymać. lecz, uczyniwszy gwałt sobie, to iej tylko zimno powiedział: czyliś się ieszcze nie nasyciła złością, którą mi wyrządzaś; i nie przesłaniesz-że ścigać mnie passyą, na którą zawsze będę nieczuły? ieżeli szczerłość moia drażni cię, wywie-ray zaiadłość i zemstę twoię na człeka, który nie więcey wyrzucać sobie nie może, iak to, że przez czas nieiaki, mógł cię zostawić w mniemaniu, iż odpowiadł dziwaczney twoiey miłości. zamilkł, wyrzekłszy te słowa; i na dalsze *Eleonory* pytania nic nie odpowiedział.

Wyшла iak szalona z pokoju iego, grożąc mu bliską śmiercią. udała się do więzienia *Benawideza*, który z swoiey strony, nie w spokojnieyszey był sytuacji. łatwo temu uwierzemy, przypomniawszy, iż zamysły pozyskania *donny Leonildy* nie udały mu się tak, iak sobie obiecywał. nie wiedział nawet, na którym była miejscu, i czy iuż nie zaślubiona więźniowi. te czynił uwagi, gdy postrzegł *donnę - Eleonorę* wchodzącą. zdziwił się nad tak niespodziewaną grzecznością; chciał iey za nią dziękować. lecz ona mówić zaczęła: *Benawidezie!* życie twoie jest w ręku najlepszego z twoich przyjaciół; oskarżony jesteś, i mają cię za winnego. wiąże z *Karansy*, jest tu w więzieniu, wiadomo, że cię kocha. muszę ci się przyznać, iż szczególnie mam ku niemu szacunek: każe cię wpuścić do niego; użyj tey mocy, którą masz nad nim, staray się, żeby mnie pojął za żonę; obiecuię ci za to wolność: lecz, jeżeli tego nie dokażesz, bój się i o siebie i o niego. bądź zdrow!

pamiętay, com ci powiedziała. to rzekłszy, w gwałtownym będąc pomieszczeniu, i nieczekaiać nawet odpowiedzi *Benawideza*, śpieszno powróciła do siebie.

Benawidez na tę nowinę z naysgwałtowniejszey rospaczy, w naysczulszą przeszedł radość. znaiąc iaką miał władzę na umyśle xiążęcia, wiele sobie obiecywał. iakże będę szczęśliwym, zawołał, ieżeli zezwoli na żądania *Eleonory*? ubezpieczę sobie przez to *Leonildę*. *Eleonora* przez wdzięczność za oddaną sobie przysługę, starać się będzie zamysłom moim dogodzić. poznaię, że nie wiedzą do tych czas, na którym *Leonilda* zosłaie mieyscu. skoro wolność mą otrzymam, póyde ią szukać. długo rozmyślał nad szczęśliwą losu swego odmianą, własne iednak sumnienie wyrzucało mu na oczy zdradę, którą czynił przyjacielowi i *Leonildzie*. nie, mówił sam do siebie, doskonałego nigdy kosztować nie będę ukontentowania; ponieważ przymuszony iestem zdradzać osoby, którym tyle winienem wzajemności, które

mi zupełnie dowierzaia, które oplakiwać może będą, że nie były małżeństwem złączone. niestety! czyliż przez zdradę, ulzczęśliwienia mego dopinać muszę? uwagi te tłumiły nieco radość jego; lecz zmogła je miłość, i oślatki cnoty wyrugowała z serca.

Kiedy *Benawidez* z oślatnią czekał niecierpliwością widzenia się z przyjacielem; *Własko* nie omiezkła żadnego łharania, ażeby xiążęcia z *Karansi* z więzienia uwolnić. przekupiła warty, które, żelazne u okna przepiłowawszy kraty, zarzuciły linę, po której spuściwszy się xiążę, na przygotowanych uiechał koniach. nie tak się to jednak obeszło cicho, iak się spodziewano. na hałas w pokoiu xiążęcia wszedł oflicyer; i skoro ucieczkę jego postrzegł, wraz dał znać o niey *Eleonorze*. nowina ta dopełniła rozpaczey iey miarę: kazała naywierniejszym ludziom swoim powsiadać na konie; i w takim była pomieszaniu, iż dała im rozkaz ścigać go i zabić, ieżeli nie będzie można przyprowadzić go do *Vil-*

la-Real. posłańcy dla lepszej pewności, na różne rozdzielili się drogi: lecz skoro z pierwszego ochłonęła gniewu, przypomniała sobie okrutny swój rozkaz: nie wątpiła, iż wypełnionym będzie od złoczyńców przyzwyczajonych do zbrodni. o Boże! zawołała, stanę się tedy zabójcą człowieka, za którego życie moie chętniebym oddała? i iakże! ja sama prowadzić będę puinał, który mu pierśi przeszycie? losie niesprawiedliwy! dokończ mnie gnębić. nie dosyć, że mi wydzierasz to, co mam najukochańszego; władzy moiej ieszcze używasz do odebrania mu życia?

Po tych smutnych uwagach, więcej ieszcze, niż wprzód, rozślała posłańców, z przeciwnym pierwszemu rozkazem. lecz już było zapóźno: wrócili się ci, co pierwey byli posłani, z doniesieniem, iż mimo waleczney xiążęcia obrony, poledez musiał, pod wielką nieprzyjaciół liczbą. spodziewała się *domna-Elleonora* okropney tey nowiny, i umrzeć tylko myślała. starania, proźby, lzy królo-

wy, były nadaremne. wyrywała sobie włosy, drapała twarz, zbytek żalu i rozpacz nie pozwalał iey dłużej żyć. porzuciła świat, z iakimśiś ukontentowaniem; gdyż ieden to był sposob naprawić złe, które uczyniła i sobie i xiążęciu z *Karanfi*.

Właszkowie nie utuleni w żalach swoich, opłakiwali xiążęcia, iak własnego ich syna, i przeklinali pamięć okrutney *Eleonory*. *Benawidez* mniej iuż ściśle strzeżony, dowiedział się o iego śmierci: lecz wysławując sobie tylko zyski, które ztąd dla niego wynikały; najmniejszego nie czuł żalu z utraty tak dobrego i tak przywiązanego do siebie przyjaciela.

Kiedy te przypadki dwór zakłucały, *Leonilda* pod imieniem *Felicji*, a *Kasilda* pod *Beatrix de Leon*, w samotności swojej nie były bez trwogi. stary dworzannin, który ie na to zaprowadził mieysce, oznaymił im o nieszczęściu *Benawideza*, że był przytrzymany, i o porozumienie z Maurami oskarżony. *Kasilda* konie-

cznie powrócić chciała do *Villa-Real*, chcąc bratu w nieszczęściu pomodź. lecz *Leonilda* wystawiała iey, iż źle będąc przez zemnię *donny-Eleonory* w umyśle królowy położoną, przytomność iey pogorszyć może sprawę *Benawideza*: że będzie miała umartwienie widzieć *Eurikeza* zaślubiającego *donnę-Blankę*, i że lepiej poczekać, jaki obrot ta sprawa weźmie. wszystkie te przyczyny nie zatrzymałyby *Kasildę*, gdyby się nie obawiała powrotem swym odkryć schronienia *Leonildy*; i popsuć tym niegodziwe brata swego zamyśły.

Leonilda i *Kasilda* przechodziły się często po lesie niedalekim od ich mieszkania; gdy wieczoru iednego, siedząc na brzegu strumienia, postrzegły wielkim pędem biegającego konia, nie widząc na nim jeźdźca. przełęknione uciekać zaczęły, kiedy na drodze, prowadzącej do zamku, postrzegły dwóch ludzi okrytych ranami, i krwią zbroczonych. miały ich z razu za umarłych. widok ten strwożył te młode osoby; po-

biegły do zamku, i wzięwszy z sobą wiele kobiet i sług, powróciły na pomoc kawalerom. biegnącego zatrzymało konia; a damy ośmielone wziętą z zamku pomocą, przybliżywszy się do nieznaiomych, postrzegły, iż ieden już był bez życia, a drugi dyszał ieszcze. *Leonilda*, która do nikogo ieszcze nie miała przywiązania; tak wielką dotknięta była litością, iż pod imieniem litości niebezpiecznieysze, i żywsze daleko w iey serce wkradły się uczucia. patrząc na kawalera, którego posłać i ubior oznaaczały szlachetność, nie mogła się od łez wstrzymać. i *Kasildę* ten widok nie mnieyszą napełnił litością. iakaby to była szkoda! siostró moja, zawołała żalownie *Leonilda* spoglądając na *Kasildę*, gdyby cudzoziemiec ten umarł. kto wie, może to już ostatni życia iego jest moment! mówiąc te słowa, toczącą się z ran iego krew, piękną swą zatrzymywała ręką. rzucono mu na twarz kilka kropel wody; zaczął oddychać; *Leonilda* głowę iego położyła na swe kolana. otwo-

rzył nakoniec oczy, i pierwszym wido-
kiem, który go uderzył, była *Leonilda*.
omamiony został blaskiem iey piękności,
filił się mówić, lecz nie mógł; i znowu
w pierwszą wpadł słabość, tak dalece, iż
rozumiano, że umarł.

Leonilda i *Kasilda* (któreby powi-
nien nazywać *Felicyą* i *Beatryx de Leon*;
gdyż te imiona przyięły na siebie,) ka-
zały rannego cudzoziemca zanieść do
zamku. posłano po cerulika do *Karmony*,
który rany opatrzywszy, upewnił, iż nie
były niebezpieczne. ta nowina nie po-
mału ie ucieszyła. *Leonilda* przybliżyła
się do łóżka: iuż był mowę odżył, i
i nappierwey iey użył na wyrażenie *Les-*
nildzie wdzięczności swoiey. nie mogł,
mówił słabym głosem, narzekać na nie-
szczęście moie, kiedy mi widzenia cię
zdarza porę; boiażn naprzykrzenia ci się,
mieszka tylko ukontentowanie, które czu-
ię, widząc się na tym miejscu. mówiąc
te słowa, patrzył na nią z takim ukon-
tentowaniem, i zadziwieniem; iż gdyby
Leonilda umiała w oczach czytać, mogła

by była zgadnąć, co się w sercu iego działo. nie frasuy się, mówiła mu, wszelką w tym zamku odbierać będziesz pomoc; i spodziewam się, iż sam poznasz, że żadney to nam nie czyni przykrości. teraz oddałę się, gdyż widzę, iż stan twój równie potrzebuie cichości, iak i odpoczynku. wyszła sama, gdyż *Kasilda* zatrzymała się w pokoju, czyniąc w nim niby iakieś rozporządzenia. zbliżyła się potym do łóżka: chociaż siostra, rzekła mu, upewniła cię, iak szczerze pragniemy być ci użytecznemi; nie mogę się jednak wstrzymać, żebym ci toż samo nie powtórzyła, zaklinając cię, żebyś o niczym nie myślił, iak tylko o polepszeniu zdrowia twego. trudno mi będzie uleczyć się, odpowiedział tonem mdlejącym. to, co tu widzę, daleko jest, pani, niebezpieczniejszy, niżeli odniesione w bitwie rany. *Kasilda* udała, iak gdyby słów tych nie słyszała; chociaż niewątpiła, iż do niej się ściągały. pobiegła do *Leonildy* nieznacznie się pytając, o czym z nią nie-

znaiomy mówił. *Leonilda* wszystko iey powiedziała. muszę ci się przyznać, rzekła *Kasilda*, nie mogąc radości swey pokryć; iż miłszym mi się i grzeczniejszym, niż tobie pokazał. na te słowa *Leonilda* uczuła iakąś niespokojność; lecz przyczyny iey sama nie знаła.

Położywszy się, bezsennie noc całą przepędziły. *Leonilda* wystawiała sobie przyjemność i kształtność pięknego cudzoziemca. rozmyślała potym, iż nikt do tych czas tak mocno ją nie obchodził, iak młody ten kawaler; że wszystkie iego słowa przyjemne iey były; że grzeczność okazana *Kasildzie* martwiła ją. nad tym się wszystkim zastanawiając, i chcąc tak żywego wrażenia niebezpiecznych uniknąć skutków, postanowiła z wielką w tym razie postępować ostrożnością.

Kasilda z innemi wcale pasowała się myślami. chcąc *don-Ferdyncnda Eurykez* zapomnieć, drugiemu umyśliła serce swe oddać. widzę, mówiła, że tego, co kocham, *donna Blanka* posiada. za-

dney tam nie należy mi się spodziewać nadziei. kiedy zaś do innego przywią-
żę się, czułą może zapłacona będę wza-
iemnością. obawiałam się, żeby ten pię-
kny nieznajomy nieznalazł *Leouldę* po-
wabnieyszą nademnie. lecz to, co mi
powiedział, przywraca mą spokojność.
więc trzeba go kochać, mówiła dalej.
ieżeli miłość ma swoje przykrości, ma
też swoje powaby. nieznajomy z swo-
iey strony rozważał nad posłepkiem *Feli-
ciji*; gdyż powiedziano mu, iż tak się
nazywa. iakże się obawiam, mówił sam
do siebie, żeby serce iej nie było okru-
tne? boiaźliwe iej spoyrzenia, rumia-
ność, którą się iej lice okrywały, kie-
dy na nią spoyrzałem; pokazują dobrze,
że nie zna ieszcze, co miłość. czy mogęż
sobie podchlebiać, że iej się potrafię po-
dobać? nieśfety! kto tak jest niełzczęśli-
wy, iak ja, nie powinien się spodziewać,
żeby mu się los przyiaźnym posławił.
kochany byłem w *Nikopolis*, nie widząc
nawet tey, która mi tyle dobrodzieystw
świadczyła. w *Genui*, w nowe wpląta-

łem się pęta, które mi długo ciążyły. przybyłem do *Villa-Real*, chcąc sobie *Leonildę* zaślubić, tam ją nie zastałem. dowiaduję się, że mnie nienawidzi, że przedemną ucieka. kogo inszego zapewne kocha, i z nim się już cieszy!

Lecz nieprzyjazna gwiazda, pod którą się rodził, nie przestała na tych nieszczęściach. podobalem się *Eleonorze*, iędy tey, która mi życie odebrać chciała, i którey zacięła paszka i tu mnie może ścigać będzie. lecz jakże się oddałem od *Felicyi*? czuję, że droższa mi jest nad życie, które chcę ocalić. w stanie, w którym się znajduję, więkzey nie mogę użyć ostrożności, iak chyba, że imię odmienię. zdaie mi się, iż kiedy mnie w *Genii* wzięto za hrabię *de la Vagne*, w Hiszpanii bezpiecznie za niego uydę. gdybym miał to szczęście i podobał się *Felicyi*, poiechalibyśmy razem na dwór króla Francuzkiego. zapasy moje nie miałyby nic naganego, gdyż ona pochodzi z familii królewskiej *de Leon*. pozyskam sobie iey siostrę, i przez nią

sentymenta moje odkryję piękney *Felicyi*. w tych myślach xiążę z *Karansy* noc całą przepędził, w tyśiączney zostaiąc boiaźni, i w tyśiączney nadziei.

Kasilda wcześnieysza nad *Leonildę*, spieszno się ubrawszy pobiegła przed pokóy do xiążęcia, dowiadując się o iego zdrowiu. powiedziano iey, że mało spał przez noc całą, i że się iuż przebudził. na tę nowinę weszła sama do pokoju. podziękował iey xiążę za iey troskliwość, i pytał wzajemnie, iak noc przepędziła? przyznam ci się, panie, odpowiedziała, iż byłam trochę niespokojną: i ciebiebym o to winić powinna, gdyż niespokojność moia pochodziła z ciekawości dowiedzenia się, kto jesteś; i z niepewności, w której zostawałam, czyli żądaniu memu dogodziysz. źle, pani, trzymałaś o wdzięczności moiej, rzekł xiążę, rozumiejąc, że ci nie będę posłusznym. jestem *Genueńczyk* z familii *de Fiesk*; nazywam się *Sinibald*, hrabia *de la Vagne*. woiażuię od nieiakięgo czaśu. iechałem do *Sewillii*, kiedy w tym lesie
zosta-

zostałem od zboyców otoczony. broniłem się, ile mogłem; widziałaś, pani, w jakim mnie zosławili łanie. znaioma mi jest, panie, familia twoia, odpowiedziała *Kasilda*; i skoro cię raz pierwszy widziała, wnosiłam zaraz, że z wysokiego musisz być rodu. hrabia *de la Vagne* (gdyż tak nazywać muszę xiążęcia z *Karansy*) przerwał iey, pytając się o *Felicyę* z troskliwością, która nie wiele *Kasildzie* przyniosła ukontentowania. nie widziałam iey ieszcze, zimno mu odpowiedziała *Kasilda*. że zaś cyrulik chciał rany xiążęciu opatrzyć, wyszła z pokoiu.

Udała się do *Leonildy*, która już wstawać zaczynała. jużes to ubrana, siostramoia? rzekła do *Kasildy*: zkądże ci ta wczesność? nie mogę ci inney dać tego przyczyny, odpowiedziała *Kasilda*, iak, żem się wstydziła być ospałą w tak piękny dzień, iak jest dzisiejszy. lecz, czy uwierzysz, żem już gościa naszego widziała? że wiem imię i kray iego? przyday, przerwała *Leonilda* z miną trochę

zmarłą, że już wiesz serca jego tajemnice. wcale nie, odpowiedziała z uśmiechem *Kasilda*. rozmowa nasza skończyła się na tym, że mi powiedział, iż jest *Gemuńczyk*, i że się nazywa *Sinibald* hrabia *de la Vague*: lecz pójdź teraz do niego, więcej się może dowiesz. niebędąc tak ciekawą, jak ty, mówiła *Leonilda* zmieszanym troche głosem, nie nazbyt go pragnę widzieć. w skutku samym nad wieczor dopiero poszła do pokoju xiążęcia, który niewidząc ją dzień cały, w okrutney zosławał niepokojności. skoro *Leonilda* do łóżka jego przybliżyła się; miłośnie na nią spoglądając: nadto sobie, pani, podchlebiał, rzekł icy, rozumiejąc, iż litość miałaś nad stanem moim. poznaię teraz, że okropnym widokiem zranionego, i we krwi leżącego człowieka dotknięta tylko byłaś. opuszczasz mnie, piękna *Felicyo*, ani chcesz przedłużyć to życie mizerne, któreś miśama ocaliła. nie chciałam ci się naprzykrzać, panie, odpowiedziała *Leonilda*, znając stan, w którym zosłajesz. fio-

stra moia, która poranku tego była u ciebie, mówiła mi, iż potrzebuiesz odpoczynku. . . . nie, pani! przerwał xiążę, nie myślałeś zapewne o mnie. *donna-Beatryx* nie prześlzkadzała ci tu przyiść; oczy twoie upewniają mnie o tym: i jeżeli życzysz polepszenia zdrowia mego, to chyba dla tego, żebym się ztąd prędzey oddalił. te słowa tak czule wymówił, iż *Felicja* mimo ostrożności swojej, spoyrzała na niego sposobem, w którym więcey wydawało się uczucia, niżeli obojętności. tak mały przeciąg czasu jesteśmy z sobą, odpowiedziała *Leonilda*, iż nie miałam sposobney pory odkryć ci moje scentymenta. lecz ponieważ podaiesz mi do tego materyą; powiem ci, panie, iż mocnobyłm żałowała poznania się z tobą, gdybym wiedziała, że przestawszy mnie widzieć, zapominisz o mnie na zawsze. nieśmiałość, z którą te słowa wymówiła, niewymownie uięła i ucieszyła xiążęcia. chciał iey w iak nayżywszych podziękowac wyrazach; gdy posłrzegl *Kajildę* wcho-

dzącą: gwałtowne pomieśzanie widać było na iey twarzy. iedna z sług moich, rzekła, przechodząc się po lesie znalazła, panie, ten portret, na tym właśnie miejscu, gdzieśmy cię zranionego zastały. do ciebie bez wątpienia należeć musi, gdyż piękność odinalowaney na nim damy, warta iest twego przywiązania. mój to iest portret, odpowiedział xiążę, i biorąc go, głęboko westchnął. (był to ten sam, który mu *Olympia Doria* dała była) obeszło to *Leonildę*: oglądać portret chciała; lecz widok ten gwałtownie ją zmieśzał, i serce żalem napełnił. chcąc to pomieśzanie ukryć na sobie, poszła do swego gabinetu; gdzie cała podała się głębokim myślom. rozumiałam, mówiła, że *Kafildy* tylko obawiać mi się trzeba było; lecz, niestety! los mój daleko iest przykrzeyszy. hrabia *de la Vague* kocha naypięknieyszą w świecie osobę, i od niey zapewne iest kochanym: dowodem tego portret, który mu dała. gdyby ją przestał kochać i przywiązał się do mnie, stałby się niewiernym; i ja

podobnego losu spodziewałyby się musiała. jeżeliż zaś iey wiary dochowa, iakaż mi zostanie nadzieia? czyż może być stan nieszczęśliwszy nad mój? uciekam przed xiążęciem z *Karaisi*, gdyż mi go chcą dać za małżonka: rozumiem się bezpiecznie w pośród tey pułtyny; beślyi chyba drapieżnych obawiać mi się potrzeba: lecz zwierzęta te okrutne nie mi złego nie czynią. ieden cudzoziemiec, ieden człowiek, cieni tylko życia mający, miefza dni moich spokoyność; i daie mi poznawać sentymenta, których serce *Leonildy* dotąd nie znało. łzy, które obficie wylewała, nie uśmierzyły iey żalów. postanowiła hrabi więcej nie widywać. powiedziała *Kafildzie*, że ieft chorą, i przez dni kilka nie wstawała z łóżka.

Często się iednak pytała o zdrowiu xiążęcia; lecz to w złym bardzo było stanie. frebra zmieszana z gorączką, co raz się w nim zmagala; a żal pochodzący z niewidzenia *Leonildy*, i myśl sama,

że się iey nie podoba, tak mocno go dotykały, iż umrzeć tylko pragnął.

W tym niebezpiecznym zostawał słanie, kiedy *Kasilda* we łzach cała weszła do pokoju *Leonildy*; siostró moja! zawołała, hrabia nasz kona, jeżeli chcesz go raz jeszcze widzieć, śpiesz się do niego. *Leonilda* na tę tak niespodziewaną nowinę ledwie niezemdląca. wysławiła sobie hrabię bliskiego ostatniego już zgonu; wyrzucała sobie swoy upor. nieba! zawołała, powróćcie mi *Sinibalda*; niech mię już nie kocha, niech mię nie nawidzi, byleby tylko przy życiu został. pobiegła do jego pokoju, gdzie w wielkich leżał słabościach: oczy mu się zamknęły; utracił puls i mowę. przybliżyła się do łóżka; podniosła mu głowę, i na kolanach swoich oparła, twarz jego łzami polewając swoimi. i w tym smutnym momencie większego warta była politowania, niżeli ten, którego oplakiwała... odetchnął nakoniec ciężę; i zemdlone obracając oczy, ledwie nie umarł z radości, widząc przy sobie *Leonildę*,

tak żywo stanem swoim dotkniętą. mile na nią spojierał; i siląc głos swój: tyś to jest śliczna *Felicyo*, rzekł iey, ty ratować mnie przychodziś? ty to chcesz mnie od śmierci załłonić? ach! nie bój się o życie moje, skoro o nim cokolwiek pamiętać raczysz: nie będę go mógł postradać. panie, rzekła mu zniżonym głosem, pamiętaj, że życie twoie jest mi miłe, że żądam ocalenia iego; i gdybyś wiedział, com dla ciebie cierpiała.... *Kasilda* zbliżywszy się, przerwała ich rozmowę. lecz słow te kilka, taką xiążęciu przyniosły ulgę, iż co raz lepiej mieć się poczynął.

Co za nieszczęście dla tych kochanków, że się wzajemnie nie znali. miłość i fortuna wspólnie łączyć ich zdawały się; okoliczności iednak nie pozwoliły im z szczęścia tego korzyścić. takie jest niektórych osób nieszczęśliwe przeznaczenie, iż nayniewinniejszych uciech, tyśiącznemi dokupywać się muszą trudami.

Leonilda często odwiedzała xiążęcia, zawsze iednak z sobą prowadząc *Kajildę*. żądał z nią xiąże sam-na-sam mówić; lecz nieśmiały prosić *Kajildę*, aby mu sposobną zostawiła do tego porę. bo chociaż mało miał w sobie własney miłości, łatwo iednak postrzegł sentymenta iey ku sobie; i dla tego sekretu swego nie chciał iey powierzyć. wieczoru iednego dowiedziawszy się xiąże, że *Kajilda* wyszła do łasku, i że *Leonilda* sama tylko była w swoim gabinecie: chociaż słaby i ledwie mogący się na nogach utrzymać, poszedł do niey. zdumiała się *Leonilda*, postrzegłszy xiążęcia, który słowa nie-mogąc nawet przemówić, upadł iey do nóg, i wziąwszy iey rękę, całował ją z uczuciem, które bardziey oczy iego, niżeli usta wyrażały. patrzali na siebie, iak gdyby się po długim spotkali niewidzeniu. nakoniec xiąże przerwał milczenie: miłość, którąś mnie natchnęła śliczna *Felicjo!* rzekł iey, nadto jest mocna, i nadto jest szczera, żebyś iey w oczach i postępkach moich odkryć nie

miała. w okrutney zostając niepewności losu moiego, drżący przychodzę go z usł twoich odbierać. zaklinam cię! nie gardź płomieniami moimi! bądź pewna, że gdybym panem był świata całego, nosić twe pęta miałbym za największe szczęście. zamilkł w tym mieyscu. *Leonilda* odpowiedziała mu z skromnością gracyi pełną: w takim byłam pomieszanu, panie, kiedyś do mnie mówił; iż nie uważałam, żeś klęczał przedemną. chciey proszę wstać, jeżeli chcesz, że bym ci odpowiedziała. wstał natychmiast, lecz nie śmiejąc oczu na nią podnieść, bledy i drżący, zdawał się czekać wyroku życia lub śmierci. zapewne, mówiła *Leonilda*, nie znajdowałibyśmy się oboje w tym pomieszanu; gdybyś ty, był do mnie nie przemówił, i iam cię nie była słuchała. lecz przyznam ci się, panie, choć nie bez wstydu; iż ta sama skłonność, która cię do odkrycia sentymentów twoich przywiodła, mnie do słuchania ciebie nakłoniła. lecz cóż ci mam więcey mówić o słabości moiey?

pozna wałam po części sentymenta two-
ie, i unikając ciebie, starałam się moje
ukryć przed tobą. nakoniec los, któ-
ry mną włada, dar podobania mi się to-
bie zosła wił; iednakże z otwartego tego
wyznania, nie nadto, panie, podchle-
biay sobie: może ostatni raz w życiu
moim o nim ci mówię; kto wie, ieże-
li się nie stanę ofiarą osoby, którą bar-
dziej, niżeli mnie kochasz? ach, pani,
zawołał xiążę przeięty miłością i ukon-
tentowaniem, trzymay lepiey o czło-
wieku, którego tyłą obdarzyłaś łaskami.
nie posydzay o niewdzięczność serce, w
którym obraz twóy tak mocno ieś wy-
ryty. bądź pewna, że kto raz weschnął
do ciebie, odmienić się nie może. rozu-
miesz, panie, rzekła *Leonilda*, że por-
tret tey piękney osoby, nie napełnia
mnie trwogą. nigdy on ciebie nie obra-
zi, śliczna *Leonildo*! zawołał xiążę, ani
fakutkiem, ani pozorem nawet. oddaie
ci go, pani! miey go, proszę, na za-
kład wierności moiey. znak ten przy-
wiązania i miłości żywo *Leonilę* do-

tknął. z ukontentowaniem przygląda portret; lecz bojąc się, żeby xiążę nie osłabł, tak długo stojąc, prosiła, aby powrócił do siebie.

Skoro tylko wyszedł, zaczęła rozmyślać nad tym zdarzeniem. i iakże, *Leonildo*? zawołała, niedosyć, żeś słuchała oświadczenia, którego zawsze wzbrańać się byłaś powinna? śmiałaś wyznaczyć się kochać? obiecając będąc xiążęciu z *Karansí*, tak jesteś słaba, że kochasz, kogo tylko zobaczysz? i tak podła, że mu to zaraz powiadasz? co *Sinibald* pomyśli o tobie? utracisz zapewne i serce i szacunek jego, porzuci ciebie, i w kraju swoim chlępieć się będzie, że nad dumą kobiet Hiszpańskich odniósł zwycięstwo. śmiejesz się pośmiewiskiem oyczyzny, i pogłowią twego. ah nieszczęsna! czymże ten błąd poprawisz? te myśli żywy w niey żal wzbudziły. łzami jeszcze okryte miała iagody, gdy weszła *Kafilda*; lecz tak dobrze pomierzanie swoje ukryła, iż wcale tego nie postrzegła.

Powróciwszy xiężę do siebie, naymilsze przepędzał chwile, przypominając sobie oświadczenia *Felicyi*. miłości, zawołał, podobało ci się nakoniec umartwienia moje w rozkosz przemienić: chcesz nadgrodzić ponoszone dotąd przykrości. *Felicya* pomysłnie mnie słuchała. o Boże! złóż nas na zawsze; niech losy i ferca nasze będą odtąd nierozdzielne; niech uszczęśliwienia iej ia będę celem, ona zaś moim. — przez noc całą oka xiężę nie zmrużył; wstał nazajutrz i udał się do gabinetu *Leonildy*, która smutno nad tymże samym, co i xiężę, rozmyślała. z grzecznością przygła xiążęcia; lecz tak się zdawała oziębłą i zasępioną, iż nieskończenie to xiążęcia zmartwiło. cóżem, pani, uczynił, rzekł z uczuciem, coby ci się niepodobać mogło. załedwie chcesz na mnie podnieść oczy: czyli żałujesz, piękna *Felicyo*, żeś mnie na moment nayszczęśliwszym uczyniła z ludzi? żałujesz wyrazów, którychś wczoray użyła, chcąc mnie pokrzepić w boiaźni moiej? czyliż się od-

mieniła dla mnie, i chcesz mię napełnić rozpaczą? nie, panie! odpowiedziała ubespieczającym go tonem, nadaremne czynię usiłowania, chcąc się zwyciężyć i odmienić sentymenta, którem ci już odkryła. chciałam być dla ciebie obojętną; lecz nie było to w mocy. przejęty wiąże miłością, wziął rękę *Leonildy*, całując ją z uczuciem i poszanowaniem. lecz *Kasilda* dowiedziawszy się o ich zeyściu, weszła do pokoju, właśnie w ten czas, kiedy wiąże całował rękę *Leonildy*. iak ją ten widok zmieszał! twarz iey po kilkakroć odmieniła się, zaiskrzyły się oczy nadzwyczajnym ogniem; i lubo to wszystko ukryć chciała, *Felicja* i wiąże z niespokojnością to postrzegli.

Nie prześlatała odtąd *Kasilda* pilnego na nich mieć oka, co w ostatnią wprawiło wiążenia niecierpliwość. piękna *Felicjo!* rzekł dnia iednego do *Leonildy*: ieżeli li tości mieć nademną nie będziesz, w największym pogrążę się smutku. mam szczęście znaydować się przy tobie, i nie być ci naprzykrzonym: nie widzę ie-

dnak sposobney pory, do wynurzenia ci miłości moiey. czyliż iedynie starzeństwa prawem, można cię tak okrutnie przymuszac? równie iak i ty, panie, odpowiedziała *Leonilda*, poznaię iey zazdrość, nie dla tego ią znożę, że iest moią siostrą, gdyż przyznam ci się, iż niczym mi nie iest; dawnobym ci tajemnicę moję odkryła, gdybym czas potemu widziała. ah! pani, odpowiedział xiążę, iak mi iest miłe to przyiazne twoie zaufanie, i iak powinienem sobie wyrzucać, że ci dotąd nie odkrył wszystkiego co mnie się tycze! gdyby *donna-Beatryx* była nam mniey na przeszkodzie, o nieszczęściach moich nie omieszkałbym cię uwiadomić: lecz godziny, które przepędziłem z tobą, tak były krótkie, że mi iedynie poświęcił na upewnienie cię o sentymentach moich, i na zaklinaniu, abyś onym odpowiadać raczyła. żeśmy sobie nie odkryli szczegulności, przerwała *Leonilda*, o których miłość chce wiedzieć koniecznie, wspólnym to naszym iest błędem. lecz ieden sentymenta

twoje podobne są moim, serce naszych o to winować nie powinniśmy: gotowam ci wszystko powiedzieć. wiedz najprzód, że nie bez przyczyny wzdycham tak często, i narzekam na smutną mą dolę; powinieneś się przygotować do zwyciężenia tyluż przeskod, jeżeli stałe trwać zechcesz w przywiązaniu swoim do *Felicyi*. ah! pani, rzekł xiążę, żadne mnie nie zastraszą przeszkody; do zwyciężenia ich mam dość miłości i męstwa: wszystkiego dopnę, byleś ty z mey była strony. lecz, gdybym już była obiecaną, co byś na ten czas robił? na te słowa zbladł xiążę. co mówisz, pani? zawołał, ty jesteś już obiecaną? o Boże, na jakie znowu wysławiony jestem nieszczęścia. nie troszcz się panie, przerwała *Leonilda*, jestem jeszcze losu moiego panią. nie przyięłabym nigdy oświadczeń twoich, gdybym już komu sprzyiała. serce moje nie byłoby godne szacunku twego, gdyby miało inne sentymenta, prócz tych, któremiś je natchnął. upewnaiące te słowa uspokoić

zaczęły umysł xiążęcia, gdy natrętna *Kasilda* weszła do pokoju. nie spokoyna ta panna naygwałtowniejszey iuż pełna zazdrości, na wspólną ich rozmowę z umartwieniem patrzyła. nie iestem, widzę, kochaną, rzekła; lubom się spodziewała w to serce nadto niewdzięczne, czule wlać sentymenta. *Leonilda* sama wdziękami ie opanowała swoiemi. lecz cóż mówię? gdybym mu była wprzód serce moie odkryła, byłby się może i do mnie przywiązał? daremnie przypisuię mu nieszczęście moie, gdyż nie wie, że ich iest zródłem; nie wie, co czuię. albo mu muszę miłość moię wynurzyć, albo też *Leonildę* widzieć kochaną.

Noc całą temi zakłócona będąc myśłami, nazaiutrz równo z świtem wstała. kazała obudzić xiążęcia, i prosić, aby do niey przyszedł do ogrodu. nie pomału go to zadziwiło, skwapliwie iednak udał się na iey rozkazy: lecz *Kasilda* przytomnością iego zmieszana, długo mówić nie mogła. milczenie swoje w te nakońiec przerwała słowa: zdaie mi się, pa-
nie,

nie, iż tyle satysfakcyi w społeczeństwie naszym znayduiesz, że chociaż w zupełnym już jesteś zdrowiu, ztąd jednak oddalić się nie myślisz. nie postrzegłam dotąd, która z nas, czy siostra, czyli też ja wyiażdż twóy zatrzymuję. pytanie, które ci czynię, jest może mniey dykretne; lecz o szczerości twoiey będąc przeświadczoną, spodziewam się, że mnie nie zostawisz w niepewności. jeżeli czuiesz skłonność do siostry moiey, obiecuję ci pomoc moję: jeżeli zaś na mnie podobają ci się oczy rzucić, nie będziesz tego żałował; bylebyś mi szczerze zdanie swoje otworzył, wszędzie mnie znaydziesz przyiazną.

Z przyrodzenia wiąże z *Karanyi* nie miał w sobie tey dyssymulacyi, która zawsze pocziwego kazi człowieka. kontent był z otwartości *Kasildy*, a to że iej swoje wyłożyć mógł sentymenta. piękna *Beatryx*! rzekł iej (gdyż pod tym tylko znał ją imieniem) postępek twóy jest wspaniały; i nie byłbym wart dobroci twoiey, gdybym iej na złe uży-

wał. odkryję ci tajemnicę serca moiego. kocham, to prawda; i tybyś może była celem moiego kochania, gdybym w tobie mniej widział surowości. zaklinam cię! bądź mi pomocną u piękney *Felicyi*. dozgonną za to winien ci będę wdzięczność, a sentymenta szacunku i przyjaźni nigdy we mnie nie wygasną ku tobie. *Kasilda* słowy temi, iak gdyby piorunem rażona, ledwie na nogach ustać mogła. nie podobna iey było odkryć umartwienie, które ztąd czuła. skropione łzami jagody dały poznać xiążęciu, co się w iey sercu działo. starał się wszystkiemi pocieszyć ją sposobami. obiecywał stały iey chować szacunek i przyjaźń. lecz wszystko to było nadaromnie: miłość wyciąga miłości; jest to ją obrażać, chcąc ją innemi płacić sentymentami.

Niewinnie obżałowany *don - Ferdynand de Benavides* po śmierci *donny - Elzory* w usprawiedliwieniu swoim zaczął być słuchanym. napisał do siostry, iż wkrótce spodziewał się wynieść z wię-

zienia, i do *Leonildy* pospieszyć. nie chciała iey tego *Kajilda* powiedzieć, po-ki nie wyrozumiała sentymentow xiążę-cia z *Karansji*; lecz kiedy bez żadney widziała się nadziei, do wywrocenia szczęścia tych czułych kochankow, wszystkie swe obróciła myśli. i iakże, mówiła, chcąc niewdzięcznikowi temu zostawić ukontentowanie widzenia mo-iej rywalki, mam bratu memu zataić tak mocno go obchodzące związki? ko-cha on *Leonildę*, nie wiedząc, że w oso-bie *Sinibalda* ma szczęśliwego rywala. ustawicznie wyrzucać mi będzie, że w domu tym obecność, tak niebezpie-cznego zcierpiła cudzoziemca. okru-tne to serce zemsty moiej nie uydzie: ani proźby, ani łzy moje zmiękczyć go nie potrafiły; muszę go ukarać. ten tyl-ko zostaje mi sposób, który sercu memu ulgę przynieść może.

Temi napełniona będąc myślami, pi-łała do *Benauideza*, oznajmując mu o bytności hrabi *de la Vagne*, i o miłości, którą się między nim i *Leonildą* zaięła.

przydała ieszcze, iż trudno ich będzie rozdzielić, jeżeli przyzwolonych a tajemnych nie użyje zabiegów. nowiny te dożył *Benawideza* w ten czas właśnie, kiedy z rozkazu królowy z więzienia był wypuszczony. żywym przeięty żalem z uczuciem zawołał: czyliż na to wyrwałem *Leonildę* książęciu z *Karanfi*, abym ją zostawił hrabi *de la Vague*? ukryłem ją w miejscu, którem niedoścępnym rozumiał: lecz na nieszczęście moje, przypadek zaniósł tam człowieka, który mi iey wydziera serce. przeklęte to więzienie, mówił daley, postradało mi kochanki: przyczyną było śmierci książęcia z *Karanfi* wspaniałego tego przyjaciela, który się starał *Elconorze* podobać w chęci tylko wyrwania mię z nieszczęścia. — lecz jakimże sposobem hrabia *de la Vague* może być ieszcze na świecie? nie iestże to ten sam, który czule opłakując śmierć *Olimpii Doryi* z zbytniego umarł żalu? iakże mógł po tak wielkich oświadczeniach kochance swojej do inney się teraz przywiązać?

unkarzę, poprzyślegam, i nieślatek iego ku *Olimpii*, i nową ku *Leonildzie* miłość. uszczęśliwienie moje musi być doskonałe; wiele mię już kosztuie zbrodni. — po gwałtownych tych uwagach wiele innych nastąpiło. obawiał się *Benavidez*, ażeby dłużej trzymając *Leonildę*, kto inşzy podobnym, co i hrabia *de la Vagne*, nie poznał iey przypadkiem, i nie uwiadomił o tym *don Juana de Welsko*. miłość ku *Leonildzie*, zazdrość i utracenia iey boiaźń nie pozwoliły mu długiego w *Willa Real* bawienia. skoro tylko pożegnał królowę, sekretnie udał się do *Porto Real*, myśląc o sposobie uwięzienia *Leonildy* do (x) *Maroku*, gdzie z względami spodziewał się być przyiętym: gdyż nie tylko w tym, ale i w innych *Barbaryi* miastach dobrze był znany.

Umowiwszy się z kapitanem okrętu pojechał do siebie, i zatrzymawszy się w lesie, posłał po dozorcę zamku, któ-

(x) *Marok* stolica cesarstwa Marokańskiego, leży w północney części *Barbaryi*.

remu dał bilet do *Kafildy*. nie długo czekał na odpowiedź, gdyż wkrótce sama przyszła. *Benawidez* postąpił na przeciw niey, i po miłym uściskaniu, udali się na osobne mieysce; gdzie bez boiaźni mogli z sobą rozmawiać. na tym fatalnym zeyściu się, ułożyli nieszczęście xiążęcia z *Karansi* i *Leonildy*, które ich ledwie nie przyprawiło o życie. nieśłety! nie przewidzieli nieszczęścia swego, w tymże samym momencie przyślegali sobie wzajemną i wieczną przyjaźń, nie spodziewając się, że *Kafilda* z *Benawidezem* na ich czuwali zgubę. lecz ta tylko była rozmowy ich materya. *Kafilda* opowiedziała, iż *Leonilda* hrabię *de la Fagne* kochała, i że o wzajemności wątpić nie można było. przerwę ich miłość, rzekł *Benawidez* zapalczywym tonem, przedsięwziętem już *Leonildę* uwieść z sobą do *Maroku*. siostró moja! spodziewam się, iż nie opuścisz mnie w przedsięwzięciu moim! czy niedosyćże, odparła porywczo *Kafilda*, że kochankę uwozisz? chcesz ieszcze mnie puścić na

morze, i wieść do kraiu, od którego tyle mam wstępu? czyniąc ci te propozycye, odpowiedział *Benawidez*, nie chciałem ci czynić gwałtu; rozumiałem, iż dla tychże samych przyczyn, dla których oddałaś się od dworu, z ochotą samotne to opuścisz miejsce. lecz jesteś panią woli twoiej. — o to tylko chodzi, żebyś mnie tej nocy wprowadziła do pokoju hrabi. własną ręką przebię to serce, które do *Leonildy* wzdychać ważyło się. wstrzymaj, okrutniku! dzikie twe zamyśły, przerwała *Kasilda*: nie mogę cię ani słuchać, ani być uczestniczką okrucieństwa twego: w ten czas dopiero będziesz panem życia hrabi, kiedy mi moje odbierziesz. co mówił, siostrze? zawołał z podziwieniem *Benawidez*, kochasz tego cudzoziemca? i iakże, już to zapomniła o *don Ferdynandzie d'Enrikez*? przeznaczeniem jest, widzę, twoim iść do niewdzięczników. zapomniłaś iak się z tobą twój pierwszy obzedł kochanek? czegoż się od tego spodziewał? czy rozumiesz, że widząc się już od *Leonildy*

kochanym, zechce być tobie przyja-
znym? nadto jesteś przykrym w uwa-
gach twoich, odpowiedziała *Kafilda*. by-
leby hrabia utracił z oczu *Leonildę*, wszy-
łkiego się mogę spodziewać. bierz ją,
ucieka, a mnie zostaw tu z hrabią. czy-
liż się uczciwość, rzekł *Benawidez*, z wa-
żym tu zgodzi mieszkaniem? jeżeli się
o tym w *Willa Real* dowiedzą, co na to
świat cały powie. nikt nic nie powie,
odpowiedziała, z uszczerbkiem sławy
mojej. iam sobie ułożyła albo być mał-
żonką hrabi, albo też mniszką. mało
tedy stoię o dobre lub złe na świecie o
mnie mniemanie. pamiętaj, siostro mo-
ja! przydał *Benawidez*, że przywiązanie
twoje do hrabi zollawia mi strasznego
rywala. pokazałbym go *Leonildzie* okry-
tego ranami, a tak zadnaby jej nie zo-
stała nadzieja; i prędzeyby się na moję
nakłoniła stronę. frodze się mylisz, od-
powiedziała *Kafilda*: tak straszliwym wi-
dokiem nie stałbyś się jej przyjemnym;
zawszeby ci okrutną tę śmierć wyrzu-
cała na oczy. lecz jeżeli rozumiesz, że

zamyśłom twoim może być pożyteczna; uday przed nią, żeś go zabił: będziesz widział skutki powieści twoiey.

Poznał *Benavidez*, iak mocno siostra jego do hrabi *de la Vagne* była przywiązana. nie upierał się już dłużej przy przedsięwzięciu swoim. siostro kochana! rzekł z westchnieniem, chcąc ci pokazać powolność moję, zezwalam na to, co żądasz; chcey tylko dochować mi sekretu. przyprowadził był z sobą *Benavidez* trzech ludzi tak wiernych, i ślepo posłusznych rozkazom swoim, iż pewien był, że o uwiezieniu *Leonildy* nikt wiedzieć nie będzie. umowił się z *Kasildą*, że tegoż wieczora wyprowadzi *Leonildę* do zwierzyńca, gdzie ją miał porwać, i wraz do *Portu Real* uwieść. nie trudno mu było zamyślić ten przywieść do skutku, gdyż wszystkie do wykonania jego ułatwione były drogi.

Kasilda wyprowadziła *Leonildę* na umowione miejsce. noc była ciemna: lecz na szeleśt, który *Benavidez* zbliżając się uczynił, *Leonilda* strachem prze-

ięta uciekać chciała. wtym *Benawidez* tak silnie ją porwał za ręce, iż mimo wielkiego usiłowania wydrzeć mu się nie mogła. poznała dopiero zdradę, żałośnie wołać zaczęła, kilkakrotnie imię *Simmibalda* powtarzając. lecz, niestety! nie wiedział on o tey niegodziwey zafadźce; i dobrze już byli oddaleni, kiedy to wspólne nieszczęście doszło uszu jego. *Kesilda* nazajutrz dopiero postanowiła go o nim uwiadomić; chcąc bratu noc całą do ucieczki zostawić. nazajutrz skoro xiążęcia tylko posirzegła, smutną wzięwszy na siebie postać: nie mała, rzekła mu, przyjaźni, któreyby nie zmogła miłość. wiadomo ci, panie, iaka ta była między mną i *Felicyą*. przyznam ci się, iż nie była ona sióstrą moją, nie rozumiałam jednak nigdy, żeby mnie tak opuszczać miała. czytaj bilet, który mi od niey przyniesiono; tyle on ciebie co i mnie obchodzić powinien. na te słowa wziął xiążę papier z pomieszczeniem, które mu przysłało przepowiadać zdało się nieszczęście. te w nim czytał słowa:

„Znając przywiązanie twoje do bra-
„ta, i boiaźń, w której tylekroć zosła-
„waś, widząc go w niebezpieczeń-
„stwie, utaiłam przed tobą prześlęwzię-
„cie nasze: gdyż sprzeciwiłabyś się za-
„ pewne powolności moiej na jego za-
„dania. wiedz, że puszczam się z nim
„w drogę; nieskończenie radabym była,
„kochana siostró! gdybyś mnie w *Jaën*
„dogonić mogła. możesz być prze-
„świadczoną o ukontentowaniu, które
„mnie będę z widzenia tam ciebie, i pra-
„wdziwym życzeniu moim, ażeby hra-
„bia *de la Vague* wzajemnie mógł mieć
„ku tobie sentymenta. zostawię ci go,
„nie będiesz mnie więcej obwiniała,
„o zimne jego z tobą obchodzenie się.
„chciey mu powiedzieć odemnie, że
„trwały ku osobie jego zachowam sza-
„cunek. uwiadomiy go o naymniey-
„szych szczegółach moim tyczą-
„cych się. niech wie, że ferca mego
„nie byłam już panią. nakoniec pamię-

(y) *Jaën*, *Giennum* miasto w Andaluzyi, 1243.
Ferdinand III. odebrał ie Maurom.

„tay, kochana *Kasilda*! że ieżelim zgrzeszyła, taiąc ci przedsięwzięcie moje, powinnaś mi to darować; gdyż błędy z pobudek miłości pełnione, godniejsze są politowania, niż gniewu. „

Skonńczył xiążę czytać nieszczęsny ow bilet, śmiertelnym ściśniony żalem. oczy jego grubą okryły się powłoką, siły go opuściły, został bez zmysłów i głosu. przygotowała się na tę scenę *Kasilda*; ratować go natychmiał kazwała. starania iej szczęśliwy miały skutek; przyszedł xiążę do siebie, i patrząc na otaczających go wkoło, dał znak, aby wyszli. *Kasilda* została się przy nim. w milczeniu długo na nią patrząc: i tyś to, rzekł do niey, nayokropnieyszą podięłaś się donieść mi nowinę? uczyniłam to, odpowie *Kasilda*, chcąc cię uwiadomić o intrygach *Felicyi*, poprzedzających ucieczkę iej z *Benawidezem*. iakieś to wspomniiała imie, przerwał porywczo xiążę? wspomniiałam, przydała, *don Ferdinanda de Benawidez*, jest on moim bratem. ta zaś, którąś tu znał pod imieniem *Felicyi de Leon*, zo-

wie się *Leonilda de Welsko*. oyciec iey obiecał ią xiążęciu z *Karans*, którego urodzenie, i osobiste przymioty wielką mu wszędy iedną ią sławę. lecz miłość iey ku bratu memu tak była wielka, iż wolała opuścić dwor królewski, i skryć się tu, niżli czekać na męża, którego iey ociec przeznaczył. miał iuż przyiechać, zaślubić ią sobie; lecz ona ušla z *Villa Real*. towarzyszyłam iey w tey ucieczce, i przez cały czas bytności tu naszej, czule oboie dowiadywali się o sobie. aż nakoniec tey nocy, iak ci iest wiadomo, brat moy ią uwiozł. na te słowa xiąże, niebędąc iuż panem siebie samego, wybuchnął swą rozpacz przez uniesienia gniewliwe, i narzekania tak żałosne, iż zmiękczyłby niemi naynietkliwszego. okropne nieszczęścia! zawołał, nieprzebłagana fortuno! kiedyż mię prześladować przesłaniesz? zdarzyłaś mi tu znaleźć *Leonildę*; opanowałaś mię iey wdziękami, na to tylko, żebym teraz doznawał, co niewierność ma w sobie nayokropniejszego. zdradziła mnie niewdzięcznica,

i ten przyjaciel tak luby, ten *Bruncidez*, za którego tyłem się narażał, i zczerości mey na złe używał! pokochawszy tę, która mi była obiocana, i chcąc mi ją obrzydzić, okropny mi iey czynił portret. taką odbieram nadgodę, za to, że *Leonildę* kochał, i *Benawideza* szacował. w ostatnim *Kafilda* była podziwieniu na to, co wyrzekł xiążę z *Karansji*. dorozumiewała się po słowach iego, że był tym xiążęciem z familii *de Bourbon*, którego hrabia *de la Marsz* przyobiecał *Leonildzie*. dotąd bowiem inniemiała, że nie znalazłszy *Leonildy* w *Villa Real*, powrócił do Francyi. o przypadku bowiem z *Eleonorą* nie zdarzyło się iey nigdy słyszeć. nie mogła pojąć, przez jaki trafeunek, nagabany był w lecie, i dla czego imie odmienił. wszystko to niezmiernie ją dziwiło. xiążę z swoiey strony w głębokich zatopiony był myślach: to śporym krokiem przechodził się po pokoju, to upadłszy na ziemię, łzy wylewając, okropne wydawał jęki, i groził nieprzyjacielowi i swemu. w każdym

iego kroku widać było gwałtowne pomieszanie, rozpacz i niepokojność.

Prożne są, panie, twoie narzekania, rzekła *Kasilda*, nad utratą *Leonildy*; nigdy cię ona nie kochała szczerze. widział, że się przywiązała do drugiego; pocóż masz tyle dla niewdzięcznicy cierpieć? ach, pani! zawołał xiążę, w zbytku rozpacz moiej, sam nie wiem co czynię? nieszczęścia moje są nie do pojęcia. widzę się zdradzonym od osoby, która z lat małych była mi przyobiecana, i od przyjaciela, w którym całą pokładałem ufność. *Leonilda* miłością moją zdawała się być dotknięta; dziś zdradzając innie, niewdzięczność łączy ze wzgardą. miłość i najwyższe oświadczenia moje poświęciła *Benawidesowi*; i dla tego tylko podehlebne czyniła mi nadzieie, żeby mi potym wstręt swoy tym iawniey pokazać. o nieba! sprawiedliwe! zawołał, zemściycie się nad tą przewrotną duszą! lecz cóż mówię, rzekł pomyśliwszy, nie mam mocy życzenia iey zaśluzoney kary; miła mi jest mimo swoy

posłówek. tak jestem słaby, że do odzyskania iey wszelkich ieszcze zażyję szkodów. niestety! kocham ją, i kochać iey nigdy nie przestane. skutki gniewu mego, na samym tylko oprą się *Benawidez*. muszę go ukarać, i obmyć we krwi iego obelgę, którą mi wyrządził. mógłbyś to, panie, wszystko uczynić, przewala *Kasilda*, gdyby *Leonilda* mniey go kochała. lecz powinność być przeświadczoney, i przez list, który tu zosłała, i przez sam iey posłówek, że *Benawidez* musi już być iey mężem. puścili się do *Jasn*; *don-Alonso Falar-do* miała tego iest rządcą, i brata mego przyjaciелеm i wuiem. uwiadomiony o przywiązaniu iego do *Leonildy*; pomoc mu swoię obiecał. wierzay mi, przydała daley, zamyśl, który knuiesz, iest wcale nie do wykonania. czy rozumiesz, że brat mój tenby krok uczynił, nie ułatwiwszy dróg sobie do niego? *don-Juan de Welusko* iest ieden z najsilniejszych w Hiszpanii panow. wie, że trzeba mu się oprzeć, i że z ręki iego
nie

nie odbierze *Leonildy*. dla tego wiedzie ią do *Jaën*; gdzie tak silnych nie spodziewa się zastać nieprzyjaciół. wszyscy jego przezorność, przerwał wyniosłe xiąże, na nic mu się nie przyda. nie obawiam się ani nieszczęścia, ani śmierci: chcę być zemfzczonym; a na ten czas, jeżeli umrę, umrę spokojnym.

Zyi, panie, żyi raczey dla mnie, odpowie *Kasilda*, rumieniać się z pomieszczenia i wstydu; a poznay, iak statecznie cię kocham. miłość twoia ku *Leonildzie*, wstręt, który ku mnie pokazywałeś, nie wdzięcznością zapłacona usługa, którą ci oddałam przyjmując cię w mój dom, nie odraziły mię od ciebie. nieszczęsne przeznaczenie, wiążące mnie do twej osoby, nie zostawia mi wolności wyboru: nie mogę cię ani uniknąć, ani nie nawidzieć. ah, panie, czyli tak czułe sentymenta nie potrafią cię zmiękczyć? mam znaczny majątek: familia moja jest z naypierwszych w królestwie *Kastylii*. gdybyś mi tylko dał słowo, i gdybym powinność moję zgodzić mogła z przy-

iażnią; wszędziebym poszła za tobą, zawłzebym ci była wierną, nie żyłabym iak tylko dla ciebie. niechże złaczenie nasze będzie wieczne i słodkie! oyczyna twoja, panie, stanie się moją, opuścę krewnych i przyjaciół moich; w tobie ich wszystkich znaydować będę. kiedy się na tak serdeczne wylewała sentymenta; wiąże z *Karansy* z załamaniem rękami, i nasuniętym kapeluszem przechodził się po pokoju. oślatnie tylko słowa słyszał *Kasildy*; nie iej nie odpowiadając, ani patrząc na nią, pełen roz-targnienia chciał wyjść. *Kasilda* widząc się na schyłku utracenia go, nie zachowała miary ani w słowach, ani w uczynkach. wybiegła za nim; i pokazując mu twarz łzami skropioną: wyieźdźasz, okrutniku! mówiła mu, uciekasz przedemną, ani chcesz się załtanowić nad szczęściem, którego byś kosztował, posiadając osobę, szczerze cię kochającą. czyliż tylko stworzony jesteś do kochania niewdzięcznic? zostaw ją z moim bratem, zemściy się nad nią pogardą;

zapomniey osobę, która uczyniła krok tak nieprzyzwoity powinności swoiey, i która nakoniec stała się ślubow twych niegodną. w niczym ja iey nie ustępuję, a stałością zapewne przewyższam... lecz co widzę? o Boże! zawołała, spoyrzawszy na niego: iaką pogardą płacisz, niewdzięczniku, oświadczenia moje? opuszczasz mnie, i w ostatnie rzucasz się niebezpieczeństwo. wolisz — .. chciała mówić dalej; lecz przerwał iey xiążę: czegoż się domagałz, pani? mogęż inną kochać, iak *Leonildę*? i gdybym się nawet miał odmienić, czyżbym to uczynił dla siostry *Benawideza*? ah, okrutniku! zawołała, nie mniey z rozrzewnienia, iak złości, łez wylewając potoki: pozbawiałz mnie nawet nadziei, która nayniebezpieczliwizym nie odeymuje się. lecz niespodzieway się korzyść z okrucieństwa twego; znajdę ielzcze szkodzenia ci sposoby: będziesz żałował, żeś się ze mną tak surowie obszedł. wyfzedł xiążę, nic iey nieodpowiedziawszy. nie miała *Kajfida* lity ni biedz za nim, ni

żałów swych rozwodzić. tyśiąc w umyśle swoim złośliwych wila zamyśłów, gdzie miłość, rozpacz, nienawiść, i gniew równie część swoię miały.

Tym czasem xiąże wsiadł na konia, iednego z naypięknieyszych, które tylko wyszły z gór *Andaluzyi*. *Welaško* dał mu go być, kiedy z wieży do *Villa-Real* uchodził. odpocząwszy przez czas długi, tak biegł prędko, iż oko ści gało go za ledwie. puścił się do *Karmuny* naybliższego miasta, zamku *Benawideza*: chciał tam dowiedzieć się o *Leonildzie*, i rozpytać się o drogę do *Jaén*.

Będęż mógł dłużey (mowił iadąc) fortunie moiey dowierzać? mogeż się spodziewać posiadać to serce, od którego tak okrutnie byłem zdradzony? do czegoż dążyła ta skryta *Leonildy* obłuda, którą mnie o przywiązaniu swoim przeświadczyć starała się? czyniłaż to przez tę lekomyślność, którą zwyczajnie pięknym przypisują kobietom? lub też w niebytności *Benawideza* chciała się mną tylko pobawić? lecz tak krzywdzących

ią nie mogę mieć myśli. skromne iey ułożenie, rozważne obchodzenia się sposoby, przenikły iey rozsądek tłumią podeyrzenia moje.... pochwili przypomniał sobie, iż mu powiedziała, że była obiecaną. dla czegoż, okrutnico, zawołał, rozumiejąc, że do niey mowi, nie zwierzyłaś mi się zupełnie? byłaś obiecaną, prawda, lecz mnie, nie komu innemu. gdybyśmy się byli poznali, nieestety! możebyś mnie kochała. lecz przewrotność twoię w naywyższym postawiłaś stopniu; podchlebiałaś miłości moiey, chcąc ią powiększyć, i w nayokrutniejszy mnie potym zostawić rozpaczy.

Chociaż xiążę ubrany był po Hiszpańsku, obywatele (z) *Karmony* postrzegli go, sądzili po białości cery i kolorze włosów iego, iż z inszego zapewne był narodu. tłok ludzi cisnął się za nim, pociągnięty uymuiącą xiążęciami postawą, i ciekawością poznania go. w oczach ie-

(z) Karmona miasto w Andaluzyi.

dnak i na twarzy xiążęcia widać było melancholię, którey chociaż naypięwsze miała osoby przerwać nie chciały pytaniami, któreby xiążęciu zapewne mniej były przyjemne.

Posłał nieodwłocznie po iubilera, któremu chciał przedać dyamenty; chcąc tym sposobem, do dalszey przyśposobić się podroży. nadaremnie kupiec pytał go się o cenę kamieni: zanurzony w swoich myślach, i ciężkie wydawając wzdychania, nic mu nie odpowiedział. nakoniec iubiler sam cenę położył; a w zdarzeniu, w którym tylko o sumienie jego chodziło, nie zapomniiał o sobie. nie posłrzeglł się na tym xiąże; nie liczył nawet danych sobie pieniędzy. czym ten człowiek nie pomału zadziwiony, opowiedział sąsiadom, co mu się przytrafiło.

Mało co przedtym ukradziono w *Villa-Real* pas dyamentowy królowy Hiszpanii. dano znać rządzczy *Karmony* o przybyciu cudzoziemca, o porywczosci, z którą chciał wyieźdzać, o jego niespo-

koyności, i o małej cenie, za którą przedał swe kamienie. rządca miał sładził, iż należało go przytrzymać. przy-
szedł do domu, w którym miał wię-
nocować; postrzegł go w ogrodzie śmu-
tnie przechodzącego się: lecz mina wspa-
niała i szlachetna, mimo utrudzenia ie-
go i zgryzoty, nie pozwoliły mu ze
swoim wydać się podeyrzeniem. postą-
pił ku niemu ostaruiąc wszystko, co tyl-
ko było w mocy jego, i prosząc, aby
stał w zamku.

Podziękował mu więz za jego ludz-
kość z grzecznością, której w nayprzy-
krzejszey nie zaniedbywał sytuacji, i
która w wszystkich iednała mu serca. od-
mowienie jego do usilniczych pobu-
dziło rządzcę nalegań, tak dalece, że
niemogąc się prozbom jego oprzeć, po-
szedł do zamku.

Łatwo się rządca dorozumiał, że
fakryte jakieś umartwienie miał więz na
fercu. chociaż przyczyny tego był cie-
kawyy, nie chciał się o nią pytać. do-
wiedział się tylko, że iechał do *Juën*; i

z tego powodu ofiarował mu list do syna swego, który w garnizonie twierdzy tamieczney stał z swoją chorągwią. nie przystoi mi, przydał, rozwodzić się z pochwałami iego; śniem iednak powiedzieć, że znaydziesz w nim, panie, uczciwość i do usłużenia ochotę. zowie się *don-Gabryel d'Aguilar*; i co tylko w mocy iego będzie uczynić dla ciebie, spodziewam się, że z ochotą uczyni.

Otwartością tą rządzczy ujęty xiążę, mile przyjął ofiarowane sobie listy. nikogo nie znał w *Jaën*; potrzebny przeto był mu taki przyjaciel, któryby mu mógł ułatwić wniyscie do twierdzy. rozumiał bowiem, że tam *Leonilda* schroniła się z *Benawidezem*. te uwagi przymusiły go do korzyślania z nadarzonych okoliczności. oświadczywszy przeto rządzczy czułą wdzięczność i pamięć za świadczone sobie łaski; puścił się w drogę, wprzód iednak napisawszy do *don-Juana de Welaško* o wśzyskim, co się aż dotąd zdarzyło; ażeby on z swoiey strony do odzyskania *Leonildy* przyzwo-

ite czynił starania. trudno wyrazić podziwienia, które te listy sprawiły u dworu. *Welaſkowie* bowiem dotąd byli w rozumieniu, iż xiążę był zabity od zboyców naſadzonych przez *Eleonore*. cieszyli ſię niewymownie, że go nieba ocaliły; lecz żal ich z utraty *Leonildy* był frodze gorzki. zaczęli nieodwłocznie myśleć o ſpoſobach odebrania iey z *Jaën*. tym czaſem, kiedy xiążę ſzuka celu kochania ſwego, wróćmy ſię do *Leonildy*.

Skoro tylko *don-Ferdynand de Benawidez* wynioſł ją ze zwierzyńca; wſiadł na konia, i poſadziwſzy przed ſobą, tak ją mocno trzymał, iż mimo wielkiego uſiłowania, wydrzeć mu ſię z rąk nie mogła. nadaremne iey były wołania, próżne ięki, któremi wzywała hrabię *de la Vagne*. prowadzono ją nieznaiołmi manowcami, przez niedoſtępne ſkały, gdzie echo tylko ſmutne iey powtarzało narzekania.

Ktokolwiek bądź ieſteś, rzekła do *Benawideza*: czemu ſię ze mną tak nielu-

dzko obchodzisz? nie rozumiem, że-
bym posłepkami moimi, mogła ciebie
obrazić, i dać ci przyczynę do tego okru-
ciciństwa. — jeżeli zaś od oycy mego
przyślany tu jesteś, i chcesz mnie do kla-
sztoru zawieść; gotowa jestem rozkazy
iego pełnić, ani mnie iak zbieglą wło-
czyć trzeba po nocy, w śród zgrai nie-
znaiomych ludzi. zatrzymaymy się, mo-
wiła daley, widząc, iż iey nie odpowie-
dano: zaprowadź mnie na miejsce, z
któregoś mnie porwał, mieszkam sama
w tym zamku z towarzyszką moją. wiesz,
iż pan mieysca tego jest w *Villa-Real*
w więzieniu; a choćby się w zamku
znaydował, rozkazom oycy mego nie
sprzeciwi się zapewne. obsite łzy przer-
wały iey skargi. w głębokim milcze-
niu rozważała nad nieszczęściem swoim,
przeświadczona, że *Własko* dowiedzia-
wszy się o iey schronieniu, i o bytności
tam hrabi *de la Vagne* posłał ją uwieść.
gdyby hrabia wiedział, mówiła wzdy-
chając, w którą mię wiodą ślone, mniey
nieszczęśliwą byłabym. znalazłby mo-

że widzenia mnie sposob; znacznego jest urodzenia, mógłby do oycy mego krok o mnie uczynić: gdyż wstępnym do xiążęcia, któremu obiecana jestem, nie pozwala mi na nasz zezwolić związek. nakoniec oyciec mój sprzykrzywszy sobie mój upor, oddałby mnie może hrabiemu.

Jedynie tylko myślała o sposobach, którymby kochanka swego uwiadomić mogła, gdzie się obracać będzie. lecz nie wiedziała, czy ją wiozą do dworu, lub zamknąć mają w klasztorze. wyrzucała sobie, że imienia swego, i związku z xiążciem z *Karansy* nie odkryła hrabiemu. niesfety! mówiła, nie będzie mnie mógł znaleźć, szukając *Feliety de Leon*. ktoż mu powie, że to jest *Leonilda de Welsko*? czyż mogłam mieć co ukrytego, przed człowiekiem, który tak szczerze był do mnie przywiązanym, i tak żywą kochał mię miłością?

Skoro tylko zorza błyszczeć zaczęła, *Leonilda* bojaźliwym okiem unosiciela swego rozczać starała się. o Boże! ia-

kie iey było zadziwienie, kiedy *Benawidex* spostrzegła? blada i martwa patrzała na niego; tysiączne w umyśle iey snuły się razem myśli. żałośnie nakoniec westchnąwszy, i niewątpiąc dłużej o nieszczęściu swoim: tyś to jest, rzekła, nieprzyjacielem moim, *don-Ferdynandzie*? ty, któryś mi dom swój za schronienie ofiarował, któryś był świadom nayskrytszych tajemnic moich, śmiesz teraz gościnności gwałcić prawa? chcesz nakoniec... nie obwiniay mię, piękna *Leonildo*, przerwał *Benawidex*: nie wydałbym się nigdy z miłością moją, gdybym wiedział, że z własnego poruszenia, nie z woli krewnych przeznaczona byłaś xiążęciu z *Karans*. z ukontentowaniem patrzałem na wstęę, który powzięłaś ku niemu. podchlebiałem sobie, że gdym schronił cię przed prześladowaniem oycy, którego władza, i zagniewanie mogłyby ci być straszne; rzucił na mnie oczy, i wspomnił, że na tyle nie podawałbym się niebezpieczeństw, gdybym cię nie kochał serdecznie. lecz

pod czas, kiedy oskarżony nieszczęśne dni pędziłem w więzieniu; ty iedynie zaprzętą byłaś hrabią *de la Vagne*. ocaliłaś mu życie, przyięłaś go do siebie: on cię czcił iak bóstwo, i tyś ofiary iego mile przyjmowała. iakże? czyż dla tego tylko cudzoziemca tyłem ci oddał usług, i na tyle narażał się niebezpieczeństw? przestań, pani, niepotrzebnie trapić się żałami. nie oycowskiego zapewne żałujesz domu, nie xiążęcia z *Karaisi*; gdyż dla uniknienia go oddałaś cię od dworu. hrabia *de la Vagne* tyle cię kosztuje wzdychań; nie możesz cię oddalić od niego bez wylania łez potokow? odrzuć gniew, wniydz w siebie; a uznasz, że ofiary moje powinabyś przenosić nad iego. ah! zawołała *Leonilda*, niegodziwies sobie ze mną postąpił: ściagnęłaś na siebie nienawiść moję, i całej moiey familii; ieżeli to prawda, że mnie kochasz. użyj środków przeciwnych tym, którychś dotąd używał. oddaj mi wolność; staraj cię potym posłepkami twoiemi bardziey

mi się podobać, niż hrabia *de la Vagne*. masz już górę nad nim; uczyniłeś mi usługę, za którą winnam ci wdzięczność. lecz nie rozumiey, żebyś tak górnym i zuchwałym postępowaniem mógł mnie sobie uiąć. co uczyniłeś, kiedy tylko nienawiść będę miała ku tobie? i niepowinnażbym iey mieć, gdyby nie prze-
ważała w umyśle moim wyświadczona przez ciebie usługa, nad poniesioną urazę? daruję ci iednak popełnione przetkoci, chcę ie zapomnieć; pozwalam ci nawet, starać mi się podobać, bylebyś mnie tylko panią losu moiego uczynił.

Nadto się, pani, na przyszłość oglądam, odpowie *Benavidez*; żebym się dał uwieść słowami, którychbyś zapewne, w infzym będąc stanie, nie wymowiła. hrabia *de la Vagne* nierównie jest odemnie szczęśliwizy; umiał ci się podobać: ia zaś byłem zawsze obojętnie od ciebie przyjmowanym. w mowie twoiey więcey uważam polityki, niżeli szczerości i dobroci. nadto iesłeś uprzedzoną na stronę rywala mego: nie mo-

gę się spodziewać, żebyś się tak prętko ukoła, iak chcesz to pokazać. nie chcę utracić dobro, które mam w ręku. daruy, pani, sprzeciwienie się rozkazom twoim. jeżeli chcesz być moją, jeżeli nayszczęśliwszym chcesz mnie uczynić z ludzi; dozwol niech cię prowadzę, gdzie ci się tylko podoba: będziesz na ten czas panią losu i swego i mego. ah, okrutniku! zawołała żałośnie *Leonilda*: wołałabym tysiąc razy umrzeć, gdyby to być mogło; niżeli przyjąć cię za męża mego. nie bez przyczyny nie dowierzałeś słowom moim: chciałam tylko otrzymać niemi wolność, i uciekać od ciebie, iak od nayokrutnieyszego z nieprzyjaciół. nadto jesteś biegły w sztuce dysymulowania; przenikasz, co drudzy myślą. lecz nie długo się cieszyć będziesz owocem zbrodni twoich. śmierć znośniesz mi będzie, iak jeden dzień przebywania z tobą: odbiorę ją za nawiększe dobro, które mi się w nayszczęlnym stanie moim zdarzyć może. wymowiwszy te słowa z niejakim unie-

sieniem i odwagą, nie chciała odtąd ani patrzeć, ani mówić z *Benawidezem*; chociaż ten, starał ią się wszelkimi cieszyc sposobami.

W tym opłakanym była stanie, kiedy *Benawidez* wsadziwszy ią na okręt w *Porto-Real* puścił się do *Maroku*. prześmyk ten jest tylko 24 mil długi, przechodzić trzeba przez cieśninę *Gibraltaru*, gdzie wiele było niebezpieczeństwa od bitwy stoczoney w 1407 między galerami hiszpańskimi i królów (a) *Tunis* i *Fremenzen*. ci dway monarchowie przyjaciele i sprzymierzeni króla *Grenady* posłali 23 galer, do zakrycia brzegów *Andaluzyi*; admirał *don-Alonzo Enrykez* spotkał się z nimi blisko (b) *Cadix* i chociaż

(a) *Tunis* królestwo Afrykańskie w Barbaryi między królestwem *Alger*, y *Bileu'gerid*. *Tunis* jest iego stolicą zbudowane poźnię z rozwalin Kartaginy. w 1535 cesarz Karol V. zdobył ie na turekach; lecz od roku 1574 jest pod panowaniem niewiernych.

(b) *Cadix*, miasto Hiszpańskie w *Andaluzyi*, mocne i bogate, fundowane od Fenician.

ciaż swoich miał tylko trzynaście, nie wahał się uderzyć na nieprzyjaciela. zwycięstwo wsparło odwagę jego. wziął ośm galer, i wiele ich bardzo zatopił, tak dalece, że ledwie kilka ušlo, z niepociesznym o tey przegranej barbarzyńcom doniesieniem. tak znaczna klęka w ostatnie wprawiła ich szaleństwo. przysięgli zemścić się za nią; i napadali bez braku na wszystkie okręta, które tylko Hiszpańskie zawieszwały żagle. *Leonilda* weszła do okrętu. dziwney urody panienka przysłapiła do niey, z ułożeniem pełnym gracy i uszanowania. skład twarzy iej tak był regularny, miła tak przyjemna i uymuiąca, że chociaż *Leonilda* żywym dotknięta była żalem, z ukontentowaniem długo na nią patrzała. była to córka kapitana okrętu, nazywała się *Ines*; czyniła wszelkie, które były w iej mocy, starania dla tey piękney strapioney. wdzięczna ci jestem za twe usługi, odpowiedziała *Leonilda*; lecz zaniechay ich, proszę. w opłakanym stanie moim żadney nie szukam

ulgi; pozwól raczey, niech w żalach moich cała się pograżę. obowiązkiem moim być sędzę, odpowie *Ines*, pomagać ci, w czym tylko mogę. łatwo poznaię, że gwałtownym strapiona jesteś smutkiem, śmiem ci iednak powiedzieć, że fortuna ma swoje wymysły: przykre bardzo przypadki, w naysłowniejsze częstokroć zamienia. lecz ja, piękna *Ines*, przerwała *Leonilda*, bez nadziei zostaię prawie. żegluiem do Afryki; zdrajca który mię uwiozł, płynie do królestwa. nieltety! kto mię przeciwno gwałtom jego obroni! ni rodzice, ni przyjaciele o nieszczęściu moim nie wiedzą. iedna tylko wie o tym osoba, która niemniej, iak i on, do niegodziwey tey przyłożyła się roboty. te słowa przywiodły iey na myśl *Kafildę*, i lzy wycisnęły nowe. niewdzięcznico! mowiła, ty pierwsza na zgubę się mnie sprzyśiegała! wyprowadziłaś mnie do zwierzyńca; z niecierpliwością pożądano czekałaś momentu wydania mnie bratu twemu. czymże ściagnęłam na

siebie okrutną twoją nienawiść! ja, któ-
ram ci nawet w sprawach serca twego
ulegała! te narzekania zdały się przy-
nieść ulgę, żalem i gniewem ściśnione-
mu *Leonildy* sercu.

Już *Benawidez* pomysłą cieszył się
żegluga, i często ją namawiał, aby, ule-
gając losowi, dała mu swą rękę. lecz
ona nie chciała ani go słuchać, ani mu
odpowiadać. proźby jego, łzy, i gniew
jednego na niej nie wymogły weyrze-
nia. zaślanawiając się nad sposobami
wymknięcia się nieprzyjacielowi swe-
mu, bez wahania się wołałaby śmierć
sobie zadać, niż być żoną jego, gdyby
nie sentymenta religii, tak mocno w iey
sercu wyryte, od tak przeciwnego chrze-
ściańskim prawdom przedsięwzięcia,
nie były ją odwiodły. *Benawidez* zaś
widząc, że obecność jego była iey przy-
kra, przestał się pokazywać, spodziewa-
jąc się, że czas wszystko odmieni; i że
w *Maroko* potrafi użyć przemocy, ie-
żeli dobrowolnemi nie nie wskura spo-
sobami.

Tym czafem okręt pomyślnym ciągniony wiatrem, znacznie się posuwał; i przefzedłszy cieśninę *Gibraltaru*, gdzie dwie wysokie wznoszą się kolumny, od *Herkulesa*, iak powiadaia, postawione; opuścił ocean i na śródziemne wszedł morze. maytkowie radośnie wołać poczęli, że iuż *Afryki* postrzegaią brzegi. *Leonilda* to słyszac, od zmyśłow odeszła prawie. okrutnym przeięta żalem skazania się mocy nie miała. wstąpiwszy na przód okrętu sinutne na wszystkie strony rzuciła spoyrzenia. szukam na niebie, rzeczce do *Ines*, chmury, lub iakiegokolwiek znaku obiecuiącego nam pewną burzę! chcialabym nie być z tobą. — zginąć tu, goręceybyim ieszcze pragnęła! lecz, niestety! iak spokojne jest morze, iak pogodne obłoki! niczego nie powinnam się spodziewać; wkrótce przybiem do *Afryki*. o rozpaczy!... nie mogąc iuż dłużej ustać, zwiesiła swą głowę na ręce *Ines*. pierś iey łzami były skropione. zdawało się, że piękne iey oczy uślawicznym w niebo wpatrywa-

niem zmordowane światła wstrzymać dłużej nie mogły. *Ines* usiłowała ią pocieszyć, gdy raptownie przeraźliwie krzyknęła: o Boże! dwa wielkie poszregłam okręty, pełnemi dążące do nas żaglami! iakieby to było nieszczęście, gdyby to byli nieprzyjaciele! w rzeczy samey okręty te były barbarzyńskie. poznały ich po żaglu, że byli Hiszpanami. dosyć było na tym admirałowi *de Fex* do dania zaczepki; gdyż woyna między niemi, i *Kasztyleczykami* okrutnie się była zaięła. — w dwóynasób mocniejszy od okrętu, na którym była *Leonilda*, podfunęli się dosyć iuż blisko: iednakże mimo tak nierówney liczby, bez stoczenia bitwy kapitan nie chciał się poddać. *Benawidez* z niewypowiedzianą wspierał go odwagą; widział się na schyłku utracenia osoby, droższej nad życie, spofobem nayokropniejszy, to jest śmiercią lub niewolą.

Temi napełniony myślami sądził się dosyć odważnym do wyrwania *Leonildy* z nieszczęścia. poznasz, rzecz, pani,

jeżeli godzien jestem być przeniesionym nad hrabię *de la Vague*. użyję dziś wszystkich sił i odwagi, i aż do ostatniej kropli krwi mojej bronić cię będę. lecz jeżeli umrę; pamiętaj, piękna *Leonildo*! że iedynie dla ciebie; i że, gdyby nie miłość moja, nie popełniłbym nigdy zbrodni, które na mnie twoją ściągnęły nienawiść. nie rozumiem, rzekła mu *Leonilda* z surową oziębłością; żeby mi należało za twoję dziękować ci obronę. w okrutnieysze i bardziey mi nienawistne wpaść nie mogę ręce, iak są twoje. *Benavides* nie miał iey czasu odpowiedzieć, wpadł na tył okrętu. czynił tam rzeczy, któreby niepodobne były do wiary, gdyby mnicy gwałtowną zapalony był passją. z tym wszystkim nie mógł ten żwawy Hiszpan powszechney Maurów wytrzymać natarczywości. wszyscy, którzy go odwagą swoją wspierali, nie byli już w stanie potykać się. sam nakoniec ciężko, kilkakroć raniony, legł w posród trupów ręką własną zabitych.

Młody książę *Abelhamar*, który go pokonał, zdziwił się nad tą odwagą; i nie bez umartwienia patrzył na bliski zgon jego. rozkazał, ażeby do poratowania go nic nie omieszcano. chciał z nim mówić, gdy przywiedziono kobiety, znalezione w pokojach okrętowych. *Leonilda* między niemi zdawała się, iak królowa wśród swoich poddaneek. zdumiał się nad nadzwyczajną iey pięknoscią; i chociaż bojaźń malewała się w iey oczach i twarzy, tyle jednak zosławało iey wdzięków; iż poznał zwycięzca, że może być zwyciężonym. *Benawidez* już bliżki śmierci, postrzegł ją, podniósłszy głowę i śmiertelnym patrząc na nią wzrokiem: zemszczona jesteś, rzecze, pani! nad nędznikiem, któryby cię był nigdy nie uraził, gdyby cię mniey kochał. pozwól mi, proszę, umierać w tym słodkim przeświadczeniu, że przy śmierci przynajmniey nie nawidzieć mię prześlaiesz; i że utrata życia mego wystarcza na ukojenie twóiego gniewu.

Leonilda, tak smutnym zmiękczone widokiem, od łez wstrzymać się nie mogła. daruję ci, *don-Ferdynandzie*, rzekła mu. nigdy nie była tak okrutną, żebym ci śmierci życzyć miała. obiecuję ci nawet zapomnieć wszystko złe, któreś na mnie sprowadził.... przestała w tym mówić, widząc, że zmyślił tracić już począł... nowe natychmiał nie-szczęścia stały się w oczach: i stan, który ją czekał niemięty był okropny, iak ten, z którego wychodziła. widziała się niewolnicą najsłabszego *Hiszpanów* nieprzyjaciela. nie tajno się było, że *don-Juan de Welsko* pogromem był barbarzyńców; że pod panowaniem *don-Henryka* króla Kastylii, *Mahomet* syn *Józefa* króla *Grenady*, pogodziwszy się z oycem swoim, za pośrednictwem posła króla *Maroku* wszedł potym w królestwo *Murcyi* z 700 iazdy i 3000 piechoty. na ten czas *don-Juan de Welsko* z *don-Alonzo Faiardo* niemający nad 150 koni z natarczywością na nich uderzywszy, w pień ich wyciął.

prócz tego w wielu innych okazyach poraził ich, z równą zawsze dla siebie chwałą i równym ich wstydem. nie bez przyczyny zatym obawiała się wydać z swym imieniem; gdyż niewola iey byłaby tym dłuższa i tym ostrzejsza.

Kiedy *Leonilda* takim podawała się uwagom; młody książę *Abelhamar* zapatrywał się na nią; bardziey iak na bóstwo, niż śmiertelne stworzenie. zbliżył się do niey, i rzekł uymuiącym tonem; że nie będzie miała przyczyny na los swój ubolewać; że wszystkiego dołoży starania dla przywrócenia iey wolności; że zarazby ją odwiozł do iey oyczyzny, gdyby się nie obawiał urazić królowy *Fezu*. tym czasem obiecywał iey wszystkie czynić usługi, które tylko w mocy iego być mogły. dobrze bardzo mówił ięzykiem Hiszpańskim. *Leonilda* z wielką przyięłą wdzięcznością oświadczenia przyśłyłych iego dobroci. ponieważ, panie, rzekła mu, stan mój wzbu-
dza w tobie politowanie; chcey mi po-

wiedzieć, jaki mię los czeka. uwiado-
mię cię, pani, o wszystkim, rzekł iey
xiąże, ikoro wniydziesz do pokoiów ad-
mirała; gdyż żaloline obiektu, które tu
wiedzisz, finutek twóy powiększają. na-
tychmiał podał iey rękę, i do okrętu
zaprowadził.

Wszystkie inne kobiety wraz z nią
poymane poszły za nią, ciesząc się na-
dzieją, że *Leonilda* potrafi ie z niewoli
wybawić. skoro stanęła w pokoju, xiąże
usiadłszy przy niey, tak mowić począł:
pytasz mnie, pani, jakiego masz się spo-
dziewać losu? gdyby ten był w mocy
moiey, dziś mogłabyś nim rządzić. lecz
dla dania ci światła o rzeczach do wie-
dzenia potrzebnych; wiedz, iż musie-
my cię zaprowadzić do (c) *Sale* stolicy
królestwa *Fez* przed sultanowę *Celimg*.
pani ta w młodych swych latach schwy-
taną była od rozboyników morskich.
ocięć iey, a sryi mój nie będąc ieszcze

(c) *Sale* dawne miasto Afrykańskie w królestwie
Fenu. mieszkaia w nim teraz zbóycy morfey.
przerznięto iest rzeką *Fenu*.

królem, nadmorski ieden zamek do wychowania iey nazначył. rozbóynicy wyśladłszy na ląd, i znalazłszy młode *Celina*, przechodzącą się po brzegu z kilku tylko kobietami; bez trudności ją porwali, i przywiedli do *Baiazeta*, od którego nadgrode przyzwoitą wielkości uczynionego odebrali daru.

Baiazet, mimo wrodzoney dzikości, zapamiętałe zakochał się w więźniczce; i ona także do swoicy przyzwyczaiła się niewoli. urodzenie iey i wdzięki obrocily na siebie względy i dystynkcyą, iakiey się tylko można było spodziewać po xiążęciu, który chociaż okrutny, zazdrośny, i iedynie wielkością swoią zaprzętniony, do kochania iednak miał skłonność. *Celina* o powodzeniu swoim uwiadomiła oyca, który z niecierpliwością widział brata starszego na tronie. na ten czas, korzystając z więźności córki swoicy u cesarza Tureckiego, otrzymał od niego posilki w ludziach i pieniądzech. tych użył na przywłaszczenie sobie królestwa, zśadził z tronu oyca mo-

iego, na który prawo, i sama wyniosła go natura. panowanie iego było ciągiem wyniosłości i polityki. co do mnie, zamknąć mnie kazał w swym pałacu, gdyż młodość moja żadnego nie dawała mu obawiania się pozoru.

Baiazet, idąc z woyskiem do *Mizyi*, powiodł z sobą *Celingę*. patrzała ona na wszystkie iego zwycięztwa nad Węgrami i Francuzami odniesione. lecz fortuna przesłała woioownika tego wspierać. wielki ow. (d) *Tamerlan* zbił woysko

- (d) *Tamerlan*, czyli *Tamberlan* przezwany od swoich *Temircuthu*, to jest *szczęśliwe żelazo*, był cesarzem Tatarskim, i strasznym się stał na końcu XIV. wieku. niektórzy autorowie mienia go być krewnym hanow Tatarskich: podobniey jest jednak, że był człowiekiem prostej kondycyi, i samą tylko wyniosł się dzielnością i męstwem. stanąwszy na czele kilku zebranych kup, znacznie odniósł nad Persami zwycięztwa. to pomysłności nadedy dumę iego. wkrótce widział w swym woysku 200000 uzbroionych żołnierzy, uderzył na Partow, złamał mury, któremi Chiny były obwiedzione; podbił Mezopotamią, Egipt, i wiele prowincyi w Indyi. od tego to woioownika Witold książę Litewski brat Władysława Jagellona, przez książąt Tatarskich na pomoc wezwany, po kilku z obojętnym szczęściem utarczkach, nakoniec zwyciężonym został.

(e) iego, i samego wziął w niewolę. wiadome wszystkim okrucieństwa, które nad tym wywierał cesarzem. zamknął go w klatkę, karmiąc oślátkami siołu swiego; wsiadając na konia, stawiał mu wprzód nogę na karku: słowem, wielkość monarchy nigdy haniebniey nie była upokorzona.

W tym niebezpieczeństwie *Celima* ratowała się ucieczką. ušla do państwa oycy swego, który ją w *Sale* z najwyższą przyjął radością. nie długo żył po powrocie córki; i syn iego w tymże złzedłszy czasie, zostawił koronę *Celinie*, która nic nie omieszkala do umocnienia iey na swey głowie. rozumiano, że rządy zechce ze mną podzielić, i przywrócić mi tym sposobem królestwo, które iey oćiec wydał był moiemu. lecz ona oświadczyła, że nie chce mieć męża; a choć młoda i piękna, tak smutne prowadzi życie, iż łatwo poznać można, że skryte mieć musi nieukonten-

(e) Bitwa ta stoczona była pod miastem *Angoria* w Gallacyi.

towanie, którego nie można przypisywać niewoli *Buizeta*: gdyż fama powiada, że naymnieyszey ku niemu nie miała miłości. wielką liczbę pięknych niewolnic sprowadzają iey z różnych stron, którym z trudnością dać wolność, zwłaszcza, gdy iey się podobają. przyznam ci się, pani, że się mocno obawiam, żebyś się iey nadto nie podobala. byłbym nieszczęściu twemu zapobiegł, gdyby to było w mocy moiey; lecz admirał gardłową zrobiłby zni z tego sprawę; naymnieyszy zaś na mnie pozor za zbrodnię jest miany. niestety! przerwała *Leonilda*; poznaię teraz, iż nadzicia, którym się karzyła, okropną mi tylko obiecuie niewolę. lecz niebelpieczność, którego uniknęłam, wyszedłszy z rąk porywacza mego, straszniejszy mi się zdawało. usilnie na ten czas prosił iey xiążę o opowiedzenie tego nieszczęścia. ukryła imie *Benawideza* i swoje, zowiąc się *Felicyą de Leon*; i tak opowiedziała mu resztę przypadków swoich.

Po długiej dosyć rozmowie wyszedł *Abelhamar*, zostawiwszy *Leonildę* wśród kobiet, razem na okręcie zabranych. lecz *Ines* żywiej nad inne na nieszczęścia swoje narzekała. przyczyną żalów iey była śmierć kapitana w potyczce zabitego. o oycze mój! zawołała, czemuż utraciwszy cię, żyję dotąd! i iakiż mię los czeka! zgasły już wszystkie nadzieie moje! prócz śmiertelnego umartwienia, czegoż w reszcie dni moich spodziewać się mogę! dostałam się w niewolę. nie śmiem sobie obiecywać po przywiązaniu krewnych moich, żeby mię wykupić chcieli. tyś mi ich zastępował mieysce, oycowskie twe łaski, iedyną moją były pociechą! chociaż *Leonilda* wielą sama nieszczęściami obciążoną była; wrodzona iednak ludzkość i przyjaźń, w którą weszła z *Ines*, nie pozwoliły iey zapomnieć przyjaciółki w tak smutnym razie. zbliżyła się do niey, a ściśnawszy ją serdecznie: i iakże, rzecze, kochana *Ines*! czyż żalu twego nie ukoisz nigdy? w podobnym nas

wszystkie widzisz nieszczęściu, więcey jednakże mamy ślalości. ah! pani, zawołała *Ines*, utrapienia twoie znośniefsze są zapewne. lecz na mnie wszystkie zwały się nieszczęścia. poruszenia natury wystawiają mi w oczach oycamego w tym opłakanym stanie, w którym widziałam go dopiero! serce moje nayśrodsze utraciło nadzieie! wielki Boże! czegożem nie czyniła do przedśwzięcia tey podróży! iak przyjemne wystawiałam sobie iej skutki! dziwadłwa fortuny widocznie teraz poznaię. w czasie, w którym nayśrodsze obiecywałam sobie iej skutki, widzę się obciążoną kaydanami. kończąc te słowa, które częste przerywały łkania, śmucnie na *Leonildę* spoyrzała; i widząc ją także płaczącą, poznała, że mową iej zmiekczona była. myśl ta wielką przyniosła iej ulgę. piękna *Leonildo*! mówiła dalej; żywo dotknęta iestem czułym twoim nademną ubolewaniem. gorąco pragnę dać ci wdzięczności moiey dowody. wierzay mi, pani, iż uieślasobie

bie dziś serce, którego przywiązanie z życiem się chyba skończy. politowanie moje nad tobą, piękna *Ines*, odpowiedziała *Leonilda*, słusznie ci się w twoim umartwieniu należy. iestleśmy obydwie w niewoli: iaki nas los czeka, nie jest nam iestzcze wiadomo. lecz iakikolwiek ten będzie, jeżeli wspólnego użalenia się wolność mieć będziemy, nie-
szczęścia nasze znośniejszemi się nam staną. w tych sinutnych uwagach nad zamiar się uniosła. usiadłszy w oknie, w nocney ciemności tak z płaczem mówiła: kochany hrabio *de la Vagne*! czemuż nie przydziesz mię wyrwać z rąk tych wspólnych naszych nieprzyjaciół? nieestety! iak miłaby mi była ta szczęśliwa fortuny odmiana! po tak znaczney ułudze oyciec mój nieby ci odmówić nie mógł. sam wiąże z *Karansi* z ukontentowaniem widziałby uchybiony związek, któremu tak był przeciwny. lecz, co mówię! daremnie podchlebnemi łudzę się myślami! nieszczęścia moje są prawdziwe, i chyba śmierć

iedna koniec im uczynić potrafi! w tych rełzcie nocy przepędziłaby była żalach; gdyby ie *Ines* nie przerwała. daruy mi, pani, rzekła iey, śmiałość, którą biorę, prosząc cię, abyś zażyła wczasu. ieżeli prawda, że jutro stanąć mamy w *Salę*; chćeszli tak spadłą pokazać się na siłach? w wdziękach twoich całą naszą pokładamy nadzieję. rozumiemy, że się podobasz królowy, i przyczynisz się do odzyskania nam wolności. dla ciebie samey, pani, szanuy tę cudną piękność, którą zdało nam się, że książę *Abelhamar* był żywo dotknięty. osoby bogate w powaby i rozum, mają daleko rozciągające się prawa, i wszystko dokazać mogące. niefłety! przerwała *Leonilda* z ciężkim westchnieniem; kochana *Ines*! sentymenta twoie dalekie są od moich. przez smutne nauczywszy się doświadczenie, iak niefzczęśliwych paśli przyczyną bywa krasnieysza nieco nad drugie piękność; sprawiedliwie się obawiam, ażebym i teraz u dworu osobliwych nie ściągnęła na siebie wzglę-

dów. wieszże, co tam znaczyć będziemy? chrześcianki i niewolnice stanjemy się celem wzdargy i okrucieństwa barbarzyńców. lecz wszystko to znośniefzeby mi było, nad niefzczęście widzenia się od *Abelhamara* kochaną. rozumiałaś może, kochana *Ines*, że to zwycięstwo łechtać próżność mą będzie? lecz mogę cię upewnić, że szczerze sobie życzę, aby to czułe xiążęcia flaranie, z famey tylko pochodziło iego grzeczności. tym czasem, czyniąc zadołyc żądaniom twoim, położę się; chociaż wiem, że żadnego nie znajdę spoczynku. — kończąc te słowa uściśkała *Ines*, i na przygotowane rzuciła się łóżko.

Xiążę *Abelhamar* tak był żywo dotknięty wdziękami *Leonildy*, iż na samo wspomnienie oddania iey sultanowy królowy w okrutne wpadł pomieszanie. nie podobna, mowił do *Halego* swego faworyta, żebyin prowadził tę panienkę na miejsce iey niewoli, żebyin sam był początkiem wspólnego naszego niefzczęścia; i wydał to, co kocham, nay-

okrutnieyszey z moich nieprzyjaciółek? iakże po takim postępowaniu przeświadcę ją o moiey miłości? nie będzie miała przyczyny wyrzucić mi, że m ją zdradził i odstąpił? nie będzie mnie nienawidzieć, i odemnie uciekać? to mówiąc, różne knował zamyśły; raz chciał zapobiedz przybyciu *Leonildy* do *Sale*, drugi raz wynaydywał sposoby uwiezienia ją z tamąd. spodziewał się, i wnet tracił nadzieie: nie wiedział na co się odważyć. z ostatnią dnia czekał niecierpliwością, chcąc się iak nayprędzey z *Leonildą* widzieć.

Skoro dowiedział się, że wstąpiła; wszedł do iey pokoju z pomieszaniam, które równie w mowieniu, iak i na twarzy iego widać było. *Leonilda* przyięła go z grzecznością, lecz z miną tak smutną, iż frodze to xiążęcia zmartwiło. prosiła, aby iey pozwolił wniść na tylec okrętu. rozkazał go natychmiast przykryć bogatym Perskim kobiercem w złote szytym kwadraty; i podawszy rękę, pod wspaniałym z nią usiadł pa-

wilonem. *Leonilda* mówiła z nim przez chwilę: obróciwszy potym oczy ku *Andaluzyi* przez czas dość długi rzewnie płakała. xiążę nie mniey, iak i ona, strapiony nie śmiał iey przerywać; gdy *Leonilda* spoyrzawszy na niego, rozrzuwnionym rzekła mu głosem: poszanowanie, panie, którem ci winna, żal ten w obecności twoiey powinno by we mnie przytłumić: lecz litość, którą mieć raczył nademną, nie pozwala mi czynić sobie tego gwałtu; więc daię mu bieg wolny. iest to iedyna ulga, którą mieć mogę w opłakanym stanie moim. rozważam, że oddalona iestem od oyczyny i krewnych; że pomyślnością niedawno ciesząc się, wpadam w kaidany królowy, która wolności moiey opłacić może nie pozwoli. nieśleety! iakież mię los czeka! iakiegoż, panie, mam użyć sposobu do umknienia się od wiszących nademną nieszczęść? tu xiążę, niemogąc dłużej pałaiący w sobie utaić passyi, padł iey do nóg, i wziąwszy za rękę: piękna cudzoziemko!

rzekł iey, trzymay lepiey o władzy wdzięków twoich. nie iesłeś ieszcze w *Sale*; od ciebie będzie zawisło iść tam lub nie. adoruję cię, *Felicyo*! gdyż nie możesz być pospolicie kochaną. ieżeli przyjmiesz ofiary moje, poświęcę ci mą fortunę. urodziłem się xiążęciem z dawney *Idryela* familii, powinienbym być królem, i dałby Bóg, gdybym nim był; nosiłabyś ze mną koronę, ieślibyś mię sądziła godnym dzielenia iey z tobą. mam ieszcze przyjaciół i pewne schronienia. iedźmy tam, pani. czuję, że z tobą wszystkiego dopiąć potrafię. . . .
ah! panie, przerwała *Leonilda*, słuchay mniey wszczynaiący się w tobie paslyi. pamiętay, że mówisz z chrześciańską niewolnicą; wiedz, że dosyć mam wspólności do odrzucenia ofiar, które zguby twoiey przyczyną być mogą. prawa twoie i moia religia wielce się różnią. majątek mój nie może być z twoim równany. ledwie cośmy się raz widzieli, wzaiemney sobie niemając znajomości; chcesz, żeby ci los mój po-

wierzyła? czegożby mi, panie, nie można wyrzucić, gdybym na to zezwolić miała? dokończ, pani, przerwał niecierpliwym głosem; powiedz, że kochał w Hiszpanii; powiedz okrutnico, że wstręt czuiesz ku mnie, i że to każe ci uważać różność religii i majątku naszego. ah, *Felicyo!* iak łatwo twoje zwyciężyłabyś skrupuły, gdyby miłość była panią serca twego! czułość zmogłaby wszystkie trudności, które sobie teraz wystawiasz. lecz nadto dobrze widzę, że kaydany królowy *de Fex* przenosisz nad wolność, którą ci ofiaruję. zamilkł w tym miejscu, i spuściwszy głowę, zakrył twarz swą ręką, bojąc się, aby łez jego nie postrzeżono. *Leonilda* mówiła doń z wielką łagodnością; lecz przypomniawszy sobie *Andaluzyę*, zaczęła wzdychać, płakać, i narzekać.— w tym oboje byli stanie, kiedy admirał, który ich zawsze uważał, niebędąc sam widzianym; zbliżył się, pytał o xiążęcia, ieśliby pójść chciał do stołu. ułożył się iak mógł naleypley, i odpo-

wiedział, iż *Felicy* w tym trzeba pytać rozkazu. zarumieniła się *Leonilda*. zapominał, panie, rzekła mu, iakie tu mieysce trzymam. nieestety! niewolnica wszelką traci wolność. ah, pani! przerwał, mówiąc iey po cichu; tam, gdzie ja jestem, moc twoja nie ma granic: lecz dla czego całą wywierasz iey na mnie surowość? ieżeli w złym powodzeniu tak jesteś straszną, iakaż w innym musisz być czasię? *Leonilda* nic mu nie odpowiedziała; gdyż maytkowie podług ich zwyczaju radośnie wołać zaczęli, postrzegając brzeg królestwa *de Fez*. zdretniała na ten odgłos *Leonilda*, równie iak i xiążę *Abelhamar*.

Póki tylko była na morzu, spodziewała się, że ją nawałność zanieśie do iey kraiu, albo też, że ją spotka flotta Hiszpańska, krążąca na ow czas po morzu. lecz przybywszy do *Salé*, żadney nie mogła mieć nadziei. xiążę z swojej strony mówił do *Halego*, iż mniej obawiał się śmierci, iak rozłączenia się z *Felicyą*; i większego nie znał nieszczę-

ścia, iak konieczność oddania iey sultanowy królowy.

Przybili nakoniec do *Salé*. xiążę nie mógł się odważyć sam ią do królowy prowadzić: powiedział admirałowi, iż dla słabości nie mógł iść do pałacu. zbliżywszy się potym do *Leonildy*: ty pani! rzekł iey, niedozwalasz mi dzisiaj być u dworu; nie mogę cię prowadzić na miejsce, gdzie z wstętem idziesz. lecz bądź pewna, iż mimo surowość twoją, niczego nie zaniedbam do wybawienia cię z tamtąd. znam, panie, wspaniałość twoję, odpowiedziała *Leonilda*; i jeżeli przez nią korzyść iaką odniosę, nadto się iey drogo dokupię, jeżeli dla ciebie przykrość ztąd iaka wyniknie.

Z niezmiernym *Abelhamar* oddalił się umartwieniem. tym czasem *Leonilda*, *Ines*, i inne niewolnice wsiadły na wozy od admirała przyślane. iuż tedy, kochana *Ines*, rzekła *Leonilda*, smutno na nią poglądając; zbliża się moment niewoli naszej. dotąd uczciwe *Abelhamara* obchodzenie się nie pozwalało nam

czuć ciężaru nieszczęść naszych. xiążę ten rzuca nas; i wspaniały pałac, który zdaleka odkrywamy, wkrótce stanie się więzieniem naszym. na te słowa nie mogła się wstrzymać od łez, do których i *Ines* przyłączyła swoje narzekania. przyiechali na dziedziniec zamkowy, zład wkrótce zaprowadzono ie na pokój królowy.

Znalazły ją na kobiercu, na dnie złotym, w rozmaite sztyty kolory: środek iego haftowany był perłami. odziana była długą suknią z Turecka robioną, z lamy srebrney, mienioney w szkarłatne pasy. stan i rękawy były szerokie, poły zaś dyamentowemi związane pętlcami. za pasem z szmaragdów zrobionym zatknięty był puinalik, iakie sultanowe nosić zwykły. część włosów ukryta była muslinową chustką złotem przesywaną; część zaś wymykając się z pod niej, i kręcąc się w pierścienie, na pierś spadała. oczy miała duże czarne, lśniące się i pełne wspaniałości; posłać całą dziwnie piękną: lecz na twarzy iey

widać było wyrażenie nieukontentowania, które część iey uymowało wdzęków, i surowszą ją wydawało.

Leonilda wraz z innemi niewolnicami upadła iey do nóg. przedziwna tey panny piękność szczegulnieyszą królowy obróciła na siebie attencyą. mocno ją sobie upodobała, i dawizy natychmiast rozkaz, aby wraz z *Ines* do usługiwania w iey pokoju została; wszystkie inne niewolnice oddała admirałowi, ażeby ie sprzedał, lub też przy sobie zostawił. poznała po ubiorze królowa, iż *Leonilda* była Hiszpanką. tym ięzykiem pytała się iey o imię, i dokąd iechała, kiedy ją schwymano? odpowiedziała, że się zowie *Felicyą*, że nie wiadomy iey był zamiysł pewnego kawalera, który ją uwiozł, i w potyczce potym został zabitym: to tylko dało iey się słyszeć, iż miał ją zawieść do *Maroku*; i że w nie-szczęściu swoim szczęśliwą się być mieni, dostawszy się w ręce tak wielkicy monarchini. te słowa smutnym wymowione tonem dały poznać *Celanie*, że

frodze srofską była. ulitowała się nad iey młodością. nieiakaś wspaniałość, w caley iey okazująca się postaci, bardziey ją przeświadczyła, że z wysokiego musi być rodu. trzeba cię pocieszyć, *Felicyo!* rzekła *Celina*. są przykrzeysze na świecie nieszczęścia nad te, których w tym pałacu doznawać będziesz. z powierzchności nie należy wnosić o szczęściu. nie wiem, ieżeli zważywszy stan twój, i stan wielu pań udzielnych, o których zdarzyło mi się słyszeć; nie znalazłabym twój daleko szczęśliwszy: bo zdaie mi się, przydała, iż serce twoie iest ieszcze wolne; gdyż w tym wieku nie powinno by być uwikłane. *Leonilda* nic iey nie odpowiedziała. spuściła oczy, i zarumieniwszy się, głęboko westchnęła. sułtanowa pilnie na nią w ten moment uważała. wżczęła umyślnie tę mowę dla odkrycia serca iey tajemnicy, które, że było dotknięte, łatwo poznała.

Krótko potym ochmistrzyni niewolnic rozkazała *Leonildzie* i *Ines* iść za sobą. zaprowadziła ie do naznaczonego

mieszkania, i kazała im suknie odmienić; a że posługiwać miały królowy, z bogatych dano im materyi. wierzchnie kaftany były krótkie i szerokie, gorsfety haftowane złotem, zapinane na bokach; koszule z muślinu w różne kolory, z długimi i szerokiemi rękawami w wielu miejscach kamiennemi spinały się haftkami. głowy miały odkryte. splecione ich włosy w warkocze spadały na ramiona; na znak niewoli, złote na ręku nosiły łańcuchy. kiedy szły za królową, niosły wielkie białe płaszcze, któremi przykrywały sobie głowę i część twarzy.

Leonilda w tym stroiu tak się zdała być piękną, iak w tym, co z siebie rzuciła. tyle miała gracyi we wszystko, iż żadna rzecz nie zdawała im się nową. zaprowadzono je do sali, w której uczono niewolnic śpiewać i grać na instrumentach. zdziwiła się nad wielką liczbą znajdujących się tam pięknych osób. zdawało się, że *Celina* miała przywilej wybierać je po wszystkich *Europy* dwo-

rach. jeżeli swoje nad tym pokazała zadziwienie, nie mniejszego też była przytomnym tam przyczyną. między innemi postrzegła pannę, której mina tak była wspaniała, skład twarzy tak regularny i uymiający, iż z ukontentowaniem długo na nią patrzała. słabe iakieś przypominanie, że ją gdzieś widziała, powiększyło iey attencyą. zbliżyła się do niey; a że nieszczęśliwościami obarczone osoby, przez podobieństwo swych sytuacyi, łatwiey nad inne przyjaźnią się wiążą: dwie te panny wzajemne ku sobie uczuły przywiązanie.

Leonilda w nowym swym ubiorze zaprowadzona była przed sultanową. *Abelhamar* już się tam znajdował. młody ten książę, ledwie co ją z oczu utracił, zaczął tego żałować, i pobiegł do pałacu. *Celima* spostrzegłszy go: piękną zaisle, rzekła mu, przyprowadziłeś mi, książę, Hiszpankę. ubior niewolniczy, nie wdziękom iey nie uymuie. lecz muszę ci powiedzieć, iż po wyieździe twoim dowiedziałam się kto jest ta, co ją wzię-

to na wyspie *Sardynii*. jest ona córką *Brankaleon Doria*; zowie się *Olympia*... owoż jest, przydała królowa, widząc wchodzącą *Olympię*; (była to ta sama, którą *Leonilda* z pierwszego pokochała weyrzenia) wiele ona ciekawych nauczy cię rzeczy. rozkazała iey natychmiast opowiedzieć niżęciu tyczące się ją przypadki. wraz stała się posłuszną. a gdy *Leonilda* dla słuchania onych przybliżyła się; *Olympia* w ten zaczęła sposob.

Młody i kształtny kawaler, którego urodzenie nie ustępowało moiemu, rzadkie zaś przymioty wszystkich na siebie obracały pochwały i podziwienią; takie do mnie pokazywał przywiązanie, że mu moję oświadczyła wzajemność. rozumiałam, że ojciec mój rad będzie oddać mnie osobie hoynemi obdarzoney darami. z ukontentowaniem kosztowaliśmy, tych słodkich skłonności, czułe wiążących serca; rozumiejąc, że do zupełnego szczęścia naszego niedostawało, iak tylko odkrycia się z tym przed kre-

wnem i moiemi. lecz, nieśleety! nie przewidzieliśmy przeszkod, które w wykonaniu dalszych znaleźliśmy zamiarów. oyciec mój zagniewany na kochankę mego familią, wszystkich, którzy do niej należeli, za okrutnych poczytał nieprzyjaciół. długo, polityką prawdziwą pokrywał sentymenty; lecz wybuchnął z niemi, skoro mu tylko małżeństwa naszego uczyniono propozycye. trudno wyrazić, iakie ztąd uczuliśmy umartwienie. lecz miłość nasza, bardziey się ieszcze zmocniła: częściey, iak dawniey, zaczęliśmy się widywać. tak przeciwne myślom oycy moiego postępowanie, środze go rozjątrzyło. nie raz z wielkim mówił mi gniewem, że nad kochankiem moim zemści się umartwień, których ja byłam przyczyną. temi zastraszoną pogrożkami zaklinałam go, aby się chciał na czas oddalić; kiedy iścieśliwa i chwalebna podała się do tego pora. cesarz *Baiazet* opanował był część *Leventu*. król Węgierski, usiłując go ztamtąd wypędzić, całe Europey o pomoc

pomóc prosił. skwapliwie mu ją każdy dawał; a chociaż podróż niezmierny była długości, i wszystkie iey niebezpieczeństwa w oczach mi stały; zamyśli tego kawalera udania się do *Mizyi* poparłam radami moimi.

Wzajemną i wieczną przyśięgliśmy sobie wiare, a żal z rozstania się pochodzący ledwie nas nie przyprawił o śmierć. skutek tey wyprawy był nieszczęśliwy: woyska zostały znieślione; kochanek mój dostał się w niewolę. odebrałam wieść o tym, z czulością, która się należy temu, którego iedynie kochamy. posłałam mu okup, powrotu iego z ostatnią czekając niecierpliwością; kiedy wkrótce upewniono mnie o śmierci iego. łatwo, panie, możesz sobie wyślawić, iaki skutek utrata tak kochaney osoby sprawiła we mnie. w niczym nie zachowałam miary. płaczem i usławicznemi martwiłam oycę mego wyrzutami. nie chciałam więcey widzieć ni krewnych, ni przyjaciół moich. życie stało mi się nieznosne; prosiłam Boga, aby koniec

iego przyśpieszył, chcąc być uwolnioną od tylu umartwień i nieznosnych nudów.

W tym będąc śnieniu, usnęłam wieczoru iednego, umysł napełniony mając żałami moimi; lecz wkrótce byłam przebudzoną. otworzywszy oczy, posłrzedziałam przy sobie człowieka, ktego zrazu wzięłam za cień kochanka mego. gdybym go mniej kochała, mocnoby się była przelekła. po tym wszystkim, co mi powiedział, poznałam, że nie z próżnym znajdowałam się widmem, lecz prawdziwym kochankiem moim. na ten czas najwyższą przejętą radością, tyśięcznemi miłości i przywiązania znakami pokazałam ią temu kawalerowi, który tak był okrutny, że mnie z błędu mego nie wywiodł. nazajutrz dopiero dowiedziałam się o wszystkim w obecności oycza mego, kiedy osobliwym trafem przyprowadzony był do groty; gdzie rozmyślałam nad zdarzonym mi szczęściem. tam powiedziano mi, iż ten, ktego za kochanka mego wzięłam, raz tylko mnie

widział. błąd mój tak mnie zmieszał i zawstydził, że rozumiano, iż z gniewu i frańku dnia tego nie przebędę. oyciec moy nadzwyczajnie był stanem moim dotknięty. poznałam, że mi nie mógł nic w ten czas odmówić: korzystając tedy z jego rozżalenia, w najwyższych prośbach go wyrażach, aby śmierć moją rozgłosił, oraz pozwolił mi iechać do *Sardynii*, gdzie matka moja dla dómowych bawiła interesów. miałam tam ciotkę xienią w sławnym na ustroniu klasztorze: nie daleko *Cagliari* (f), zbudowany był nad brzegiem morskim, w zapadłym frodze mieyscu. tam umyśliłam opłakane życie moje zakończyć, nie chcąc żadnego widzieć męszczyny, któryby tak okrutnego, iak mój kochanek, był mi przyczyną zmartwienia.

Oyciec mój wyraźnie dawszy mi słowo, cofnąć go nie mógł, lubo wyjazd mój nie pomału go trapił. tym czasem odgłos śmierci moiej rozszedł się wszędzie. nikt nie mógł rozumieć, że-
(f) *Cagliari* miasto w *Sardynii*.

by być miał zmyślony, nie widząc przy-
czyny oszukiwania powszechności w
rzeczy tak obojętney. wkrótce potem
wyjechałam z *Genui*: podróż moja nie
nie miała ciekawego. przybywszy do
matki moiej, nakłoniłam ją do zezwo-
lenia na proźby moie. zaprowadziła
mnie do swej siostry, która tajemnicy
moiej stała się uczestniczką. odmieni-
łam imię; i tak odludne wiodłam ży-
cie, iż niebędąc w liczbie umarłych;
między żyjącemi nie mogłam się liczyć.
często iednak mój oyciec nalegał na mnie
listami, abym porzuciwszy osobność,
wróciła się do niego. obawiając się,
ażeby w tym władzy i przymusu nie
zażył; dnia iednego rzuciłam się do nóg
ciotce moiej, zaklinając ją, aby mi dała
welon, a to, ażeby rodzice moi, widząc
mnie zobowiązaną przysięgą, wszelką
powrotu mego utracili nadzieję. z wiel-
ką trudnością zezwoliła na moje żąda-
nia. obawiała się rozgniewać familię
moję, czyniąc ten krok bez iey zezwo-
lenia. z tym wszystkim łzy i ustawi-

czne proźby moje wymogły na niey to, co mi z razu odmawiała. prosiła przeto arcy-biskupa *de Cagliari*, aby uczynił ceremonie. jest zwyczaj na tamtym mieyscu, iż mająca przyjmować nowicyat wychodzi z wielą młodemi pannami do małej kapliczki, nad brzegiem morskim; i tam oczekuje prałata. ubrana byłam w ten dzień w długą suknię, frebrem przetykaną: włosy spadały mi na ramiona; i głowę uwienioną miałam kwiatami. towarzyszki moje, białe także miały suknie. w tym stroju szłyśmy ciągiem brzegu, śpiewając hymny.

Teraz, mówiłam, kochanku moy luby! poświęcę ci dokonywającą resztę smutnych dni moich. jeżeli w mieyscu, w którym się znayduiesz, możesz być czuły na to, co czynię na tym świecie dla ciebie; powinienes się sądzić szczęśliwym, żeś tak wiernemi kochankę twoię natchnął sentymentami. w tych byłam ieszcze zatopiona myślach, gdy usłyszałam hałas i krzyk towarzyszek moich. kilku natychmiast ludzi z go-

łemi w ręku fzałbami zaczęli nas ścigać, a dwóch z nich dogoniwszy mię, z kilką innemi pannami porwali i do łodzi nas zanieśli, z taką prętkością robiąc wiosłami, że już do ich przybyliśmy okrętu, kiedy o ratowaniu nas myśleć zaczęto.

Łatwo każdy osądzi, iakie nasze było umartwienie, gdyśmy się zobaczyły w ręku rozbójnika Algierskiego. Iży i proźby nasze nie mogły go zmiękczyć: nie myślał on iak tylko o zysku, który miał z naszej niewoli. z prętkością oddaliwszy się od *Sardynii*, przez czas nieiaki biegał po morzu, i wzięwszy icfzcze kilka zdobyczy, przybił do *Salé*: wiedział, że królowa chętnie zakupuie niewolnice. wybrała ona mnie, panie, iak ci jest wiadomo, iednym tylko poruszona miłosierdziem; gdyż w tak głębokiey byłam melancholii; że nie można mnie było widzieć bez uczucia litości.

Nie przyszło mi nawet na myśl uwiadomić oycza mego o moicy niewo-

li, gdyż iednakowo mi się zdawało być zamkniętą w *Sale*, iak w klasztorze ciotki moiey. chęci moie były uciekać przed światem, i przepędzić resztę dni moich, bez uczynienia najmnieyszego związku.

W tym stanie znaydowały się rzeczy. nieprześlannie łask szczerdych dozna-
wałam królowey; kiedy kupiec Genu-
eński drogie przedaiący kamienie przy-
jechał do *Sale*. Jey krol: mość żądała wi-
dzieć, co miał naypięknieyszego. byłam
ia przy królowy, gdy on wszedł do po-
koju. ledwie na mnie rzucił oczy, kie-
dy z wielkim podziwieniem zdał się
mnie poznać. często on ze mną u oycy
mego rozmawiał, wiedział o niemi-
aney śmierci moiey: lecz patrząc na mnie
nie wątpił, że byłą córką *Brankaleon
Doria*. pomieszczenie na twarzy moiey
(gdyż i iam go poznała) utwierdziło go
w tym rozuinieniu. prosił o pozwole-
nie królowy, żeby mógł ze mną mówić;
i otrzymawszy ie: czyż możesz zanie-
dbywać, mówił mi, dać o sobie wiado-

mość osobom prawdziwą kochającym cię miłością: i pod czas, kiedy w *Genui* codziennie śmierć twoją oplakują, ty żyjesz, pani, niewolnicą w *Salé*? kto mnie oplakuje? rzekłam smutno. czyli nie wiesz, że utraciwszy kochankę droższego mi nad życie, rozślałam wieść o śmierci mojej, chcąc się ukryć przed światem, i wiecznie oplakiwać tego, któregoś ty tyle kochała? kończąc te słowa, oczy moje zalały się łzami; a kupiec patrząc na mnie z podziwieniem: lepszego zaisze, rzekł mi, godnaś jest, pani, losu. sądzę się szczęśliwym, gdy mi się zdarza uwiadomić cię o rzeczach dotąd ci jeszcze nieznaomych. kochanek, którego tak oplakujeś, nie zginął, iak wieść była o tym rozgłosiła. wkrótce po rozniesieniu śmierci twojej przybył do *Genui*, którą tak był dotknięty, iż nie ma słów, któremiby rozpacz jego wyrazić można. bywałem częślo u niego, lecz albo nic nie mówił, albo też mówił tylko o tobie. niebezpiecznie zapadł był na zdrowiu; przyszedłszy do siebie wo-

iażował, a potym powrócił do *Genui*.
mogę cię, pani, upewnić, że statecznie
zawżę cię kocha.

Opodal staliśmy od królowy, tak, że
rozmowy naszej nie mogła słyżeć: lecz
raptownie taką przeięta byłam radością,
że nie wiedząc, co czyniłam, padłam
iey do nóg. nie mogłam nic mówić:
twarz okrytą miałam łzami. kilkakroć
pytała mnie, czegom chciała? kupiec
człowiek mowny wszystko iey opowie-
dział. przez ten czas przyszedłszy do
siebie: ah, pani! zawołałam, upraszam
W. K. Mci oddać mi wolność moję.
pragnę żyć teraz, i nazad powrócić do
Genui. nieszczęścia moje wzięły swóy
koniec. nie przedtym nieszczęśliwsze-
go nie widziałam nad siebie; dziś nie
wiem, czy iest kto nademnie szczęśli-
wszy. przyznam ci się, pani, że życie
ciężarem mi było: pragnęłam umrzeć,
dla tego, że kochanek mój umarł. nie
potrafię ci, panie, powtorzyć to wszy-
stko, czynr na ten czas trudziłam królo-
wę. z wielką mię jednak słuchała do-

brocią. dowiedziawszy się o moiej famii, z szczegulnym dla niey oświadczyła mi się szacunkiem, i chętnie na uwolnienie moje zezwoliła: za co tyśiączne czyniłam iey podziękowania. z kupcem nie mogłam się nagadać; ułożyłam za pierwszą okazyą powrócić do *Genii*. lecz w dni kilka potym, mniey gwałtowne czyniąc uwagi, zdało mi się, iż nie należało mi powracać do oycy, nie ułożywszy wprzód z kochankiem moim sposobu, którym, bez narażania się na nowe przeciwności, moglibyśmy związek nasz przyprowadzić do skutku.

Dla teyże samey przyczyny pisałam przez tegoż samego z *Genii* kupca, aby tu iak nayprędzey przyiechać starał się. te są, panie, przypadki zdarzone po odejździe twoim; i to, co królowa rozkazała mi opowiedzieć.

Podziękował *Abelhamar* sultanowey, a potym *Olimpii*, dla której z szczegulnym był zawsze poważaniem. uciechy, rzekł iey, za związkiem idące małżeńskim, opłacą ci sówicie umartwienia,

które przez twoię ponosiłaś czułość, uyrzysz nie długo kochanka twego, uyrzysz go wiernym, i złączysz z nim losy twoie. ah, iakże stan ten jest szczęśliwy! . . . kończąc te słowa, spóyrzał na *Leonildę*; która spuściła oczy, bojąc się spotkać z oczyma xiążęcia. królowa skryte mając nieukontentowania, w zwyczajną wpadłszy melancholią, w swoim zamknęła się gabinecie; zrażony zaś xiążę surowością *Leonildy* z nieukontentowaniem wyszedł.

Znalazła *Leonilda Ines* w swoim pokoju. uściskały się, iak gdyby od dawnego nie widziały się czasu. zacne, rzekła iey, niewoli naszej mamy towarzyszki. piękna ta osoba, którą *Olympię* zowią, jest córką *Dorii*: opowiadała dopiero historią swoją xiążęciu *Abelhamarowi*. o Boże! kochana *Ines*, iakże los iey jest zawisły! wkrótce zobaczy kochanka, którego miała za umarłego, i którego kochała bardziey, niż siebie. ieżeli kiedy serce twoie miłością było dotknięte, łatwo sobie wyślawić możesz,

iąką słodczą podobne okoliczności napętniają dłużej. znać to po iey wesołej minie, po żywych oczach i piękności, którą umysł tylko zachowuje spokojny. nieśleety! mówiła dalej, podniosłszy ku niebu oczy; czemuż nie jestem w tym, co ona, ślanie? łatwo mi jest, pani, poznać, przerwała *Ines*, że cięższym nad niewolę dotknięta być musisz zmartwie- niem: i gdyby mi wolno było szerzyć badania moje, dowiedziałabym się może, że te łzy i wzdychania, których czę- stokroć utaić nie możesz, z serca twego pochodzą. żałąc się uczynić sobie ulgę. jest to wielką, pani, pomocą w terażniey- szym ślanie! sekretu twego nigdy nie użyję na złe; jeżeli sądzisz mnie godną dzielenia go z tobą. jestem o tym prze- świadczona, odpowiedziała *Leonilda*. wiem, kochana *Ines*, że jesteś dyskret- ną. za największą mam sobie pocie- chę, oświadczyć ci moje ku tobie zau- fanie: lecz jeżeli umartwienia moje mam ci opowiedzieć, proszę cię opo- wiedz mi swoje. domagam się tego nie

przez ciekawość, lecz przez prawdziwe interesowanie się ku tobie. śliczna *Felicyo!* odpowiedziała *Ines*, mile przyjmuję oświadczenia twoje, i chcąc ci dać dowód powolności, o nieszczęściach moich zaraz cię uwiadomię.

Urodziłam się z szlachetney w *Andaluzyi* famili. oyciec mój dość znaczny odziedziczyłszy majątek, pojął żonę, która mu nie przyniosła żadnego. był to człowiek odważny, od dzieciństwa służyący na morzu; gdzie został nakoniec kapitanem okrętu. dwie tylko miał córki. siostra moja starsza, imieniem *Mathilda*, pięknie dosyć stworzona, większego nademnie doznawała od matki przywiązania. obydwie, podług zwyczaju w *Hiszpanii*, rzadko kiedy widywałyśmy się z ludźmi; kiedy oyciec mój przyjął w dom swój młodego *Tolledana* znacznego imienia, nazwiskiem *don-Ramir de Kasfro*. kształtna postać ciała i rozum przenikły były kawalera tego zaletami. sekretna iakaś sympatya z pierwszego spojrzenia wkradła się w

ferca nasze. *don Ramir*, tyle mający blasku z własney fortuny i przymiotów nie rozumiał, żeby się kto szczęściu iego przeciwiał. podobnych i ja byłam myśli; i ieżeli tłumiałam wszczynającą się miłość, było to z powątpiewania o iego ku mnie wzajemności. iakżebym była nieszczęśliwą, mówiłam nie raz, gdyby ten, do którego, tyle czuie przywiązania, oziębłym był dla mnie! przez to wartości własney niedowierzanie, tak przeciwnie sentymentom moim obchodziłam się z *don-Ramirem*, iż porozumiewać zaczętał, zem wstętu ku niemu czuła. ta myśl nietylko go trapiła, ale taką w nim wzbudziła bojaźń, iż nie śmiał oczu na mnie podnieść. kiedyśmy sam na sam byli, zdawał się smutny i zamyślony; wszystko to przypisywałam iego ku mnie oziębłości. okrutnie mnie to obchodziło. chcąc się z tym utaić, ostatni gwałt sobie czyniłam: oczy iednak nasze spotkawszy się z sobą, acz umyśly przeciwnie uprzedzone były, nayżywszą wyrażały czułość. ah! mówiłam sama

w sobie, nadto obojętny *don Ramirze!* gdybyś był dotkniętym, jakim sposobem spoglądałbyś na mnie! kiedy nim nie będąc, tyle daiesz widzieć w oczach twoich miłości!

Siostra moja, chcąc przeniknąć nasze skłonności, szlakowała nas przez czas nieiaki. tajemne i nam nawet nie znaiome miała tego przyczyny. wszystkie te jednak starania dały iey poznać, że tak dalecy byliśmy od siebie, iż w zamysłach iey najmniej ztąd wyniknąć nie mogło niebezpieczeństwo. *don Ramir* podobał iey się równie, iak i mnie. postępowania iego z *Mathildą*, różne były od mego. ułożył on był sobie pozyskać iey przyiaźń, chcąc ią potym do służenia sobie zobowiązać. tak daleko miłość zaslepia się w swoich zamiarach! najmniej z tego bowiem nie było podobieństwa, żeby się tego miała podjąć *Mathilda*. starszą była odemnie; matka moja serdecznie ią kochała: podług wszelkiego tedy podobieństwa *don-Ramir*, chcąc się spokrewnić z fa-

milią naszą, powinien się był o *Mathildę* odezwać. nie długo tajne mi były iey zamyśły. śmiertelną napelniona niespokojnością: nie dosyć (nie raz mówiłam) iż nie jestem kochaną; należyż mi być zazdrośną! i w tym wieku, w którym żadney znać nie powinnam passyi, widzieć się nayokrutniejszych igrzyskiem! nieestety! nadtom się tała przed *don-Ramirem*. *Mathilda* korzystała z moiey boiaźni, i jest, widzę, kochaną. w tym razie, kiedy ja czułam ku niemu chowając sentymenta, pewne sobie gotuję nieszczęścia, *don-Ramir* z swoiey strony frodze był niespokojny. nie mógł dłużej milczeć; że zaś *Mathilda* w każdej zdarzoney okazyi chętnie z nim rozmawiała; wieczoru iednego, kiedy po ogrodowej razem przechadzali się ulicy, ja nie będąc od nich widzianą, chodziłam na poboczney. chociaż odległość miejsca nie pozwalała rozmowy ich słyszeć, łatwo poznałam, iż z żywością z nią mówił. postrzegłam nakoniec, że rzucił się iey do nóg; biorąc potym ręce

ręce sposobem tak żywym, iż nie mogłam dłużej wątpić, że w tym samym momencie wynurzał iey miłość swoją. wielki Boże! co za widok dla osoby w podobnym, iak ja, będącey stanie! nie chciałam iść daley za niemi: udałam się do wirydarza kończącego ulicę, niemając sił ani znieść, ani oprzeć się boleści moiey.

Gożkami zalana łzami, rzuciłam się na ziemię, głowę na ławce oparłszy. ah! aż nadto pewna jestem, zawołałam; że *don-Ramir* kocha *Mathildę*. wyiawił iey teraz miłość swoją: klęcząc iey dziękował za pomyślną odpowiedź! nie mogę już sobie podchlebiać, że jest od niego kochaną! niełczęścica moje są bez nadziei. wzdychałam; lecz łzy i łkania moje zawstydzaly mnie wewnętrznie. czułość moja tyle we mnie sprawiła rozpacz, ile *don-Ramira* nieczułość. niefety! gdybym była wiedziała, co się w skutku samym między nim i siostrą moją działo, tylebym miała przyczyny

ukontentowania, ilem miała na ten czas smutku.

W istocie samey dowiedziałam się z czaſem, że po potoczney o obojętnych rzeczach rozmowie, *don-Ramir* przyciśniony nieſpokoynością, patrząc długo na ſioſtrę moję: piękna *Mathildo*! rzekł iey, mam ci powierzyć ſekretu, od którego ſpokoyność życia mego zawiſła. chceſzże go poſłuchać? mamże ſię ſpodziewać znaleźć w tobie dobroczynność, tak wielce w teraźniejszy ſtanie moim potrzebną? *Mathilda* rozumiejąc, że powierzenie to do niey ſię ſciągało, oſrożność chciała z *don-Ramirem* zachować. powinienbyś, panie, odpowiedziała mu, przenikleyſzey nademnie oſobie powierzyć dolegliwości twoje. nadto mam mało doſwiadczenia, żebym ci pożyteczne dawać miała rady. prócz tego ſą pewne okoliczności, w które wcale niechciałabym ſię mieſzać. lecz kiedy, pani, przerwał porywczy *don-Ramir*, wchoǳić w to nie będzieſz, i kiedy powinne zachowam ci uſzanowanie; czegoż ſię

masz obawiać? chcę ci tylko oświadczyć miłość moję ku *Ines*, powiedzieć ci, że ją adoruję; że wszystkiego po twoim u niey staraniu śniem się spodziewać. zakładam cię, piękna *Mathildo*, bądź mi przyjazną w sprawie, od której ułzczęśliwienie moje zawisło. kończąc te słowa, upadł iey do nóg, nie zważając, że wtyd, złość nayżywsza, nawet czułość dręczyły razem *Mathildę*.

Ty kochasz siostrę moję, rzekła mu, po długim milczeniu, i mnie się z tym odkrywasz? zapomniałeś, widzę, że od niey starszą iestem, i że wprzód wydaną być powinnam. obojętność twoja ku mnie, tak mnie obraża; że gdybym była mściwszą, potrafiłabym cię ukarać. idź, panie, mówiła daley, sam iey mów o tym: nadto bym ci złe uśłużyła. to rzekłszy odeszła, w okrutnym *don-Ramira* zostawiwszy pomieszanu. przechodził się ieszcze po ulicy rozmyślając, co miał daley czynić. nie dosyć że, mówił, żem iest od *Ines* nienawidzony, potrzebaż, żeby mnie *Mathilda* ko-

chała; i żebym znaydował nieprzyjaciółkę w tey iedney osobie, która kochanki moiey wstąpi ku mnie zwyciężyć może!

W tych zatopiony myślach, wszedł do wirydarza, w którym wiadomo ci, pani, że się znaydowała. na szczele wchodzącego podniosłam oczy ku drzewom. postrzegłszy mnie na tym miejscu, mile zdał się być zadziwionym: ia zaś w takim byłam pomieszczeniu, iż nie wiedziałam czy uciec, czy zostać; kiedy *don-Ramir* ukląkł przedemną, i z wolna mnie przytrzymał: piękna *Ines*, rzekł mi; stan, do któregoś mnie przywiodła, nie pozwala mi dłużej to chować milczenie, które mi dotąd boiaźń i uszanowanie nakazywało. nie mogę wątpić o wstępie twoim ku mnie; uciekaś przedemną, oczu nawet niechcesz na mnie podnieść. nie nie omieszkałam do uwolnienia mnie od pałłyi, która ci nie jest miła, i mnie tak ciężkie gotuje nieszczęścia: lecz zamiast uleczenia się, serce moje nowe odebrało rany. nayprzy-

krzyczszą z ust twoich odpowiedź miley mi będzie znosić, niżeli umierać, nie przeświadczywszy cię, że umieram dla ciebie.

Nie rozumiałam nigdy, *don-Ramirze*, zawołałam, przerywając mu mowę; żeby obluda mieścić się w tobie miała. lecz posłówek dzisiejszy naucza mnie, iak mam o tobie rozumieć. nadaremnie pod układnym prawdy pozorem, starasz się o miłości mnie twoiey przeświadczyć. obelgę tym sposobem przydaiesz do urazy. idź, *don-Ramirze*, niechcę odtąd ani cię widzieć, ani z tobą mówić. kończąc te słowa, wyrwałam mu się z rąk, rzuciwszy na niego wzrok pełen pogardy i gniewu. nigdy człowiek w więkšej nie zostawał rospaczy. powrócił do pokoju tak pomieszany, iż nie wiedział, gdzie szedł, ni co miał czynić. febra zmieszana z gorączką tak go gwałtownie porwała, iż nieodwłocznie udać się musiał do łóżka.

Ja zaś, zamknąwszy się w moim gabinecie, żalów mych nie mając świadka,

naysmutniejszy podałam się uwagom. gdyby mi tylko, mówiłam, walczyć z *Mathildą* przychodziło o serce *don-Ramira*, mogłabym sobie nad nią korzystać jaką obiecywać. lecz w takim są rzeczy stanie, że gdyby mi ie sam ofiarował; zdaie mi się, żebym oświadczenia iego odrzuciła. zbrodniarz ten zmyśla sentymenta, których nigdy nie czuie. to samo powiedział siostrze moiej, co i mnie. albo nas obydwie nie kocha, albo też wielką ku mnie czuć musi pogardę, wybierając mnie z tylu innych, za cel pośmiewisk swoich. wielki Boże! iakż jest moja słabość, kochać go dotąd! poznał zdrayca powolne moje ku niemu skłonności; wie, że go Kocham: i to jest nieszczęście, którego znieść nie mogę. naysilniejszy czyniłam usiłowania, chcąc go z serca mego wymazać. zaprzętniona iedynie moim umartwieniem nie słyszałam, kiedy do mnie kilkakroć kołatano, ażebym zeszła do pokoju matki moiej. po całym szukano mnie domnie. usłyszałam nakoniec, że mię wo-

łano. pobiegłam spieszno z mokremi
ieście oczyma. siostra moja, która pil-
nie we wszystkim mnie uważała, nie
wątpiła, że z pokoju *don-Ramira* po-
wracała; i że zbyt słabość jego, me-
lancholii mojej była przyczyną. lecz ja
nie wiedziałam, że był chory; zdziwi-
łam się i owszem, nie widząc go przy-
tomnego. nie chciałam się o niego py-
tać, gdyż zdało mi się, że nie był go-
dzien mojej troskliwości.

Mathilda, która go zawsze kochała,
i mnie dla tego nienawidziła; opowie-
działa matce rozmowę, którą z nim
miała w ogródzie: prosiła, żeby iey w
tym pomogła; żeby zważyła, że przed
nią nie powinnam być wydaną: nako-
niec, aby mi rozkazała tak oziębłe z *don-*
Ramirem postępować, żeby na zawsze
utracił nadzieję spodziewania się odemnie
wzajemności. matka moja wszystko to
iey przyrzekła. tym czasem *don-Ramir*
w wielkim zostawał niebezpieczeństwie.
nowina ta zawiesiła gniew mój. uczu-
łam w sobie niepokoyość, którą tylko

prawdziwie dotknięte serce może być wzrzucone. nie chciałam jednak iść do niego, i gwałt ten wiele mnie kosztował. — iakże iestem niešťczęśliwa! zawołałam we łzach cała. nie mam doścć wspaniałości do przytłumienia paścćy moiej; dla gniewu iednak mego ubliżam sobie satysfakcyi, iedynie mi miley. nie chcę oglądać człowieka, który w umyśle moim zawsze przytomny, bliski iest ostatniego zgonu. niešťety! życie moje oddałabym, byle iego ocalić!

Choroba *don-Ramira*, gdy co raz gorę brała, lekarze oświadczyli oycu mojemu, że wszelką utracili nadzieję; i że młodość sama może go chyba ratować. przyszedł do nas z tą smutną nowiną. powiedział matce moiej, aby go prześrzegła, ażeby do ostatniego przygotował się momentu. nie wiem iak na te niešťczęsne słowa nie umarłam z żalu: udałam się do mego pokoju, gdzie przez dwie godziny leżałam bez zmysłów.

Miałam przy sobie pannę, imieniem *Tereję* mocno do mnie przywiązaną.

wiedziała ona o słabości moiej ku *don-Ramironi*, i w rozpacz moiej chciała mnie pocieszyć. nie, zawołałam, przyśzedłszy nieco do siebie; mimo iego ku mnie oziębłości, mimo zły iego posłpek, czuję, iż zachowanie dni moich zależy od iego całości. wielki Boże! mówiłam, łzy wylewając; odbierz mi życie, a ocal *don-Ramira*. najwyższym przęgią będąc żalem tyśiączne czyniłam wyrzekania, kiedy matka moja weszła do pokoju. przytomnością iey tak byłam strwożona, że chciałam iey paść do nóg, i dobrowolnie wyznać przyczynę smutku mego. powracała ona od *don-Ramira*, który na najsświętsze zaklinał ją obowiązki, aby mi rozkazała słuchać go choć przez krótką chwilę: że z ukontentowaniem przyjdzie mu umierać, odebrawszy tę satysfakcyą; i że w opłakanym stanie swoim podchlebiał sobie, iż mu tey nie odinowię pociechy. odpowiedziała mu matka moja, że nicodwólcownie rozkaże mi zniysć do iego pokoju; i chcąc mu zupełną mowienia ze mną

zostawić wolność, chciała sama ustąpić. przychodziła tedy poprzedzającą do tej wizyty dać mi naukę. *don-Ramir*, mówiła mi, tak już jest bliskim śmierci; iż to, co ci powiem, nie potrzebną jest wcale ostrożnością. z tym wszystkim niechcąc mieć nic do wyrzucania sobie; rozkazuję ci, żebyś mu się tak daleką sławiła, aby wszelką podobania ci się utracił nadzieję. pani! odpowiedziałam iey, bez wahania się wypełnię rozkazy twoje. odważam ci się iednak powiedzieć, że ieżeli w domu naszym szukał się *don-Ramir* spokrewnić, nie o mnie zapewne myślał. niewczesną wcale czynisz mi tajemnicę, przerwała z miną pośępną; wiem, że zapamiętałe w tobie się kocha. był tak nieroztropnym, iż zwierzył się tego *Mathildzie*. jest ona starszą twoją siostrą, należy ze wszech miar, żeby przed tobą była wydaną. taka jest moja wola: chcę, żebyś o tym *don-Ramira* uwiadomiła; gdyż wolałabym widzieć cię na marach, niż z nim u oktarza.

Matka moja z taką mówiła mi żywo-
ścią, iż słowom iey musiałam dać wia-
rę. otworzyły mi się oczy. wiernego i
czulego widziałam kochanka w człowie-
ku, którego za zdraycę miałam. uczu-
łam odmianę stanu moiego; lecz ten nie
słodził przykrości moich. z iedney stro-
ny napełniona byłam radością, widząc
się prawdziwie kochaną; lecz z drugiey
zgon bliski *don-Ramira* w czasie, w któ-
rym miłości moiey uznałam go godnym,
sprawiedliwie mnie trwożył, i naypod-
chlebnieysze tłumił nadzieie. z niecier-
pliwością mówienia z nim czekając mo-
mentu; nie sprzeciwiałam się w niczym
matce moiey, chociaż naynieznośniey-
sze wymawiała mi rzeczy. miałam tyl-
ko z sobą służącą panienkę, o której na-
mieniłam ci wyżej. przybliżywszy się
do łóżka chorego, w takiey znajdowa-
łam się trwodze, iż niemogąc ustać, mu-
siałam się na niey wesprzeć.

Skoro mnie tylko postrzegł, obrócił
się ku mnie, i wyciągając rękę, słabym
rzekł mi głosem: przyśtań piękna *Ines!*

przyśląp ostatnie odebrać technienia człowieka, który ie tylko dla ciebie wydawał. chociażęś mię nazywała zdraycą, i choć frogosć twoia w ten oplakany stan mnie wprawiła, w którym mię teraz widzisz; nie będę się uskarżał, jeżeli przeświadczoną zostaniesz, że miłość moja iest naymocniejszy, i nayprawdziwszy. dla ciebie umieram, rzekł daley, ściskając mi rękę: ty iedyną iestes tego przyczyną; ponieważ nie umiałem ci się podobać. nie iestemżę poniekąd szczęśliwy, że nie przeżyję nieszczęść moich! ... kończąc te słowa, łez pełne podniósł na mnie oczy; i po długim milczeniu: przez iakiż los nieprzyjazny, rzekł daley, nie mogłem ci się podobać? gdyby kto inny, prócz mnie wzdychał był do ciebie, mógłbym rozumieć, żeś iest dla niego czułą: lecz pilne mając na ciebie oko, nadto dobrze poznałem, że żadnego nie uczyniłaś związku. nie przerywałam mu dotąd mowy, czyli to z niemocy, czyli też z ukontentowania, słysząc go mówiącego o passyi, o której

zaczynałam być przeświadczoną, i która tak mi była miłą. nakoniec, rzekłam mu, przestań, *don-Ramirze* na mnie narzekać; o swoim myśl tylko uleczeniu. ia to naynieszczęśliwszą iestem w świecie osobą; i chcąc ci szczerze oświadczyć sentymenta moje, zwyciężam wstęgi, który cnotliwa powinna mieć kobieta w wyjawieniu, że kocha. tak iest, panie, kocham cię. wyznaię to bez względu na wstydy, który z takiego pochodzić powinien wyznania. skoro cię tylko poznała, przymioty twoie podobały mi się; lecz chciałam ukryć przed tobą sentymenta moje; gdyż rozumiałam, że kochasz *Mathildę*. co tylko dla niey czyniłeś, mniemałam, że to pochodziło z miłości. żywym mnie to napełniało żalem; lecz naynieznośnieyszym było dla mnie zmartwieniem, kiedy dni kilka temu zaprowadzona nieszczęściem blisko ulicy, po której przechodziliście się oboje; widziałam cię przy iej nogach. sądz, iaki skutek widok ten sprawił na sercu, prawdziwie czułym, które nie mogło

przesłać cię kochać, a chciało cię jednak nienawidzieć! te poruszenia gniew mój ściągnęły na ciebie. lecz, kochany *don-Ramirze*, nie miewy go więcej ku mnie; jestem już dość ukarany, i ty dosyć zemfzczonym. nie mogłam na ten czas lezmych wstrzymać; a *don-Ramir* z naywiększego strapienia w nayczulszą przechodząc radość: nie! kochana *Ines*, zawołał, gdybym życie utracił, nie dokupiłbym się dość drogo tego dobra, które moie przynosi mi uszczęśliwienie. byłem już bliski ostatniego zgonu; wyrwałaś mnie z rąk śmierci. żyję przez ciebie, i dla ciebie jedney odtąd żyć będę zapewne.

Tak mi jest miło słuchać ciebie, rzekłam mu przerywając, iż zapominam uwiadomić cię o rzeczy, o której koniecznie wiedzieć powinienes. matka moja rozkazała mi, ażebym ci wszelką posiadania mnie odjęła nadzieję. chce ona widzieć cię jedynie do siostry moiej przywiązany; przyzwolite przeto umiarkować nam należy sposoby, ażeby

iey woli dogodzić, nienaruszając spokoyności naszej. przyznam ci się, pani, odpowiedział *don-Ramir*, iż trudno mi będzie ukryć fentymenta, które mi-no naywiększą widzieć się dają ostro-żność. czuję nawet, że wewnątrznie byłbym niespokoiny, gdybym *Mathildę* pociągnął do siebie. taką mam w sobie szczerość, iż i naywiększych nie uniem oszukać nieprzyjaciół. lecz pozwól mi, *Ines*, mówić z oycem twoim: zna on urodzenie moje i majątek; wiem, że nie sprzeciwi się uszczęśliwieniu memu. nadto znaiome mi są fentymenta matki moiey, odpowiedziałam z żywością, abym ci tę drogą iść pozwoliła. gorliwa o władzę i powagę swoją wzięła by sobie za obelgę, żeś się w tym do niey nie udał. *don-Ramirze!* idź za moją radą. udaway, że kochasz siostrę moję. tyście mam przyczyn życzenia sobie tego. proszę cię o to: możeszże mi to odmówić? nie, pani! odpowiedział; życia mego nie mogłbym ci odmówić. los i sprawy moje są w ręku

twoich, ślepo będę ci posłusznym. ułożyliśmy tedy, że ja miałam powiedzieć, iż *don-Ramir* chętnie chce się do *Mathildy* przywiązać: i jeżeli nie umrze z choroby, którą był złożony, zaślubi ją sobie, byleby tylko krewnych otrzymał na to zezwolenie. wyszedłszy od niego nie omieszkałam udać się do pokoju matki moiej, i opowiedzieć iey wszystko to, cośmy z sobą ułożyli. uwierzyła temu, czyli raczey uwierzyć zdała się. siostra moja nie wątpiła o prawdzie słów moich. wyrazić trudno ukontentowanie, które pokazała, dowiedziawszy się o tak pomyślney odmianie. matka moja pozwoliła mi czasem widywać *don-Ramira*. ukontentowanie to przez tyłkaczne dla *Mathildy* grzeczności opłacać musiałam. uślawicznie miłość *don-Ramira* ku nię powtarzać trzeba mi było: nocy trawiliśmy całe, rozmawiając o nim. nie przychodziło mi to bez nieciakey przykrości, mówiąc uślawicznie, że ją kochał; obawiałam się iednak powiedzieć prawdy. tym czasem zdrowie
iego

iego nieznacznie do dawnego przycho-
dziło stanu. wszyscy go mieli za przy-
szłego *Mathildy* małżonka; z wszelką w
domu naszym traktowany był uczciwo-
ścią i dystrykcyą.

W tym stanie były rzeczy, kiedy
rządca *de Porto-Real* wydawał córkę
swoję. wszystkie damy prośzone były
na bal, który dawał z przyczyny tego
wesela; gdzie też matka moja zaprowa-
dzić nas miała z dwiema naszymi krewne-
mi. nigdy w tak licznym nie znajdo-
waliśmy się zgromadzeniu. *don-Ramir*
oświadczył mi w tym swoją niespokoy-
ność. iakże jesteś piękną! rzekł mi, wi-
dząc mnie ustroioną; iak wiele dasz mi
dziś rywalów! mocno się obawiam; że-
byś między niemi nie znalazła godniey-
szego do służenia sobie nademnie.

Nadto mi jesteś miłym, odpowiedzia-
łam mu uśmiechając się; żeby zazdrość
twoja mogła mi się nie podobać. przy-
rzekam ci, że nie pójdę daley, iak tyl-
ko do zamku; a tam wynaydę sposob
powrócenia nazad. lecz ty, przydałam,

Sam jesteś tak uymiącey miny, iż mam przyczynę obawiania się, aby która z naszych dam nie chciała opanować serce twoie. jeżeli nie poiesz na bal, odpowiedział mi, mogęż ja się tam znajdować? powrócę do ciebie, kochana *Ines*. znać powinnaś różnicę, którą kładę między ukontowaniem rozmawiania z tobą i znajdowaniem się na uciesze, na której nic dla mnie nie będzie przyjemnego, gdy się tam znajdować nie będziesz. choćby ci to największe czynić miało umartwienie, odpowiedziałam wzdychając; trzeba, żebyś się na to odważył: inaczej dalibyśmy poznać, że i z tego korzystać chcemy momentu znajdowania się razem. wiesz, że w tych rzeczach nigdy nadto nie możemy być ostrożnemi. zaklinał mię jeszcze *don-Ramir*, ażebym iechała na bal: nie zważay, kochana *Ines*, rzekł mi, na wymowione wprzód słowa. iakże mi przykro będzie, mówił daley, przez tak długi czas ciebie nie widzieć! nie ręczę, żebym długo mogł się znajdować na

miejscu, na którym ty dla mnie znajdować się nie będziez. nie mogłam mu na to odpowiedzieć; gdyż matka moja przyśłała mi oznaymić, że już wyjeżdża. *don-Ramir* pojechał z nami. skorośmy stanęli przed pałacem rządcy; podał rękę matce mojej. siostra moja i dwie krewne poszły za nią; ja zaś potknęłam się umyślnie i upadłam w strumień, który ciekł pod gankiem. suknie moje ze wszystkim się zwały; nie było już sposobu pokazania się zimoczoną na balu. matka moja mocno się na mnie rozgniewała. mniey ią przypadek mój obchodził, iak szkoda utraconego stroju. wróciłam się na odwrot do siebie. *don-Ramir* mocno dotknięty tą moją grzecznością, nie mógł się długo przy *Mathildzie* przymuszać; i zapomniawszy, iż miał z nią tańcować, poszedł w kąty sali, gdzie dobywszy tabliczki, te na niej napisał słowa.

„Na iakież, śliczna *Ines*, wydaiesz
„mnie katufce? porzucasz mnie, i chcesz,
„żebym czas ten na przypodobaniu sio-

„strze twoięc strawił? ukontentowanie
 „z widzenia ciebie pochodzące mo-
 „głoby na mnie wymusić grzeczność
 „iaka dla niey; lecz skoroś tylko po-
 „wróciła do siebie, zaprzatniony iedy-
 „nie iestem chęcią udania się za tobą.
 „niestety! w tym tak smutnym dla mnie
 „momencie, iak szczęśliwe mogłbym
 „pędzić przy tobie chwile!„

Mathilda z przyrodzenia niespokoy-
 na, nie widząc przy sobie *don-Ramira*,
 szukała go wszędzie. postrzegła go na-
 koniec w końcu sali, piszącego na tabli-
 czkach. zaraz sobie ułożyła wziąć mu
 one. i w samey rzeczy, skoro przetań-
 cowano *Sarabandy* i *Passahale*, (*Passa-
 cilles*) zaczęto *Sarao*. wiadomo ci, pa-
 ni, iż taniec ten wzięliśmy od *Maurów*:
 a że każdy kawaler, prowadzi iedną rę-
 ką damę, a w drugiey trzyma pocho-
 dnie, siostra moja zawołała *don-Rami-
 ra*, ażeby z nią tańczył. łatwo iey
 było pod czas figur tego tańcu znaleźć
 sposób wzięcia mu tabliczek, tak, że te-
 go nie postrzegł. udała, iak gdyby na

głowie miała co sobie poprawić. weszła do poblizszego pokoju, gdzie prętko napisane przeczytała słowa. łatwo można wnosić, iakie ztąd uczuła umartwienie. kochała go: zdradzoną i wzgardzoną widziała się. więcej ielżcze miała pychy, niżeli czułości. widziała w sobie przymioty celnieysze nad moje, które od podobnego zachować ją powinny były nieszczęścia: nie przeto wyrównać nie mogło złości, żalowi, i rozpacz, któremi zdęta była, widząc się być moją ofiarą.

Dość iednak miała mocy do pokrycia gniewu swego. a że nikt przeczyć nie może, żeby nie była ładną i powabną; *don-Sanchez de Gusman* syn rządcy, człowiek młody i kształtny, lecz nadto dobrze na stronę swoją uprzedzony; szczerze się do niey przywiązał. przez cały przeciąg balu, z wielką był dla niey attencyą; ona zaś z swoiey strony upatrywała w nim człowieka, który mógł ją uleczyć, i zemścić się nad *don-Ramirem*. w tey myśli dała mu poznać, iż

matka moja z ukontentowaniem w domu go swoim przyimie, i że osobiste jego przymioty, i znaczne urodzenie ziedna mu względy, których nie każdy może sobie obiecywać. podchlebne te słowa łechtały *don-Gusmana* gwałtowną już zapaloną pasją: odkrył ją siostrze mojej, i wizytę swoją do jutra tylko odłożył.

Mathilda do przyjęcia go przygotowała już była matkę moję. nie wspomniała nic o przeięciu tabliczek; lecz dała iey poznać, że nie była dość pewną fercą *don-Ramira*, i że wzniecony mu rywal prędzey go przywiedzie do zawarcia związku, nad którym nowe zawsze wynaydywał trudności. gdy tym sposobem przyszłą swę gotowała zemstę, *don-Ramir* uwiadomił mnie o utracie swoich tabliczek. mocno się obawiam, mówił mi, żeby ie nie przecięła *Mathilda*. chociaż na obchodzenie się iey ze mną mało mam uwagi; od dni kilku postrzegłem w niey jakąś oziębłość; którą jednak pokryć stara się. nie przeni-

kam z iakich przyczyn: kto wie, może już o sekrecie naszym jest uwiadomioną. tę tylko, przydał daley, mam przyczynę być niespokojnym. jeżeli się to będzie, piękna *Ines*, z wolą twoią zgadzać, nie będę się dłużej tał z miłością moją ku tobie. czekaymy daley, odpowiedziałam, potrzebney nam do tego pomocy. nie rozumiey *don-Ramirze*, żebyśmy byli tak szczęśliwi, iak sobie wystawiasz. w iednym mieszkamy domu, widuiemy się codzien; chociaż wielką zachować nam trzeba ostrożność, chociaż szlakuią nas zewsząd; kochamy się iednak, i wzajemnie o tym przeświadczeni iesteśmy.

Takie zwyczajnie były nasze rozmowy. lecz postrześliśmy, pani, iż *don-Sanchez de Gusman* tak pilnie do siostry moiey uczęszczał, iż o miłości iego ku niej nie mogliśmy dłużej wątpić. dziel radość moję, piękna *Ines*! rzekł mi dnia iednego *don-Ramir*. *Mathilda* ma kochanka, który iey się podobał, i którego pokocha zapewne. pozna teraz ró-

żnicę, która się znajduje między człowiekiem prawdziwie dotkniętym, i człowiekiem który nim być udaje. iestże ta różnica tak wielka? spytałam go z miną niewinną; i możnaż ją tak łatwo poznać? nic nie jest łatwiejszego, odpowiedział. naydoskonalszy człowiek w sztuce dyssymulowania może się pomylić. łatwo jest przez czas nieiaki zakochaną udawać osobę: lecz udawać ją zawsze, rzeczą jest niepodobną prawie. kiedy kto kocha, wszystko mu łatwo płynie; w niczym nie jest przymuszony. serce odkrywa się samo; jest przenikający, czuły, hojny, pilny, ulegający. wszystko, co do kochaney sięga się osoby, ważną zdaie mu się rzeczą. lecz, kiedy kto prawdziwego nie czuje w sercu płomienia, nudzi się, wszystko mu zawadza; ze wszystkiego, co tylko czyni, nie kontent: gdyż w niczym nie ma tey wolności i ukontentowania, które w prawdziwym znajduje się kochaniu. ja zawsze utrzymuję, iż ważne nieć trzeba przyczyny, chcąc

zakochanego człowieka brać postać na siebie; albo też urodzić się szalbierzem, zwodzząc kobietę dla własnej tylko uciechy.

Znajdują się jednak takie kobiety, odpowiedziałam mu, które pragną być oszukanemi; i które w ostatniej byłyby rozpacz, gdyby im kto dał poznać, że obojętnym patrzy na nie okiem. te godne są politowania, odpowiedział *don-Ramir*. tak czule kochaia, iż wolą odbierać podchlebstwa, niż w własnym być oświecone błędzie. nie rozumiey jednak, żeby ie zawsze można oszukać. poznaią dobrze, że grzeczność, lub inna iaka przyczyna kochanków ich do takiego przywodzi postępowania. to śmiertelnego dla nich przyczyną jest smutku; a smutek rozlewa się na to wszystko, co ie otacza. stają się przykreimi w społeczeństwie, wyciągają szeregulnych objaśnień, unoszą się, grożą kochankom swoim, którzy przeto nieznosnieyżemi stają się. na ten czas polityczny kochanek, i prawdziwa kochanka, nieznosne cierpią umartwienia. — lecz na cóż ci się przy-

da, kochana *Ines*! mówił daley, to wszystko, com teraz powiedział? ia przyśięgam, że cię nigdy nie myślę oszukać. dla tego iedynie żyć będę, żebym się nauczył tobie podobać. szczęśliwy! sto razy szczęśliwy! ieżeli tego dokażę.

Łatwo, pani, wnosić możesz, iż w tak czułych zapewnieniach od człowieka, tak przyjemnego, i tak serdecznie mnie miłego, dni moje, iak krótkie przechodziły chwile. lecz w ten czas, kiedy oboie rozumieliśmy, iż siostra moja dotknięta miłością *don-Gusmana*, powrotu tylko oycy mego czekała, dla odpowiedzenia *don-Ramirovi*; szalona przeciwko niemu i mnie zazdrość, nie pozwoliła iey naymnieyszego spokoyności momentu. bardziey zemstą swoią zaprzątniona była, niż staraniem ocalenia kochanka, który ią chciał zaślubić, i uczynić szczęśliwą. dowiedziałam się potym od iey służącey, iż gdy dnia iednego *don-Gusman* prosił iey o pozwolenie, aby mógł oycu swemu przełożyć tyczący się iey zamiysł; raptownie w oczach i twarzy ciężki pokazała żal i zmartwienie. nie

ieſtem dłużej w ſtanie, rzekła mu, taić przed tobą rzeczy, która cię obchodzić powinna. ponieważ, panie, kochaſz mnie, i loſy twoie chceſz złączyć z moimi; wiedz, iż trzeba zepſuć wprzód nadzieie rywala, któremu obiecana ieſtem. *don-Ramir* proſił o mnie rodziców moich, i do zawarcia związku tego czeka tylko krewnych ſwych zezwolenia. przyznam ci ſię, panie, iż nimem ciebie widziała, nie czułam do niego wſrętu. lecz, nieſtety! ſkorom cię poznała, myśl ſama o tym napełnia mnie trwogą. ſpodziewam ſię, że doſyć maſz odwagi i czułości do wybawienia mnie z niepokoju, w którym iedynie zoſtaię dla ciebie. złośliwe ſły przerwały iey mowę; a *don-Guſman* umyſlił oſtatniemi z *don-Ramirem* poſtąpić krokami. upewnił ją, iż zażyie ſpoſobów, któremi przywiedzie go do oſtąpienia od ſwych pretenſyi: że ſpodziewa ſię nawet, iż nie zechce mu ſię ſprzeciwić w mieyſcu, w którym powagą ſwoją może mu tę odebrać oſobę, w której uſzczęśliwienie życia ſwego zakłada. przydał do tych ſłów, co tylko mi-

łość mogła w nim naytkliwszego wzbu-
dzić.

A tak *Mathilda* nie wątpiła, że *don-Ramir* będzie musiał ze wstydem odstąpić; albo też, jeżeli przez punkt honoru zechce mu się sprzeciwiać, niebezpiecznego sięgnie na siebie nieprzyjaciela. trzeba być dobrze mściwą, chcąc wchodzić w sentymenta tak przeciwne łagodności pogłowia naszego; i dwie tak ukochane osoby na niebezpieczeństwo narażać! tym czasem *don Sanchez de Gusman* nie cierpliwy zakończenia z *don-Ramirem*, tegoż wieczoru z nieznosną napisał do niego dumą. wyrazy jego te były:

„ Miłość moja ku *Mathildzie* nie zgadza się z rywalem. dowiedziałem się,
„ że jesteś moim; lecz najmniejszy ztąd
„ nie uczułem niespokojności. wiesz,
„ kto ja jestem, i że mogłbyś się frodze
„ w zamyślach swych zawieść; gdybyś
„ ie chciał przeciwko mnie popierać. ra-
„ dzę ci, aby się rzecz obeszła bez klótni,
„ i żebyś mi dobrowolnie to ustąpił, cze-
„ go bez zuchwałości przeczyć nie mo-
„ żesz. „

Szlachetne *don-Ramira* urodzenie, waleczne zdobi serce. odebrawszy ten bilet, frogim przeięty był gniewem. poznał, że rzecz cała przez siostrę moję nasadzona była. nie chciał mi odkryć przedsięwzięcia swego; bojąc się, żebym się temu nie sprzeciwiła. w tych natychmiast słowach uczynił *don-Gusmanowi* odpowiedź.

„Taka jest obojętność moja ku *Matildzie*, że z kim innym nie z tobą nie walczyłbym o iey serce. lecz dosyć mi jest wiedzieć, że ją kochasz; żeby ci się w tym sprzeciwić. zapowiadam ci z moiey strony, żebyś ją nigdy nie widywał, lub miał się ku obronie życia twego.”

Don-Ramir niewątpiąc, że tak gwałtowne początki, gwałtowniejsze ielszcze. pociągną za sobą skutki; poszedł nazajutrz słuchać mszy do kościoła, do którego *don-Gusman* nayczęściej chodził, i znalazł go tam. *don-Gusman* skoro go tylko postrzegł, przybliżył się, i rzekł mu po cichu: iestliśże już gotów spotkać się ze mną? gotów iestem ukarać cię, wyszedłszy ztąd, odpowiedział *don-Ramir*. czekać cię będę na

brzegu morskim; nikt nam tam nie przeszkodzi. oddalili się natychmiast od siebie; a *don-Ramir* rzeczoną poszedł drogą.

Skoro tylko na umowionym stanął miejscu, postrzegł *don-Gusmana* z groźną przychodzącego miną. dobyli szpad, i okrutnie zadawali sobie razy. *don-Ramir* tak dobrze baczny na uchylene się od nieprzyjacielskich ciosów, iak zręczny w zadawaniu mu swoich; wkrótce uczynił go nieposobnym do bitwy. śmiertelnym ranił go razem, który tyle tylko żyć mu pozwolił, że mógł wyiawić nieprzyjaciela swego. *don-Ramir* zaś powrócił do domu z tą krwią zimną, której dotąd pojąć nie mogę: o ucieczce nawet nie myślał; zdało się, że go coś zatrzymywało. nieśtety! było to przywiązanie iego ku mnie. wszedł do mego pokoju: mówił mi z tym wolnym umysłem, który tylko wielkości dużej iego przypisać można. spokojność iego tak była pozorna, iż nigdy domysleć się nie mogłam, żeby tyle nie szczęść zdarzyć mu się mogło; kiedy raptownie sam rządcą i straż iego otoczyła nasz dom.

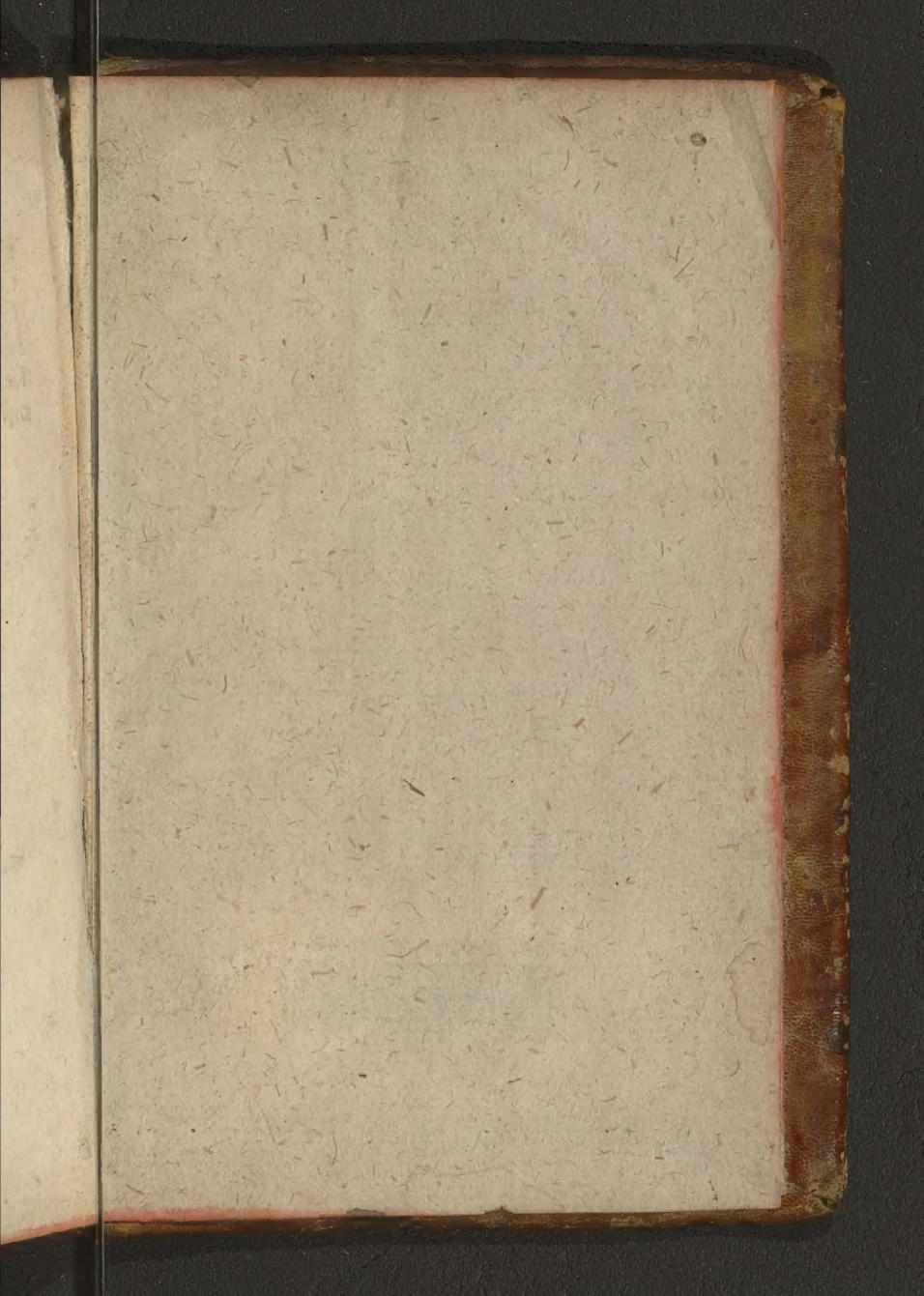
Co za moment! nieba sprawiedliwe! bez boiaźni nie mogę go teraz na pamięć naszą przywieść. nieutulony rządcą nad śmiercią syna swego przyszedł sam, chcąc *don-Ramira* zemścić swej poświęcić. liczny mając za sobą ludzi poczet, byłby go zapewne w oczach moich zabił; gdybym go sama sobą nie zaślониła, i nie wystawiła się na wszystkie razy, które mi wenił godzono. kochanek mój z ostatnią widział rozpaczą, com czyniła dla niego. bronił się iak lew, obśląpiony od strzelców; iednych ranił, unikał przed zapalczywością drugich. lecz zręczność iego i odwaga, moje wołania, proźby i łzy nic nie pomogły. wzięto go, i do okropnego zaprowadzono więzienia.

Zdało mi się na ten czas, że dusza moja rozstała się z ciałem, i że już utraciła życie. chciałam iść za *don-Ramirem*, i dzielić iego nieszczęścia: lecz matka i siostra moja, dla tym większego zatrzymały mnie umartwienia. *Mathilda* podobna do furyi wywarła na mnie wszystkie swe złości i przeklęstwa. śmierć *don Ramira*, rzekła, zemści mnie nad tą, którą dziś opła-

kuie. zdrayca ten stanie się ofiarą sprawiedliwego rządcy zagniewania. w ten tylko dzień prawdziwe uczuie ukontentowanie, w którym uyrzę go życie tracącego. takem była pomieszana, iż nie mogłam iey odpowiedzieć. Izy tylko ozna-
czyły żal mój; poznałam na ten czas, że wielkie utrapienia czynią nas nieczułem na wiele rzeczy.

Kiedy tak *Ines* z *Leonildą* rozmawiały, ochmistrzyni niewolnic postrzegła w pokoju ich światło. przyszła i kazała im się położyć, mówiąc, że w pałacu nie iest zwyczajem tak długo czuwać. obydwie natychmiast posłuszne stały się. lecz skoro wyszła surowa ta panna, *Leonilda* po cichu zawołała *Ines*. kochana towarzyszko, rzekła iey, nie zmrużę oka, po-
ki tylu nieszczęść nie dowiem się końca. przyjdź, proszę, i opowiedz mi ciąg dalszych twoich przypadków. nie umiała *Ines* przyjacielce swojej odmawiać. letką narzuciła na siebie suknię, i usiadłszy na łóżku, w ten sposób mówić dalej zaczęła.

KONIEC CZĘŚCI I.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0025790

